Opr. „Starodruk" 1964 r.

Z przedwojennych notatek.

Z p r z e d w o j e n n y c h n o t a t e k .

Paryż, 20. sierpnia 1900.

Lato nadzwyczaj gorące, było się pod wrażeniem nieznośnych upałów , a dzienniki ciągle donosiły , że w Paryżu - nie do wytrzymania. Czekałem więc kilka dni w Monachium, i studyowałem doniesienia meteorologiczne , dopóki nie wyczytam miłej wiadomości: deszcz na zachodnich wybrzeżach Francyi.-Wreszcie ochłodziło się i z ulewnym deszczem , z grzmotami i błyskawicami przyjechałem o szóstej z rana do Paryża.- Zajechałem do Grand Hotel , przypuszczając , że znajdę pokój , ruch tam bowiem podróżnych ogromny. W korytarzach hotelu jeszcze czuć było spiekę dni ostatnich , a wybladła z upału służba leniwo się poruszała.- Za kilka godzin byłem na wystawie , wchodziłem od Pól Elizejskich , od miejsca, gdzie dawniej rozsiadał się nieforemny pałac krzyształowy, pamiętający tyle wystaw, tyle "salonów".Wejście z tej strony prawdziwie czarujące: dwa pałace sztuki, przepyszny most Alexandra, w głębi Inwalidy, połączone z Sekwaną długim szeregiem białych pałaców tworzących po obydwu stronach szerokiej ulicy , dwie olbrzymie halle ... wszystko to w łagodnem oświetleniu promieni słonecznych przedzierających się przez mgłę poranną, wyglądało czarująco, przepysznie. W architekturze : biały kolor i złoto przeważały, nawet na lewo , owa brama wchodowa , ze słynną statuą "Paryżanki" na wierzchu , rozpływała się w tych białych kolorach , pomimo, że stanowiła jedną z wyjątkowych budowli , w których architekci hojnie rzucili kolorami. - Gdzie "nowa sztuka" ? - pomyślałem, stojąc na mo-

ście, gdzie się podziało owe pojęcie środkowej Europy , ukrywające się pod nieodpowiednią nazwą "secesyi" ! - Jest w tych pałacach coś nowego , ale odmiennego od pojęć angielsko - belgijsko - niemickich o nowej sztuce. Podczas gdy środkowa Europa po zniknięciu wpływów "Empire" zerwała wszelki wątek ze sztuką początków XIX. wieku, Francya nie miała powodu wypierać się przeszłości. Nazwisko Napoleona I. tak było znienawidzone w Anglii, w Belgii, w Niemczech , że nie tylko dyplomaci starali się wszelkie terytoryalne i polityczne po nim zatrzeć ślady, ale nawet sztuka wyparła się niedalekiej przeszłości , wyrugowała ten znienawidzony wyraz "Empire", który jej przypominał narodowe klęski i tryumfalne pochody Francuzów. Dziesiątki lat więc nie było przewodniej ideii w średnioeuropejskiej sztuce , artyzm ugorował , próbowano tu i owdzie zaczepiać o różne style , aż nareszcie w drugiej połowie XIX. wieku zwrócono się stanowczo do Odrodzenia , a szczególnie architektura zupełnie zapomniała o XVII. i XVIII. stuleciu , przeskoczyła dwa wieki i zaczęła nawiązywać o Renaissance. Potworzyły się więc odgrzewane style, które nawet tu i owdzie nie były bez wdzięku , Niemcy wznowili swój "staroniemiecki styl", Wiedeń , bliższy Włoch , przypomniał sobie o włoskiem Odrodzeniu , Belgia zanadto dużo pięknych miała wzorów z późniejszej gotyki , aby ją nie zastosowywać do nowych budowli , a Anglicy także tym samym poszli torem. Środkowa więc Europa i Anglia żyły historycznemi reminiscencyami w sztuce , współczesnego stylu właściwie nie było, a style końca XVIII. i początku XIX. wieku zupełnie poszły w zapomnienie, jakgdyby niedaleka przeszłość w sztuce dla nas nie istniała. Jedni Francuzi nie przerwali nici wiążącej ich z Ludwikami i z Cesarstwem i budowali swe domy mniej więcej tak , jak je budowali ojcowie , urządzali swe mieszkania z małemi zmianami jak bywało dawniej . Francuzi więc nie wyszli z owego koryta , którem

płynęła oddawna ich rodzinna sztuka ; wprawdzie i tam panował pewien zwrot do dalekiej przeszłości, a mianowicie do gotyki, której przedstawicielem był słynny architekt Violet - le-Duc , ale ten zwrot ograniczył się tylko do bardzo pożądanych restauracyi i restytucyi gotyckich pomników i budowli i nie wywarł znaczniejszego wpływu na tok bieżącej sztuki.

Dopiero zajęcie się Francuzów dalekim Wschodem , a przedewszystkiem kolonialne ich nabytki w Indo - Chinach , zapoznanie się ze starożytną, niesłychanie interesującą architekturą Khmer , a nadto expedycye naukowe do dawnych krain Babilonu - ożywiły budownictwo mnóstwem odmiennych artystycznych motywów i wstrząsły francuską narodową sztuką.- Gdym w roku 1889 , w roku przedostatniej wystawy paryskiej , stanął na polu marsowem, to znalazłem się wobec daleko oryginalniejszego architektonicznego świata , aniżeli obecnie.- Architektura owej wystawy była bardzo barwna , zastósowanie lśniącej , poliwanej gliny , o żywych kolorach daleko powszechniejsze , bezpośredni wpływ Assyryi ,Chin , uderzający może gdzieniegdzie zanadto swoją świeżością. Kształty architektonicznych ornamentów zwłaszcza przenosiły nas myślą gdzieś na Wschód nieznany , a gdy te gierlandy kwiatów , owoców, te fryzy o zwierzętach zapożyczonych prawie od fantazyi chińskiej i japońskiej zaczęły błyszczeć w słońcu swą grą różnobarwną - to mi się zdawało , że Francya stoi na rozdrożu w sztuce , że porzuci swe dziejowe tradycye i przedzierzgnie się w jakieś wschodnio-południowe artystyczne idee.- Dzisiejsza wystawa okazuje , że się tak nie stało , że rodzime tradycye były silniejsze, aniżeli zapożyczone idee, Francya przetrawiła te wpływy, znaturalizowała je i przeobraziła w swą własną krew i kość. - Wpływy te jednak były wielkie i potężne i ślad ich nie da się zatrzeć, pozostanie stałym nabytkiem francuskiej sztuki. Oczywiście występują one mniej lub więcej silnie w rozmaitych budowlach wystawy. Najmniej widocznie są one

w obydwu pałacach sztuki, najbardziej się rozgospodarowały w gmachach placu Inwalidów i Pola Marsowego. Ponieważ zaś charakter architektury Indo-chińskiej odznacza się profuzyą , często przeładowaniem ornamentów, przeto i wystawa architektura francuska nie mogła się narazie uwolnić od tego wpływu, i nie mało w tej mierze grzeszy. - Do barwności gzemsów , fryzów, ornamentów z gliny i kamionki weszły jeszcze dwa ściśle już nowoczesno-europejskie elementa : szkło i żelazo, które niezmiernie modernizują architekturę. Szkło,połączone zazwyczaj wieczorem z oświetleniem elektrycznem zaczyna nadawać architekturze pewną dwoistość obliczoną na wrażenie , jakie budowla wywiera w dzień , a jakie w nocy. - Brama n.p. przy wejściu , która mnie w dzień może mniej zajęła i na której podziwiałem tylko fryz , przepyszne dzieło rzeźby ceramicznej , wieczór wydawała mi się uroczą w swej fantastyczności , ściany bowiem słupów wypełnione kręgami szklannemi , stały się , wewnątrz oświetlone , właściwie budowlą złożoną z różnorodnych świateł i promieni. - Ogrom budynków wystawowych jest tak wielki, płaszczyzny ścian na zewnątrz tak niezmierzone , że sam ornament architektoniczny nie wystarcza , aby zasłonić białe pustkowia.- Z niesłychaną też hojnością zastosowano obraz ścienny, dawne freski , do ozdoby gmachów , a niektóre z nich są rzeczywiście piękne , tak, że wieczna szkoda , że te malowidła owoc niezmiernej pracy , znikną w jesieni na zawsze . Trzeba jednak przyznać, że gdyby gmachy wystawowe nie nosiły na sobie swej prowizorycznej cechy , toby wogóle nikt nie malował tych obrazów. Na budynkach przeznaczonych przynajmniej na lat dziesiątki , nie malowanoby fresków , które w paryskim klimacie po latach kilku znikłyby z powierzchni , więc zaletę malowniczej dekoracyi ścian budynków wystawowych przypisać należy tylko temu, że te ściany nawet zimy przetrwać nie mają. Ale od czegoż reprodukcya , ta szlachetniejsza siostra nowo-

czesnej reklamy, która sto pęzli i sto dłót trzyma w swoich palcach i daje rękojmię , ze dzisiaj żadne dzieło plastycznej sztuki nie zaginie. Wystawowi artyści nie pracowali dla przemijającej chwili, ich dzieła znane już dzisiaj w tysiącznych rysunkach , rycinach , malowidłach , będą stanowiły skarbnicę pomysłów dla całych generacyi.-

Rozłam pomiędzy francuską sztuką , albo raczej nową sztuką zaszczepioną na silnych pniach dawniejszej sztuki francuskiej a - ową nową sztuką północną , "secesyą", jak ją niemiecka publiczność nazywa , odrazu uderza.- Owej "secesyi" trzeba było długo szukać , aby ją znaleść, ginęła ona w rodzimej sztuce francuskiej.- "Pavillon bleu", nieudana próba belgijsko - angielskiej /sekeyi/, urządzenie niemieckiej restauracyi , oddział wiedeńskiej secesyi , niektóre grupy niemieckiej, belgijskiej , szwedzkiej i duńskiej wystawy , wreszcie szczelnie ukryty , mały , ale najcenniejszy w tej mierze pawilon paryskiego Binga - oto właściwa "nowa sztuka" na wystawie. Prawdziwie genialną twórczością odznaczające się wystawy klejnotów Léligne'a i Sewrskiej ceramiki stanęły na rozdrożu tych dwóch artystycznych prądów , przechylając się stanowczo ku nowej, ku północnej sztuce.

W każdym razie wychodzę z wrażeniem , że Francuzi w zażartej walce o nowe idee w sztuce wybrali drogę prawdziwą: patrzą się w przyszłość nie zapominając o przeszłości.-

Paryż, 22.sierpnia 1900.

Olbrzymi pałac poświęcony malarstwu i rzeźbie prawie jeszcze za mały , aby pomieścić tę niesłychaną ilość obrazów i posągów, które się tam znajdują. Chyba większego zbioru dzieł sztuki XIX. wieku jeszcze nie było. Po pierwszej już wizycie wychodzi się stamtąd z wrażeniem , że Francuzi , pomimo usiłowań

innych narodów , dzierżą jeszcze w dziedzinie sztuki palmę pierwszeństwa , i że są w tej mierze przedewszystkiem narodem twórczym , narodem genialnej myśli i niedoścignietej techniki. Każdy prawie większy malarz jest samym sobą , szuka własnych dróg, stara się znaleść sekret własnej indywidualności i środkami sobie tylko znanymi wyrazić swoje pojęcia. "Szkół" w właściwem tego słowa znaczeniu tutaj nie ma, albo jest ich taka ilość , że tracą swój charakter. Ten i ów malarz jest uczniem Bonnata , Bretona , ale tak daleko odbiegł od typu swego mistrza , że jego malowanie zupełnie odmienną, nową przybrało cechę. Wskutek tego skala owych cech francuskiego malarstwa jest ogromną; aby wymienić tylko bardziej znanych malarzy to n.p. oddalenie, które dzieli sposoby oddawania swych myśli Benjamina Courtant a Bonnata , Rolla a Carriera , Besnarda a Dagnan - Bouvera , Gandary a Aman Jean'a , Rochgrona a Bonnet de Monvel'a - jest niezmierzonem , każdy znich ma coś, co go odróżnia, co wybitną czyni jego indywidualność. Ba, nawet skala własnych sił w znacznej części tych malarzy , jest zadziwiającą: taki Rolle n.p. maluje raz uroczą obnażoną kobietę na jasnem tle wiosennych barw przyrody , a raz znowu piekielny, poruszający do głębi obraz robotników zajętych w fabryce maszyn, albo oficyalną , dystyngowaną scenę położenia kamienia węgielnego pod most Alexandra III. Taki Benjamin Courtant zarzuca Paryż wykwintnymi portretami.kobiet arystokratycznego i finansowego świata ,a na wystawę posyła ogromne płótno przedstawiające wjazd Urbana III do Tuluzy. Świadczy to wszystko o prawdziwej żywotności , o niezmiernej pomysłowości francuskich malarzy. Gdy się z francuskich sal przechodzi do angielskich i do niemieckich już się traci to wrażenie , Anglicy, oparci o Francuzów , odznaczający się jakimś wspólnym sposobem malowania , Niemcy, chociaż pełni zasług także płyną pełnem stałem łożyskiem. Gdyby n.p. zgromadzono przynajmniej o połowę tak

wielką wystawę obrazów niemieckich lub angielskich , jak obecna wystawa francuskich malarzy - toby te wystawy grzeszyły jednostajnością , przeciwnie gdy francuska pełna odmian , pełna rozmaitych połysków myśli - nie nudzi.. Można się o tem na mniejszą skalę przekonać w corocznych wystawach w Monachium i Berlinie , w porównaniu z paryskim salonem . Salon paryski mniejwięcej zawsze roznamiętnia krytyków , bo zawsze w nim jest jakiś nowy objaw, w Glaspalast monachijskim usypia się czasem wśród nurzącej monotonii. Są tam nieraz wyborne obrazy, ale po większej części , tak pokrewne sobie , że jeden drugiemu szkodzi , że jeden osłabia wrażenie drugiego. Francuski wpływ czuć wszędzie : w Ameryce, w Anglii, w Hiszpanii, w Szwecyi i Norwegii, a i w Niemczech nie mało. O naszych malarzach nie mówić, bo prócz kilku polskich obrazów w austryackiej wystawie nie mamy tutaj nic... Serce mi się ścisnęło , gdym w rosyjskim oddziale wszedł do sali , którą zapełnili po większej części warszawscy malarze - lepiej o nich nie wspominać. W austryackim oddziele ratują nas tym razem : Wehofer , Pochwalski , Boznańska , owa Boznańska , która ma tyle uczucia , tyle głębokiej w swym pęzle boleści. Gdyby tylko nie zawsze była taka szara w kolorycie .

Co mnie zawsze u Francuzów uderza , to owo mistrzowstwo w oddawaniu obnażonej , przedewszystkiej kobiecej postaci , na każdej wystawie takich obrazów mnóstwo i tak pięknych. To też w żadnej innej stolicy , aniżeli w Paryżu , nie mogłoby istnieć od lat wielu wydawnictwo , rodzaj illustrowanego katalogu , które nosi tytuł "Le nu au Salon". Na innych wystawach widzi się dwa, trzy obrazy , na których się artysta odważył na to trudne zadanie , w Paryżu lada Salon ma obnażonych postaci kilkadziesiąt.

Jeszcze bardziej to mistrzostwo uderza we francuskiej rzeźbie. Olbrzymie podwórze pałacu sztuki , pomimo

że zanadto zapełnione marmurem i brązem jest nieskończoną dla oka rozkoszą. Dla tych rzeźbiarzy (mówię tutaj przedewszystkiem o Francuzach) nie istnieje prawie trudność oddania miękkości lub muskularności kobiecego ciała. Czy ten rzeźbiarz nazywa się słynny Rodin, czy Barrias , czy Barreau, Dubois, Lemaire, Charpentier i t.d., czy pod marmurową postacią podpisane : Ewa, Psyche, Source, Suzanne lub coś podobnego , wszystko to jedno , każda z tych rzeźb wiąże uwagę , zadziwia wykonaniem. Oczywiście w jednej czuć więcej talentu, siły mistrza aniżeli w innej , ale każda z nich wychodzi poza zwykłe rzeźbiarskie dzieło. Ostatnie lata wzbogaciły rzeźbę różnorodnością materyału. Dotąd bywała statua z marmuru , bronzu, mniejsza ze srebra lub słoniowej kości, dopiero niedawno przypomnieliśmy sobie, że słynna starożytna Atene , pomimo że cała z marmuru , miała puklerz i pancerz ze złota , że rzeźba grecka dopuszczała nietylko barwę ale i różnorodność materyału. Nowsi rzeźbiarze daleko idą w tej mierze. Już na ostatniej wystawie w Bruxelli zwracało uwagę to zamiłowanie w mięszaniu słoniowej kości ze srebrem , ze złotem , marmurem i jaspisem lub innym barwnym kamieniem, dzisiaj , najznakomitsi rzeźbiarze idą w tym kierunku , a wystawa mieści w tej mierze istne klejnoty sztuki. Użycie to kosztownego materyału robi sztukę mniej dla ogółu przystępną, ale natomiast wywołuje prześliczne, niebywałe dotąd efekta. W ogóle w dzisiejszej sztuce czuć zewsząd śmiałość, niewiązanie się żadnemi akademickiemi formami , zdobywanie sobie korzyści , gdziekolwiek znaleść się dadzą.- To jedyna droga dla artystycznych idei.

Przed laty jeszcze piętnastu , jeżeli się w towarzystwie , albo z ludźmi "uczonymi" mówiło o sztuce, dręczyło mnie zawsze narzekanie na nieudolność nowożytnej sztuki , odwoływanie się na "niedoścignionych dawnych mistrzów", pewne wmówione w społeczeństwo przekonanie , że ostatnie słowa

w sztuce wypowiedziane już są przez owych mistrzów , czy to w starożytności , czy w XV. i XVI. wieku , czy też nawet przez takich Rubensów, i Van Dyków . Te banalne narzekania zawsze mnie gniewały , bo nie widzę, dlaczego wiek, dajmy na to XX., wiek łatwych komunikacyi, wynalazków, fotografii, mniejwięcej uporządkowanych stosunków społecznych , ma być gorszy pod względem sztuki , aniżeli czasy, kiedy Borgia rozbijał na gładkiej drodze , albo Gian Galeazzo Visconti mordował, kogo mu się podobało. Obecnie te narzekania zaczynają być już cokolwiek rzadszemi i zaczynają się ograniczać do westchnień "akademików", którzy , jak wiadomo , zawsze byli ostatnimi , gdy chodziło o zrozumienie teraźniejszości. Ludzi wątpiących wszakże w artystyczną siłę twórczą drugiej połowy XIX. wieku, chciałbym posłać do rozglądnięcia się w muzeum Luxenburgskiem w Paryżu, które się stało teraz najpyszniejszym zbiorem nowożytnej rzeźby i malarstwa. Wychodzi się stamtąd zawsze pokrzepionym na duchu , wierzącym w artystyczną przyszłość narodów . Owszem, mam przekonanie, że żyjemy w epoce niesłychanie ważnej dla rozwoju sztuki, i nieraz się cieszyłem, że mi jest danem przypatrywać się tej zajmującej ewolucyi , która się w ostatniem osobliwie dziesiątku lat odbywała na całej olbrzymiej dzisiaj przestrzeni artystycznej działalności . Nie trzeba być prorokiem , aby mógł powiedzieć , że o czasach, w których żyjemy , będą kiedyś historycy sztuki pisać jakby o ważnej epoce Odrodzenia.- Ludzie nadzwyczaj powoli przychodzą do przekonania , że się około nich dzieje coś nowego ; gdym przed trzema laty przesłał jednemu z warszawskich dzienników rozprawkę o "nowej sztuce", o tem, że z tej sztuki już dużo powstało i więcej jeszcze powstać może, redakcya w największem zakłopotaniu z wielkiemi uniewinieniami się odesłała mi artykuł , przepraszając , że go umieścić nie może , bo uważa owe tendencye w sztuce za szkodliwe, niszczące piękne tradycye

artystycznej działalności. Dzisiaj , po trzech latach zaledwie, byłoby chyba to argumentowanie już niemożliwe.

Paryż, 24.sierpnia 1900.

Byłem dzisiaj na wystawie Sewrskiej fabryki porcelany. Jest to jedno z najciekawszych "odrodzeń" w sztuce , jakie mi się widzieć zdarzyło. Jeszcze na wystawie z roku 1889 fabryka, którą uważają za chlubę Francyi , szła , że tak powiem , biurokratycznym , od wieku ustalonym torem . Zawsze te same formy, te same barwy, prawie te same modele. Wprawdzie na owej wystawie było kilka waz sewrskich zdradzającą dobrą wolę , aby stworzyć jakieś nowe dzieła , ale wazy te nie wykraczały poza zakres ustalonych w zakładzie tradycyi. Na owej wystawie jednak znalazły się ceramiczne dzieła królewskiej fabryki w Kopenhadze , nowa sztuka ! - te pomieszały szyki wszystkim ceramistom i zaczęto we Francyi wołać : Sevres upada, Sevres zostało prześcignięte , ceramika północna zadziwiła wszystkich nietylko przepyszną jakością wyrobu , polewą do emalii podobną , ale nowością form i motywów. Oczywiście obiły się te nawoływania o ministra oświaty, którym wówczas był Leon Bourgeois. Minister najął się bardzo gorąco tą sprawą , powierzono zarząd techniczny i artystyczny fabryki sewrskiej innym ludziom i niebawem z ornamentacyi tamtejszej porcelany znikły znane gierlandy kwiatów, odwieczne amorki, widoki gór, miast i zamków i zaczęto szukać nowych sposobów technicznych i nowych dekoracyjnych motywów.. Dzisiejsza wystawa jest świetnym tych usiłowań rezultatem, na 456 przedmiotów wystawionych nie ma jednego przypominającego przeszłość, nie ma jednego banalnego. Ale co ważniejsza , podczas gdy niemieckie zakłady ceramiczne, a mianowicie Meissen, stoją w nowszych swoich wyrobach pod przeważnym wpływem Kopenhagi , fabryka w Sevres umiała się

odrodzić o własnych siłach , stanąć samodzielnie. - Inny tutaj kolor polewy, inna zasada ornamentacyi , podczas gdy dzisiejsze północne zakłady ceramiczne , Börstrand w Stockholmie , Bing i fabryka królewska w Kopenhadze przeważnie używają niebieskich i szarych barw , Sevres uderza w gorące tony odpowiedniejsze francuskiemu usposobieniu : żółte, lilla, pomarańczowe . Podczas gdy północne fabryki główny ornament czerpią ze świata zwierzęcego , a na wazach Kopenhagskich , przepysznie oddane widzi się mewy , bociany , łabędzie , kuropatwy albo niedźwiedzie , sarny, daniele , lub wreszcie ryby, psy morskie lub jakieś morskie potwory - w Sevres łąka, pole, ogród, dostarczają artystom nieprzebranych dekoracyjnych skarbów. Koniczyna, bławatek , stokrotka , szczaw i cykoria , kwiat kartofli i chmielu, glicynia , jaśmin , hortenzya , hyacent i narcyz , a nawet jarzyna , jak kalafiory i różne gatunki sałaty - cały zielnik tam się znajdzie , w barwach łagodnych , a przecież ciepłych , w rysunku więcej naturalistycznym , aniżeli w kwiatach na dawnej saskiej porcelanie. W Sevres nie zapomniano wszakże o ceramice figuralnej , o tych biscuits, które słusznie tworzyły chlubę dawnych zakładów ceramicznych. Ale te biscuits wyszły młode, nowem owiane życiem. Zawezwano najznakomitszych francuskich rzeźbiarzy , aby dostarczyli modeli i rzeczywiście rezultaty tych zabiegów są nadspodziewane . A. Leonard dał swoje tancerki , kilkanaście niesłychanie wdzięcznych figur , mających służyć za dekoracyę jadalnego stołu , Frémiet także w tym celu wskrzesił postacie Herkulesa , Perzeusza, Minerwy, Diany i t.d., Gardet dostarczył modelów do przepysznych zwierząt , Boucher do ślicznej dziewczyny wiejskiej opartej na grabiach , inni , jak Chaplain, F. Charpentier, Th. Riviere, Dubois i t.d. nie wstydzili się także zapisać pomiędzy współpracowników odrodzenia narodowego zakładu w Sevres.-

Sevres nie uważa sobie nawet za ubliżenie używać tak pospolitego dotąd materyału, jak Grès cerame do swoich robót, uszlachetniwszy tę glinę i zrobiwszy ją zdolną do przyjęcia prawie takiej glazury jak porcelana. Największym jednak technicznym wynalazkiem w dziedzinie ceramiki zdaje mi się być materyał, którego wynalzcą jest dyrektor fabryki sewreskiej p. H. Cross, znakomity artysta. Mięszaninę tą kwalifikującą się szczególnie do płaskorzeźby ceramicznej , nazwał wynalazca pâte de verre , a wystawiona "Historya ognia" dość duża alegoryczna płaskorzeźba i kilka głów kobiecych odlanych w kształcie japońskich masek okazują całą piękność tego materyału. Jest to mięszanina będąca czemś pośrednim pomiędzy alabastrem a szkłem , dająca się malować , a promienie światła wnikają w nią jak w opal.- Łagodne zabarwienia tych rzeźb , ich połysk z lekka opalowy wywołuje nadzwyczaj przyjemne dla oka wrażenie. Materyał ten odegra w przyszłem ceramicznem rzeźbiarstwie wielką rolę , a Muzeum Luxemburskie przyjęło już do swoich zbiorów oprawę do studni w ścianę wpuszczonej, będącą dziełem Crossa , zrobionem w pâte de verre. Materyał ten dzisiaj jeszcze bardzo kosztowny , nie dałby się zbyt rozpowszechnić , posiada on jednak niepospolite artystyczne zalety , a przedewszystkiem niema nieprzyjemnego połysku szkła, lub emalii na porcelanie.

Paryż, 25.sierpnia 1900.

Właściwie clou de l'exposition, to wyroby jubilerskie , a krótko mówiąc René Lalique . Gablotki jubilerskie oblężone , docisnąć się do nich nie można, a pomiędzy tą publicznością nie sami tacy, których przyciąga wielkość dyamentu , napis pod nim , "pół miliona franków", ale ludzie , którym widać z oczu , że coś piękniejszego znają , a przecież pełni radości z powodu tych niedoścignionych dotąd dzieł ju-

bilerskiej sztuki. Laligne byl zrazu rysownikiem w Paryżu, posylal swoje modele do Anglii, ale dopiero w r. 1885 zaczęto o nim mówić, podczas wystawy paryskiej w roku 1889, zwrócił na siebie uwagę znawców , a od lat kilku sława jego obija się już o salony Paryża i Nowego-Yorku. Nigdzie wszakże dotąd nie można było ocenić tak dobrze jego artystycznej działalności jak przed tą witryną na placu Inwalidów , która sama w sobie , jako szklane pudło , jako witryna, stanowi arcydzieło smaku. Ubrał ją on w ten sposób szlakiem dużych nietoperzy z oksydowanego srebra , że już ta xxxkxx szklanna pokrywa wywołuje okrzyki podziwu i podobno za drogie pieniądze do Ameryki zakupioną została. A cóż dopiero powiedzieć o tych dyademach , bransoletach, klamrach , kolczykach , pierścieniach , szpilkach , które wewnątrz witryny są porozkładane. Śmiało można powiedzieć , że tak pięknej , tak technicznie wykończonej sztuki jubilerskiej , nie znał ani Egipt starożytny , ani późniejszy Oryent , ani bogaty Rzym , ani Odrodzenie , ani wiek francuskich Ludwików. Swego czasu widziałem u Castellaniego w Rzymie jego niesłychanie cenny zbiór historyczny biżuteryi ; w Dreźnie , w Peszcie są owe słynne zbiory jubilerskie - w mojem przeświadczeniu Laligne wszystkie wieki przewyższył , co do bogactwa pomysłów i smaku: w ostatnich czasach , a mianowicie za drugiego cesarstwa we Francyi wielkość i ogień kamienia rozstrzygały właściwie o piękności klejnotów. Odkryto pola dyamentowe w Afryce, w Australii , bogate kobiety paryskich salonów prześcigały się tylko w tem, która ma większy dyament, która wspanialsze szmaragdy. Cała sztuka jubilerska do tego zdążała, aby kamień tak oprawić, aby najbardziej błyszczał, największe robił wrażenie. Za tem oczywiście poszło , że klejnoty dawne, rodzinne, których zasługą może więcej było piękne zestawienie i misterność roboty, aniżeli xxxkxxxx wielkość i blask kamieni , zaczęły skromniej za-

odgrywać rolę , świat finansowy , nowi ludzie chcieli gwiazd, chcieli dyamentów. Afrykańskie kopalnie dawały coraz więcej drogich kamieni , a stąd w uszach pierwszej lepszej świeżo wzbogaconej , może smakiem nie odznaczającej się kobiety zaczęły błyszczeć niezwykłej wielkości - "dormeury".. Prawdziwe elegantki pragnęły więc czegoś innego , pragnęły znowu artyzmu w klejnotach , aby znowu dobry smak , a nie objętość kamienia rozstrzygały o wartości klejnotów. We Francyi i w Anglii odczuto tę potrzebę , a ruch ten osobliwie u Wyspiarzy był w związku z rewolucyą w sztuce, na której czele stał Rosetti. Jednak Lalique był pierwszym , który umiał tej tendencyi , co do klejnotów , dać wysoce artystyczne tchnienie.- Klejnot , czy to naszyjnik, czy dyadem , czy cokolwiek innego ma być dla niego dziełem sztuki, samem w sobie , skończonem. Do osiągnięcia tego celu , każdy mniejwięcej szlachetny materyał jest mu dobry, nietylko dyament, rubin, szmaragd , topaz,ale zapomniany karniol, ametyst, koral, w ogóle każdy kamień, który ma barwę , każda perła, a nawet kość słoniowa ze swym łagodnym połyskiem, a przedewszystkiem emalia, która służy do uzupełnienia tej drogocennej palety, na której jubiler swe barwy rozpościera.- Jest tam n.p. za ową czarodziejską gablotką splot wijących się węży, dzięki emalii z naturalistyczną prawie oddanych wiernością, z których syczących paszcz wiszą sznurki pereł przeznaczonych do zakrycia biustu jakiejś bronetki , jest szpilka z dużą głową koguta , trzymającego w dziobie przepyszny brylant. Grzebień ślicznie rysowanego ptaka błyszczy barwami emalii i drobniejszych kamieni; jest agrafa kształtu owego motyla , ważki, która się w locie unosi po nad wodami . Głowę motyla stanowi głowa kobiety , zdaje mi się, że ze słoniowej kości , ramiona przechodzą w skrzydła zrobione z przejrzystej emalii, tułów i ogon zestawione z pereł i drogich kamieni. Wszystko to lekkie, powiewne, jakgdyby ten sztuczny motyl rzeczywiście

był przeznaczony do przedzierania się przez sitowie.- Laligne bierze swoje wzory ze wszystkich działów przyrody: fuksye, orchidee, irysy, głowy tygrysów, charty, bażanty, łabędzie , papugi , głowy albo całe ludzkie postacie dostarczają mu tematów do jubilerskich arcydzieł. Nie jest on wszakże bynajmniej niewolniczym naturalistą , który się zadawalnia o ile możności wiernem oddaniem gałązki bzu, albo kwiatu storczyka , przerabia wszystkie te tematy na swe artystyczne formy , których ma nieskończoną ilość - na zawołanie. Pracował długie lata nad zebraniem i przerabianiem swoich rysunków, ale mimo to fantazya jego jest zadziwiająca. Skorzystał ze wszystkiego , co sztuka złotnicza wydała na świecie , zna klejnoty starych Egipcyan , zna skarby Medyceuszów , przestudyował biżuteryę , którą się zdobiły infantki hiszpańskich dworów, ale samoistnie używa następnie tych w naturze, i sztuce zebranych elementów , nigdzie nie naśladuje , każdy jego utwór nosi cechę odrębnego , niesłychanie wykwintnego smaku.- Paryzcy jubilerzy zaczynają naśladować styl Laligna, gdzieniegdzie nawet dość już udane w jego duchu widać klejnoty, ale on na zawsze zostanie - mistrzem.

Paryż, 26.sierpnia 1900.

Odchodząc wczoraj od wystawy Laligna zadawałem sobie trochę niepokojące pytanie: jak te, po większej części duże klejnoty będą wydawać się na kobiecie , dla której ostatecznie są stworzone , czy zamiast podnosić jej urodę swym blaskiem i ogniem , nie będą jej przygłuszać , zwracając uwagę na te małe arcydzieła , jakiemi są same w sobie.- Z tem samem zapytaniem , z tą samą wątpliwością spotkałem się u jednego znajomego , z którym w ciągu dnia mówiłem . Bardzo miłą w tej mierze i zupełnie zaspokajającą odpowiedź znalazłem wieczór po teatrze w Café de Paris. Zastałem tam pomiędzy innymi dwie

śliczne młode kobiety , zapewne z tego samego świata , do którego należą panie Cavalieri albo Otero , siedzące w towarzystwie dwóch mężczyzn , przy małym stoliku. Jedna z nich trochę, a może bardzo ufarbowana tycyanowska blondyna , miała klejnoty w dawniejszym smaku , druga szczupła, zgrabna brunetka , w pełni hołdowała sztuce - Laligna. Klejnoty jej były dość duże , a mianowicie ogromny Derent de collier, ale zupełnie nie przeszkadzały jej piękności , owszem zwracając na siebie uwagę, kazały się jeszcze lepiej przypatrywać tej, która je nosiła.

Paryż, 27.sierpnia 1900.

W podwożu Grand-Hotelu spotkałem dzisiaj Sienkiewicza, przyjechał do Ochorowicza , z którym go oddawna wiążą węzły przyjaźni - ale trafił na nagłą śmierć swego przyjaciela. Ochorowicz dobił się we Francyi majątku i stanowiska, założył fabrykę elektrycznych przyrządów , której się dobrze powodzi, miał willę pod Paryżem , a nadto jakąś wysepkę w Bretanii, gdzie panna Wolska uczy Bretonek - koronkarstwa. Owa panna Wolska jest córką emigranta, który powrócił z Paryża do Lwowa około roku 1870, kiedy to mnóstwo wychodźców z Królestwa osiadało w Galicyi i u nas szukało zajęcia. Pan Wolski, pisał do dzienników we Lwowie , tłumaczył z francuskiego , panna Wolska zwracała uwagę swoją pięknością i paryskim sposobem ubierania się, który w oczach lwowskiej prowincyi był czemś niezwyczajnem , śmiałem - prawie oburzającem. Po śmierci ojca panna Wolska zaprzyjaźniła się z Modrzejewską i często te panie razem losy łączyły. Grunt lwowski nie był wszakże odpowiedni dla parysko - polskiego kwiatka , Modrzejewska pociągła pannę Wolską na Zachód , do Paryża.- Tam ją później spotkałem na Rue Jacob 50., w hoteliku niezamożnej arystokracyi francuskiej , w którym niemało mieszkało Polaków. Zaprzy-

jaźniona z właścicielką tego hoteliku , przebywała tam długie lata , żyła czekoladą i powietrzem artystyczno - literackiem paryskiem i mówiła mi nieraz , że świetniejszej nawet egzystencyi w prowincyonalnem mieście nie zamieniłaby za swoje skromne utrzymanie w Paryżu, za ten ciągły kontakt z ludźmi nowych idei , nowych wyobrażeń.Z dziwną lekkością przebiegała Paryż od końca do końca , zajęta cudzemi interesami , odwiedzająca znane Amerykanki , Angielki , Japonki. Przyjemnie było jej towarzyszyć , bo mnóstwo rzeczy się było można dowiedzieć , ale nieraz nie mogłem nastarczyć tej Paryżance w wędrówkach , u bucików bowiem musiała mieć ukryte jakieś skrzydła Merkurego.- Umysł żywy, pełen projektów : raz ją zastałem zajętą organizowaniem jakiejś internacyonalnej biblioteki , w którejby się znajdowały dzieła kobiet piszących z całego świata , innym razem wydawaniem pism spirytystycznych. Starała się mnie przekonać o zbawiennności i jedynej prawdzie swych ultraduchowych wyobrażeń , dawała mi rozmaite , pięknie drukowane broszury i księgi do czytania , w których nazwiska najsłynniejszych spirytystów ciągle się powtarzały , ale nie zyskała sobie we mnie adepta. Raz postanowiłem przeczytać i zrozumieć jakiś artykuł , podobno znakomicie napisany w jednej z tych książek , ale pomimo najszczerszej woli ani jednego zdania w gmatwanienie frazesów zrozumieć nie potrafiłem. Powiedziałem więc pannie Wolskiej , że jestem widocznie istotą niższego rzędu , niezdolną do wzniesienia się do pojęć pani Blawackiej ... Panna Wolska zdaje się, że także porzuciła subtelności tkanin myśli ludzkiej , aby się zająć subtelnościami ręki kobiecej - koronkami.

Sienkiewicz opowiadał mi, że się nie może opędzić od reporterów , była to chwila , kiedy "Quo vadis" zdobywszy sobie Amerykę , zdobywszy Anglię i Włochy , zaczęło być głośnem we Francyi. Nie słyszałem, aby podniesiono zasługę

Sienkiewicza około polskiej narodowości , że on dla nas nanowo pozyskał opinię francuskiej publiczności. Od czasów jenerała Komuny Dąbrowskiego i atentatu Berezowskiego, należeliśmy do najniepopularniejszych we Francyi narodów . Powieściopisarze i dramaturdzy francuscy nie wiedzieli jak poniewierać polskiem nazwiskiem, był czas przed laty jeszcze dziesięciu , gdzie właściwie do popularności francuskiej powieści potrzeba było, aby błazen lub oszust w niej był Polakiem. Opowiadał mi p. Władysław Mickiewicz przed kilkunastu laty , że redaktor czasopisma paryskiego , którego oddawna był współpracownikiem , prosił go raz, aby był łaskaw wprawdzie dalej zamieszczać w niem swe pracy , ale nie podpisywać ich swem nazwiskiem , ale jakimś pseudonimem. Gdy się Mickiewicz zapytał o przyczynę , zaczął się redaktor wymawiać , iż on osobiście i cała redakcya nadzwyczaj cenią go i jego pióro, ale "widzisz Pan, my się musimy stosować do prądów opinii, a przy dzisiejszej niepopularności Polaków nawet nazwisko polskie szkodzi pismu." Panu Władysławowi było naturalnie za dobre własne nazwisko , aby się go miał wypierać , opuścił więc antipolską redakcyę i musiał się ograniczać na współpracownictwie do pism angielskich. Na każdym kroku dawano we Francyi Polakom uczuć niechęć i lekceważenie , obawiano się, aby ~~jakiekolwiek~~ jakiekolwiek sprzyjanie nam nie raziło - Rosyan. W ostatnich dopiero czasach , kiedy z jednej strony Francuzi widzieli, że osobiste usposobienie Cesarza Mikołaja II dla Polaków nie jest wrogiem, a z drugiej , ich entuzyazm do północnych sprzymierzeńców cokolwiek przygasł , stosunki ich wobec nas cokolwiek się zmieniły. W taką chwilę ukazała się powieść Sienkiewicza , a urok jego pióra , po długich latach po raz pierwszy wywołał we Francyi pochwały, a nawet entuzyazm dla polskiego nazwiska.

Paryż, 1.września 1900.

Przed mojem wyjazdem do Paryża opowiadał mi jeden z wysokich funkcyonaryuszy wiedeńskich , który dla studyów administracyjnych bawił tutaj kilka tygodni i stykał się z członkami francuskiego Rządu , że paryskie sfery rządowe są przygotowane na wybuch imperalistycznej rewolucyi po wystawie , że wielkie przewroty polityczne we Francyi nie dadzą się teraz uniknąć. Zapowiedź ta przypomina mi się co chwilę, gdy przechodząc ulicami Paryża widzę za gablotkami mnóstwę sklepów najrozmaitsze godła bonapartystowskie, papier listowy z orłami i cyframi napoleońskiemi , pieczątki z posążkiem małego "kaprala" lub "Orlęcia" , broszki, spinki i przeróżne drobiazgi o takichże samych emblematach . Te oznaki robią jednak na mnie wrażenie raczej mody, kupieckiego interesu, aniżeli istotnej politycznej demonstracyi. Rząd, policya zdają się także lekceważyć te antirepublikańskie zabawki. Tak samo było przed laty kilku z modą rosyjską , co trzeci sklep na Bulwarach mieścił za wystawą coś co przypominało Moskwę lub Petersburg : stalowe drobiazgi z Tuły , lalki w rosyjskich strojach , samowary lub czerwone drewniane miski. Dzisiaj tych rzeczy już nie widać , pomimo że stosunki przyjazne z Rosyą właściwie się nie zmieniły. Tak będzie zapewne i z oznakami Bonapartyzmu - pomyślałem.

Z niemałą też ciekawością poszedłem do teatru Sary Bernhard , gdzie wielka "komedyantka" daje co wieczór , przez cały ciąg wystawy , swoje "l Aiglon". Reklama mówiła , że sala tego teatru zawsze przepełniona , że biletu nie można dostać i t.d. Trudności tych nie zauważyłem , bilety, w dzień przedstawienia są zawsze na zawołanie. Sam teatr odświeżony, czysty, jasno lakierowany , jasne pokrycia krzeseł - robi wrażenie pewnej kobiecości , zdradza, że niema dyrektora ,ale

dyrektorkę. Siedzenia oczywiście ciasne , jak wszędzie we Francyi, nieszczęsne stropotni i tutaj zawadzają , że wyjść można tylko z trudnością. Publiczność w krzesłach i w lożach mięszana, dużo Anglików i Niemców , ale większość Francuzów , nie Paryżanów , ale z prowincyi. Natomiast "wyższe sfery" i dalsze krzesła widocznie "watowane" , to jest według teatralnego wyrażenia zapełnione publicznością , miejscową, która w ostatniej chwili za darmo dostała bilety.- Publiczność , która ma pomagać - klace.

Sztuka taka , że niewiedzieć, czy się śmiać czy gniewać , mimo wszystkich "głębokich" studyów czasu i ludzi, które p. Rostand i pani Sara robili w Wiedniu , nie można było skleić coś tak niedorzecznego , coś tak sprzecznego z pojęciami o społeczeństwie z czasów wiedeńskiego kongresu. Pan Rostand nie ma wyobrażenia o ówczesnych monarchach i dyplomatach , a jego Metternich , to karykatura nie zbliżająca się nawet do prawdziwego portretu. Widząc zachowanie się tego męża stanu na scenie i słysząc jego deklamacye , nie można się nadziwić naiwności francuskiego dramaturga , że sobie w ten sposób wyobraża bądź co bądź bardzo ważną historyczną postać. A pani Sara ! Zestarzawszy się , nie może grać bohaterek , które zazwyczaj na deskach teatralnych bywają młodemi , więc mężczyznę udaje. W "Hamlecie" razi na każdym kroku , ale przynajmniej strój jej , ów długi fałdzisty płaszcz , rodzaj draperyi spadającej po czarnym hiszpańskim kostyumie , nie uwydatnia tak bardzo jej kobiecej postaci , ale Sarah w białym obcisłym austryackim mundurku z początku XVIII. wieku , grająca młodego chłopaka , to już trochę za wiele wymagania , od imaginacyi teatralnej publiczności. Przytem jej głos chrypliwy, jak starej żaby grzechoczącej w zapuszczonym stawie , stoi w zupełnej sprzeczności z głosem przedstawionego młodzieńca, księcia Reichstadt. Głos ten

w dramatycznych scenach zupełnie jej nie wystarcza , a wtedy biedaczka wrzeszczy i gardło sobie rozdziera , tak że słuchacz spogląda, kędyby z teatru mógł uciec. Patrząc na to przedstawienie , pomyślałem sobie , że wprawdzie "Wesele Figara" Baumarchego było jedną z zapowiedzi wielkiej francuskiej rewolucyi , ale Rostanda L'Aiglon przewrotu nie zrobi. Rostand wprawdzie ogłaszał w dziennikach , że pisząc swą sztukę niemiał żadnych politycznych tendencyi , ale sam wybór przedmiotu w tej chwili był tendencyjnym i jużcić takowa co kilka wierszy przebija. Oczywiście przy ustępach schlebiających narodowej dumie Francuzów zrywały się burze oklasków - z galeryi. Cudzoziemcy milcząco przypatrywali się , jak można oklaskiwać taką rumotę , francuska "Prowincya" wspierała galeryę. Około mnie siedziała bardzo przyzwoicie wyglądająca rodzina francuska, zapewne z Bretonii lub Normandyi, rodzina ta z całej siły swych dłoni dawała brawa, ale spoglądała przytem z pod oka na siedzących w około cudzoziemców , jakgdyby im chciała pokazać : "oto francuski patryotyzm!", "Gniewajcie się Anglicy !" - "L'Aiglon" rewolucyi nie zrobi. -

Paryż 2.września 1900.

Znajoma mi Paryżanka pani M. pyta mnie się wczoraj: "a byłeś Pan na przedstawieniu japońskiej tragiczki Sada - Yello ?"-trzeba koniecznie widzieć japońską trupę, cały Paryż tamchodzi, znam ludzi, którzy już po kilka razy byli na tem samem przedstawieniu. Umówiliśmy się zatem pójść dzisiaj razem. Pani M. mieszka na Polach - Elizejskich , a mały jej hotelik robi wrażenie magazynu starożytności, którego właściciel korzysta jak może, z dawnych rupieci i do nich antyki dorabia. Ze znalezionych dwóch bronzowych okuć robi całą Louis XVI. komodę , z kawałka rzeźbionego drzewa cały kredens

jadalny , z jednej nogi cały stół i t.d. Była to zresztą moda ostatnich lat dziesiątek i właścicielom takich komponowanych mebli , zdawało się, że mają pierwszorzędnej wartości antyki.

Sada - Yello , pierwsza czy druga kobieta , której Mikado pozwolił występować na scenie, daje swe przedstawienia, w małym niewygodnym teatrzyku Loi Fuller, w ulicy zapełnionej różnorodnemi widowiskami , ciągnącej się pomiędzy wielkim pałacem sztuki a mostem Jeny. Przy kasie, przy wejściu , ścisk bardzo dobrze ubranej , widocznie do zamożniejszych klas należącej publiczności , ludzie się potrącają, jakgdyby tak być powinno, kasyer co chwilę ma jakieś sprzeczki z kupującymi bilety; we wnątrz bardzo prymitywne, niewygodne krzesła, poręcze , żeby publiczność stojąca po bokach nie cisnęła się na tych, którzy siedzą w krzesłach, mnóstwo pomalowanych płócien, draperyi.- Chroń Boże, żeby się tutaj zapaliło, żywa noga nie wyjdzie z tej pułapki. Publiczność niespokojna, przedemną siedzi dawna artystka Comedie Française, słynna jeszcze przed kilkoma laty pani Reichenberg, która Paryżanie Reschambert nazywali. Towarzysz artystki, jakiś nerwowy Francuz zdaje się, że zajął nieswoje miejsce, teatralny służący prosi go, aby się przesiadł , ale on nic nie odpowiada , służący nalega , Francuz milczy , pobliska publiczność przypatruje się , co to z tego będzie , przychodzi kasyer, chce spór załagodzić , Francuz zaczyna się gniewać , ale nie ustępuje, wołają komisarza policyi , pani Reichenberg z cicha namawia swego towarzysza , aby nie dopuszczał do ostateczności , spór pomiędzy komisarzem policyi a Francuzem staje się coraz głośniejszym , publiczność zaczyna na niego wołać "a la porte ! a la porte! , ale to wszystko nic nie pomaga. Francuz z rękami w kieszeni , rozkłada się i siedzi nieporuszony. Już we drzwiach ukazuje się

dwóch policyantów , ale tymczasem kortyna się podnosi , zaczynają grać kolorowe elektryczne światła, Loia Fuller się ukazuje w swoich świetlanych obłokach.- Francuz zwyciężył , pozostał na swem miejscu , do końca przedstawienia.

Przywykliśmy trochę lekceważyć tę genialną Amerykankę i uważać ją, jako równą akrobatom, śpiewaczkom szansonetek, lub tancerkom w Orfeach , Alchambrach i rozmaitych innych Tingel-Tanglach wielkomiejskich. To jednak dla niej miara nie słuszna , Loia Fuller jest wielką artystką , taniec świetlany , do którego pompejańskie malowane tancerki mogły dać pierwszą myśl , jest najpiękniejszą zdobyczą nowoczesnej choerografii i niemało wpływał nawet na plastyczną sztukę. Jest to rzeczywiście ruch artystyczny ludzki podniesiony do niebywałego ideału, w którym postać kobieca, jakby jakaś istota bez krwi i ciała rozpływa się w świetlanym eterze. Gra świateł idzie tutaj z tęczą w zawody i prawie ją przewyższa , a kombinacye wywołanych tam barw, wchodzą niepostrzeżenie w malarstwo i w artystyczną industryę. Coby na to powiedział biedny Lessing, który się mozolił nad pociągnięciem granicy pomiędzy malarstwem a rzeźbą , gdyby zobaczył, że rzeźba ,zdaje się przeciw swej naturze , odlewa dzisiaj z bronzu tancerki , wykradła Loi Fuller tajemnicę owych jak obłok spływających , łagodnych fałdów, i że te draperye zupełnie nowo pojętych dzieł sztuki . O Loi Fuller będą kiedyś ludzie uczeni pisać traktaty naukowe i o jej wpływie na dzisiejsze artystyczne pojęcia.

Po Loi Fuller wystąpiła na malutkiej scenie japońska trupa z panią Sada - Yello , . Krótki dramat nosi tytuł "Ghesha i rycerz", Gheszę przedstawia Sada i zaczyna akt pierwszy narodowym tańcem. Zdaje mi się być wyższą aniżeli zwykłe Japonki i wcale regularne , szlachetne ma rysy twarzy, osobliwie uderza u niej pewna szlachetność i harmonia ruchów stojące

w sprzeczności z szerokiemi, kończatemi ruchami innych artystów , osobliwie z tymi ruchami japońskich rycerzy , które po części są tego przyczyną, że ich postacie na rysunkach i malowidłach japońskich robią wrażenie nieodpowiednio szerokie. Treścią sztuki jest zazdrość. Słynny rycerz Nagoya spotyka piękną Ghesę Katsouraghi i jak ongi Romeo w jednej chwili gorzeje do niej miłością. Ale inny rycerz Banza , bywalec i znany pomiędzy Ghesami także ją kocha. Katsoughi jednak przenosi Nagoję i odbycha Banzę. Banza szuka zemsty, a spotkawszy Nagoję na ulicy, uderza końcem swej szabli jego palasz , co pomiędzy rycerstwem w Japonii największą było obrazą , po takiej obeldze możliwy tylko pojedynek. Wyjmują też obydwa palasze , chcą się bić, ale Katsouraghi przypadkowo nadchodzi i walce przeszkadza.- Zawikłanie dramatyczne w tem jednak polega, że ów rycerz Nagoja , tak zakochany w Katsouraghi ma już narzeczoną Orikimé, równie piękną jak Gesha dziewczyn.- Orikimé oczekuje powrotu Nagoi, który się zawieruszył pomiędzy Gheshami , ale kochanek nie wraca, energiczna jednak , rozbolała , idzie go szukać i zastaje niestety w dzielnicy Ghezel. Tam go spotyka , błaga, aby z nią wrócił, ale rzecz niełatwa , bo Katsouraghi zazdrosna , spostrzegła niebezpieczeństwo , chce wywołać przykrą dla obojga scenę. Narzeczeni więc szybko chronią się w świątyni Budhy , gdzie rozgniewana Ghesza nie może iść za nimi, bo wstęp tam dla niej zabroniony. Katsouraghi chce mimo to wejść do świątyni, wywołać gorszącą scenę , ale kapłani ją wstrzymują u progu. Piękna Ghesza nie daje się tym zakazem odstraszyć , ufając w swe wdzięki powiada kapłanom, że chce tańczyć na chwałę Budhy. To skutkuje , taniec Katsouraghi to zanadto miłe zdarzenie w jednostajnem życiu stróżów religii, aby sobie tej przyjemności mieli odmówić, osobliwie jeżeli ta świecka pokusa da się usprawiedliwić - chwałą Budhy. - Katsouraghi wchodzi do świątyni , tańczy,

ale zwrok jej znalazł już kryjówkę swej rywalki, Gheszа rzuca się więc na nią z obelgami , kapłani i Nagaja starają się rozdzielić zemstą ku sobie palające kobiety, stróż świątyni chce Gheszę aresztować . Następuje scena wysoce dramatyczna pomiędzy Nagają a dwoma kobietami , w której Katsouraghi z pękniętem sercem umiera.- Scena ta właściwie punktem kulminacyjnym dramatu, a Sada - Yocco w roli złamanej swen uczuciem kobiety gra rzeczywiście z taką prawdą , z takiem przejęciem się, że jej boleść, jej walka udziela się całej publiczności. Gdy upada i umiera ma się wrażenie absolutnej prawdy, chyba jedna Duse dorównać jej zdoła. Sara Bernhardt, nawet w chwilach swej dawniejszej świetności , nie zdołała się podnieść na tę wyżynę tragicznej wielkości , co ta Japonka , która nie miała w swym kraju dramatycznych kobiecych wzorów, i w samej sobie musiała rozniecić wielki dramatyczny talent. Dlatego Sada - Yocco tak prędko podbiła sobie Paryż, a jeden z najznakomitszych artystów rzeźbi jej piękną głowę.

Gdy wychodziła ze sceny cała drżała , wyczerpana, blada, zdawała się upadać ~~na~~ ze znużenia. A przecież ma dość siły , aby swój dramat odgrywać dwa razy na dzień i dwa razy przechodzić w sobie wyczerpującą ją walkę. Ta żółta rasa przecież ma silniejsze od nas nerwy.-

Znam w Wiedniu Japończyka , członka poselstwa Mikada, którego spokój podziwiam. W domu zostawił młodą żonę i troje małych dzieci , których nie widział dwa lata , przywiązany bardzo do rodziny i kraju , prowadzi życie regularne, oszczędza , pomimo że zamożnym jest człowiekiem. Od czasu do czasu zaprasza do siebie japońskich przyjaciół na narodową kolacyę, oparuje fastuch i przyrządza potrawę, którychby tutaj nikt przyrządzić nie potrafił. Surowe mięsa i ostre załaty stnowią główne dania; toby nic nie było szczególnego , ale surowe ryby pokrajane na cienki płatki i przeprawiane sałatami - to już

coś, czego by nasze europejskie żołądki znieść nie potrafiły. Po dwóch latach przyjeżdża jego żona , nie znosi klimatu , choruje, dziecko jedno na okręcie w drodze umarło , Japończyk zapewne głębokie przechodzi cierpienia , ale każdy cios znosi z dziwnie poważnym spokojem , nie skarży się, nie narzeka , nie traci równowagi , pomimo trosk i trudów nie znać na nim fizycznego zmęczenia. Szczęśliwa rasa, na nerwy.

Paryż, 3.września 1900.

Wracając około czwartej popołudniu z wystawy , oczywiście porządnie zmęczony , idę na herbatę do Hotelu Ritza , gdzie się schodzi wykwintny świat paryski na five oclock tee, albo siedzę na terasie Grand Hotelu , przypatrując się niezmiernemu tam ruchowi. Te five oclock tee w wielkich hotelach stały się niemal międzynarodową instytucyą , panie szczególnie je lubią, bo można tam pokazać wobec "znawców" spacerowe toalety , bo można w czasie , kiedy mężowie jeszcze zajęci, albo udają, że są zatrudnieni, trochę poflirtować ze znajomymi.- Ta herbata zresztą ułatwia towarzyskie życie , mało kosztuje , a dużo robi przyjemności. .. Hotel Ritze na placu Vandome wyrobił sobie w tej mierze pierwsze w Paryżu stanowisko: jest muzyka, jest trochę zieloności , a przedewszystkiem ściany , otoczenie, nie rażą przesadnem bogactwem , złoconemi jak w niektórych nowych hotelach i nie przyćmiewają artystycznych kapeluszy damskich i strojów, od Paquina. Kobieta skromnie ubrana , a raczej nie dająca sobie swych strojów robić w najpierwszych magazynach tam nie idzie, elegantki są więc pomiędzy sobą. I znowu właściwie Francuzek niewiele, ale po większej części Amerykanki. Wszędzie to samo zjawisko , Amerykanie i Żydzie na widoku. - W innych wielkich , głośnych hotelach to samo: W Hotel Elisée Amerykanie , w Continental przeważnie

Amerykanie, w Grand Hotel znów Amerykanie i Żydzi. Francuska, niemiecka publiczność po mniejszych, nie tak wystawnych hotelach. Dawniej tak nie było, skąd ta zmiana ? - odpowiedź krótka: Amerykanie i Żydzi mają najwięcej pieniędzy. Czyżby to znowu była kwestya rasy ? Obawiam się już wymawiać tego słowa "Rasa", tyle z tego powodu w nowszych czasach nagrzeszono , tyle nieszczęść kwestya rasy sprowadziła na społeczeństwo europejskie. Ależ tutaj widzimy nie samych semitów , nie samych żydów , ale także i Amerykanów pochodzących z niemiecko - angielsko - irlandzkiej krwi. Kwestya więc widocznie nie leży w rasie , ale w ekonomicznych stosunkach. Kapitał ruchomy górą , to cecha nowszych czasów , to rozwiązanie zagadki : Jak do połowy jeszcze 19.wieku , w całej prawie Europie właściciel ziemski górował w społeczeństwach , był najsilniejszym , wszędzie go było widać , najbardziej się rozpierał w świecie , tak dzisiaj wskutek konkurencyi Ameryki , Indyi, Egiptu , wskutek łatwych komunikacyi ów producent pszenicy i mięsa zeszedł pieniężnie na drugi lub trzeci plan , a zastąpił go ten, który ma ruchomy kapitał i pieniędzmi swymi szybko obracać może. Posyła on swoje wojsko , swój pieniądz to na południe Afryki, to do Chin , to do kopalń węgla w Czechach , to do wytrysków nafty w Baku, w Galicyi lub Rumunii, zmienia swe kampanie stosownie do ekonomicznej potrzeby świata, a pieniądz przynosi mu często o sto procent więcej aniżeli spokojna, cicha praca około ziemi, lub obciążona podatkami kamienica. Ów posiadacz ruchomego kapitału choruje wprawdzie na nerwy, dostaje cukrowej choroby , bo żyje w ciągłem umysłowem natężeniu , ale przez jakiś czas znać go, używa.. On to, jego żona i córki są wszędzie .

Viareggio , 20. kwietnia 1901.

Włosi jeżdżą tutaj na lato , na morskie kąpiele ,

ja się znalazłem w Viareggio jeszcze przed porą kąpielową, zupełnie przypadkowo. Chciałem być w Luce i w Pizie, aby sobie poprzypominać rozmaite szczegóły w tamtejszych kościołach i galeryach , które mi wyszły z pamięci. Ponieważ zaś w obydwu tych miastach są haniebne hotele , więc przypomniałem sobie , iż znajomy mój Dr.B. miał kupić hotel w Bagni San Giuliano, w pobliżu Luki i zatelegrafowałem do niego z Nizzy, czy ten hotel otwarty. Otrzymałem odpowiedź, że mnie oczekują , ale nie w Bagni San Giuliano, ale w Viareggio. Nie miałem nic przeciwko temu, zwłaszcza, że z Viareggio tak do Luki jak do Pizy, jedzie się tylko pół godziny koleją. O Viareggio poprzednio mało słyszałem , wiedziałem tylko, że są to przedewszystkiem ściśle włoskie kąpiele morskie, i że tam zazwyczaj ambasada rosyjska w Rzymie lato przepędza. Położenie Viareggia nie bardzo mi dogadzało, mieścina ta leży już bowiem tam,gdzie właściwie skończyła się Riviera di Levante, ze swemi malowniczemi górami , a zaczynają się już bagniste okolice Pizy i Livorna, zanadto przypominające - malaryę..

Niemiłe wrażenie wjazdu , jeszcze się zwiększyło, gdym na dworcu zastał trochę zaniedbany omnibus, "Grand Hotelu" i zobaczyłem mało zajmującą mieścinę , którą brudny kanał przeżyna. W hotelu jednak , bardzo czystym i tuż nad morzem zbudowanym, zastałem całe polskie towarzystwo , które tutaj zimowało , cały klan hr. Załuskich , Tyszkiewiczów z małemi dziećmi , bawiącymi się w piąsku , nad morzem. Spacer po molo pogodził mnie z miejscowością , prześliczny powiem z tamtąd widok na góry Carrary, których wierzchołki śniegiem jeszcze są pokryte , a tułowy noszą żółtawe plamy owych łomów marmuru, które na cały prawie świat , od lat tysięcy dostarczają najpiękniejszego rzeźbiarzom materyału.

Pani B.- to Julian z Poradowa , autorka wielu dramatów , pomiędzy innemi "Przeora Pantinów", sztuki często grywanej w krakowskim teatrze. Postać bardzo oryginalna ,

umysł prawie męski, ciągle pisze i pracuje , coś z dziesięć dramatów ma w tece, jeszcze nie drukowanych , a zajęta obecnie wprowadzeniem Savanaroli na scenę. Ale to dzieło, mówi , będzie mogło być drukowane dopiero po jej śmierci. Za główną podstawę swych studyów o Savanaroli obrała słynną o nim monografię Villaresgo , którą uważa za najznakomitszą książkę , jaką napisano o tej wielkiej postaci. Dwa dramaty drukowała niedawno w Pizie, a książki te już dla samej oryginalności , że tam po polsku wydane,będą z czasem niemałą bibliograficzną rzadkością. Gdym się pani B. zapytał , czy drukowanie polskiego dzieła we włoskiej drukarni wielką sprawiało trudność, odpowiedziała, że nie, że zecerzy drukowali ten r-ękopis prawie dokładniej, aniżeli włoski, albowiem musieli dobrze na każdą literę uważać, co im się zwykle przy drukowaniu pism włoskich nie zdarza. Ponieważ hr. Załuscy, a pomiędzy nimi i hr. Karol Z. dawny poseł austryacki w Tsheranie i w Japonii, bawił w Viareggio prawie całą zimę, więc wieczorami czytywała pani B. swe utwory polskiemu towarzystwu. Mówią mi, że zrazu hr.Karol człowiek nadzwyczaj wykształcony, który, jak wiadomo, tłomaczył niektóre tragedye Aischylesa na język zdaje mi się francuski , w ogóle poliglotta mówiący coś kilkunastoma językami , zrazu trochę skeptycznie zapatrywał się na te literackie wieczory , ale wsłuchawszy się w utwory Juliana z Paradowa, z całem zajęciem słuchał tych dramatów , pisanych z wielkim talentem.

Bywam więc codziennie wieczorem u państwa B. na herbacie , do czytania wprawdzie nie przychodzi, bo za krótko tutaj bawię, ale z prawdziwem rozczuleniem przypatruję się tej polskiej rodzinie wyrzuconej tutaj oddawna z powodów zdrowia , jak w ciągłej żyje z krajem łączności i w ciągłej myśli , aby nawet we Włoszech być pożyteczną. Państwo B. zwracają znajomych w kraju na artykuły o Polakach w dziennikarstwie

włoskiem, które mogłyby przejść niepostrzeżenie , a natomiast tłomaczą niejedno z polskich dzienników , coby Włochów mogło zajmować. Ponieważ nazwisko polskie dość trudne jest Włochom do wymówienia, więc pan B. nazywa się tutaj Signor Cavaliere, Właściwie okolica ta jest klasyczną ziemią tej nazwy Cavaliere, bo w Pizie do niedawnych czasów istniał zakon rycerzy św. Szczepana , którzy w średnich wiekach mieli za zadanie chronić brzegi włoskie przed zaraceńskiemi napadami, od Sycylii aż po dziejszy Tulon. Co chwilę więc mówi mi portyer , albo służący : " Signor Cavaliere" pytał się o pana, "Signor Cavaliere" polecił to a to i t.p.

O ile z mola przepyszny widok na góry Carrary , o tyle z okna mego w hotelu dość smutno się patrzeć . Przed hotelem mały skwer , dalej puste budy z napisami "Gera Sorbeteria neapolitana", "Politcama", "Panorama", "Cimetografo Lumiere", "Eden", deskami zabite budynki , oczekujące letniego sezonu , aby swe bramy otworzyć; za budami przepyszne dla kąpiących się piaszczyste wybrzeże i morze w tych dniach bardzo wzburzone , złe, pieniące się, mieniące swe barwy , od ciemnozielonej do brudno-żółtawej .- Na lewo długie molo i kanał, którym wpływają statki aż do miasta.- Dzisiaj wpłynęło przed burzą jakie kilkadziesiąt żaglowców , pchanych w kanał wichrem, który dmie od morza. Gdy statek już jest w kanale , trzeba czem prędzej zwijać żagle, aby wicher nie gnał go za szybko i nie naraził na uszkodzenie . Podziwiałem zręczność chłopaków , z jaką się wdrapywali na cienkie burzą kołysane maszty, a zębami posługiwali się , aby wiązać sznury. Cała ta praca odbywała się oczywiście w znacznej wysokości i na maszcie gnącym się w prawo i w lewo pod siłą wiatru. Chłopak, bez obówia, bez czapki , z rozpiętą koszulą , przeszedł co do zręczności wszystkich szkolnych gimnastyków.

Na lewo, za piaszczystą wydmą widać lasek piniowy ,

a za nim willę Don Carlosa . Willa ta była przez długi czas miejscem zbierania się Karlistowskich przewódzców , którzy tutaj, niedaleko Hiszpanii, w bezpiecznym zakątku spiskowali przeciw królowej i małemu królowi. Dzisiaj willa spokojna, bo przeszła na własność jednego z arcyksiążąt austryackiego Domu. Zajęcie budzi tutaj jednak inna willa w Le Pianove, gdzie mieszka książę Burboński z linii Parmeńskiej , którego losy uszczęśliwiły licznem potomstwem. Jedna z nich wyszła za księcia Ferdynanda Bułgarskiego i jak wiadomo, umarła , resz ta księżniczek chodzi po parku w Pianove , a dla rozrywki jeździ dwoma omnibusami do Viareggio i tam na piaszystem wybrzeżu spogląda w dal - za morze.-

Do innej willi zrobiłem dzisiaj rano powozem wycieczkę , do willi kompozytora Pucciniego , położonej stąd o trzy kwadranse drogi , nad Lago di Massaciuccoli. Droga zrazu piękna, pomiędzy sady i winnice, z widokiem na Luckie - zyńskie góry, ale nareszcie wjeżdża się w ryżowe pola wodą zalane , w bagna , wśród których nie chciałbym być w lecie. Jezioro dość duże, z tej strony , w sąsiedztwie bagien willa, a właściwie dom Pucciniego , grzęznący prawie w wodzie , z drugiej strony, pod górami , w dużym parku pałac markiza Ginori , którego fabryka fajansów , Doccii, pod Florencyą , ma oddawna ustaloną sławę. Puccini mieszka tutaj z rodziną , domek piątrowy otoczony małym ogródkiem , a o pięć kroków dalej szuwar i jezioro.- Rybackie łódki poprzywiązywane do palów , a w łódkach drewniane , malowane kaczki . Pytam się, co te kaczki znaczą, widzę je bowiem w różnych miejscach w pobliżu jeziora - to rodzaj przynęty dla prawdziwego ptactwa, które tutaj, osobliwie wracając z północy, tysiącami osiada.- Biedne zmęczone kaczki , widząc zdaleka mniemane swe koleżanki, pływające po jeziorze , spuszczają się na wodę , a włosey "myśliwi" czatują już w sitowiu , aby je przywitać gradem

śrótu. Przypuszczam, że Puccini musi z tych okolic pochodzić , skoro się tutaj zakupił, inaczej nie rozumiałbym tej chęci nabawiania się - reumatyzmu. Jestem wszakże pewnym , że w jednej z przyszłych oper mistrza będzie można rozróżnić skrzeczenie żab i piski dzikiego ptactwa.-

---

Dzisiaj niedziela, przed kościołem pod platanami Bard, Canta - storia , spiewającym głosem opowiada jakąś romantyczną historyę , a żona przegrywa mu na gitarze . Lud, po większej części mężczyźni , czarno ubrani , surdutowi rolnicy, przysłuchują mu się z uwagą . W XIII. i XIV. wieku tak samo Canta - storia , na tem samem może miejscu opowiadał swoje ballady, dawniej jednak spiewał historye o królu Artuzie, o czarodzieju Wergiliuszu , dzisiaj recytuje ustępy z Ariosta, opiewa bohaterskie czyny Garibaldego albo opowiada najświeższe czyny z życia Bryganta Musolina, którego ciało właśnie w tych dniach znaleziono w poblizu Reggio di Calabria.- Na głównym placu, powiedziałbym po naszemu na rynku, mnóstwo kramów z rozłożonymi garnkami , z żelaziwem , z perkalikami , pomiędzy któremi wyróżniają się patryotyczne chustki do nosa , z wizerunkiem królowej Małgorzaty , najpopularniejszej postaci z królewskiego domu, z portretami Wiktora Emanuela, Humberta, Garibaldego i młodych królestwa, w dwóch medalionach połączonych jaskrawo - zielonym wieńcem. Dziewczęta , czysto ubrane, w czarnych pończochach i drewnianych sandałkach , wcale przystojne, po dwie, po trzy trzymające się pod ramiona skromnie spacerują pomiędzy kramy , albo idą nad morze. Na końcu mola daleko już w morzu, siedzi ich cała gromada , niejedna ze smutkiem patrzy w toń daleką . Jest tutaj uroczy zwyczaj w dzień zaduszny , którego niema w innych nadmorskich miejscowościach.

Wieczorem, kiedy na zwykłym cmentarzu na grobach lampki się palą, idą kobiety, które w morskich falach straciły mężów, synów, lub kochanków, z pochodniami w ręku i z wieńcami kwiatów na ramionach , klękają na krańcu Mola , odmawiają modlitwy za zmarłych i wieńce rzucają w ten niezmierny, grób tajemniczy: ten wieniec dla męża, ten dla brata, a ten dla kochanka.- Julian z Paradowa wziął sobie ten zwyczaj za temat do napisania rzewnego wiersza , którego włoskie tłomaczenie zamieścił przed kilkoma dniami dziennik miejscowy "L' unione Vergiliase" w tłomaczeniu włoskiem z polskiego , profesora Lesca z Lukki. Morze to zdradliwe , pochłonęło sławnego Shelleya, który się tutaj utopił. Ciało jego wyłowiono , a ponieważ miejscowe duchowieństwo nie chciało na cmentarzu dać przytułek "heretykowi", więc Byron kazał ustawić stos nad morzem i spalił na niem trupa przyjaciela. Dzisiaj uważa sobie Viareggio za sławę , że tutaj zginął wielki poeta, wystawiło skromny w r. 1894 pomnik Anglikowi , a nawet jakiś kawiarz sądzi, że przyciągnie gości do swej budy, napisawszy na szyldzie "Caffè Shelley".- Wielki Anglik stał się tutaj reklamą dla włoskich postępowców i kawiarzy.-

Włócząc się po długich, prostych ulicach Viareggia, widzę sklepiki z gazetami , popularne illustrowane wydanie powieści "Ogniem i mieczem" . Po żal się Boże, jakie te illustracye ! Sienkiewicz wogóle , wielkie w tej okolicy, osobliwie w klasach wyższych , swem "Quo vadis" zrobił zamieszanie. Gdy się ta powieść ukazała , duchowieństwo bardzo było z niej zadowolone, i z Rzymu szedł prąd polecający ją katolickiemu czytelnikowi. A że okolica Lukki i Pizy bardzo jest klerykalna i dużo rodzin tak zwanej "czarnej arystokracyi" tutaj przebywa, więc rozchwytywano "Quo vadis" , a słynny tutaj kaznodzieja ksiądz Semeria , miał w Pizie w kościele świętego Franciszka kazanie, w którem mówił o dziele Sienkiewicza i

polecał ją pobożnym do czytania.- Tymczasem w ostatnich czasach rozeszła się wiadomość, że "Quo vadis" zostało wpisane na Index , a dzienniki klerykalne zaczęły wskutek tego ostrzegać swych czytelników , przed kacerską książką. Panie więc i panowie z tutejszego "Towarzystwa" nie wiedzą, jak się teraz o książce Sienkiewicza wyrazić i niechętnie mówią o polskim pisarzu.

Viareggio, 21.kwietnia 1901.

Do Pizy nie mam widocznie szczęścia. Ostatnim razem byłem tam przed kilkoma laty, kiedy w Genui była wystawa, a w Marsylii - cholera. Przyjechałem z Genui i stanąłem w znanym w Pizie hotelu "Nettuno". Nieszczęście chciało, że na drugi dzień byłem trochę słaby i zawołałem kelnera, aby mi zdrowy objad zrobiono i przynie-siono butelkę starego czerwonego wina. Kelnerowi jednak moja choroba była podejrzaną, gdyż przyjechałem od strony świata , gdzie panuje cholera , więc bał się do mnie przystąpić i głowę tylko przez drzwi do pokoju wsadziwszy , ze mną rozmawiał. Oczywiście nikt mi nie chciał usługiwać i szczęście , że mi się za kilka godzin polepszyło, bo niewiem jakbym sobie pomiędzy tymi ludźmi dał radę. Dzisiaj inna fatalna historya: biorę na dworcu dorożkę, nie patrząc naturalnie na konia, bo tutaj wszystkie konie liche. Zaledwie jednak z miejsca ruszamy , koń staje, trzęsie się , zaczyna robić bokami , a dorożkarz patrzy się na swego chlebodawcę z osłupieniem , ręce załamuje i zaczyna krzyczeć "Lavora ! lavora!" Dorożkarze się zbiegają , koń pada, a ja naturalnie , niepowiem, żeby zachęcony do Pizy , tą przygodą , wsiadam do innej dorożki . I do tej Pizy z bruanem , powoli sączącem się Arnem , z wieczną febrą w swych murach , posyłali jeszcze do ostatnich czasów lekarze na piersi chore kobiety ,które potrzebowały wygód, dobrego pożywienia,

opieki. Sam znalem dwie młode Polki , nie bardzo jeszcze chore , które tam uległy "dobremu klimatowi !" -

Z moich notatek.

Z moich notatek.

Wenecya , 7. maja 1901.

Wczoraj byłem na odczycie Annunzia , w teatrze Fenice. Tutejsze towarzystwo morskie , "Lega navale" zaprosiło go na konferencyę , ale cała rzecz była na to urządzona, aby publiczność wenecką dobrze usposobić dla poety, który w ostatnich czasach nie miał wielkiego powodzenia ze swemi dramatecznemi dziełami. Przed kilkoma bowiem dniami było w Medyolanie pierwsze przedstawienie jego nowej tragedyi "La Citta morte", a że to wielkie, rozwałkowane nudziarstwo ,więc publiczność się niecierpliwiła , pomimo mistrzowskiej gry Duzy, zaczęła wychodzić i koniec reprezentacyi odbył się przed bardzo przerzedzonemi ławkami . Annunzio jednak się nie zraził , skrócił swoje dramatyczne dzieło , które wkrótce ma być odegrane w teatrze "Rossini" . Chodzi więc o to, żeby naprzód ująć wenecką publiczność.

Dziesięć minut przed dziewiątą poszedłem do Fenice. Na scenie, w miejscu, gdzie jest budka suflerska, ustawiono wyciągnięty z teatralnych rupieci złocony stół , z dwoma pięcioramiennymi kandelabrami i całą oratorską apteką , wodą, sokiem i cukrem. Scenę zajmowali członkowie ligi morskiej, pomiędzy którymi widać było młodych uczniów jakiegoś instytutu marynarskiego , tudzież ludzi wyglądających na kupców, urzędników, a nawet dwie kobiety. Na honorowych miejscach , na najbliższych krzesłach prelegenta zasiedli starzy emeryci morscy, w czerwonych czapkach , bardzo podobnych do tych, jakie po innych miastach noszą publiczni posługacze. Jeden osobliwie z tych panów zwracał na siebie uwagę , niesłychanie bowiem był szczęśliwy, że siedzi na pierwszem miejscu , że go wszyscy widzą. Spoglądał więc ciągle na publiczność, aby pokazać, cały szereg orderów przypiętych na wysza-

rzałym surducie i z wyzywającym uśmiechem przypatrywał się każdemu wchodzącemu , jakby chciał powiedzieć : Patrzcie się, to ja, człowiek "Legi navale" !

Teatr się szybko zapełnił , po lożach i po krzesłach ~~xxx~~ dużo kobiet , gdy jednak dziewiąta minęła, zaczęto tu i owdzie stukać laskami , niecierpliwić się , miano zresztą prawo do punktualności prelegenta , bo miejsca były płatne. Nareszcie wyszedł z głębi sceny Annunzio , przeszło trzydziestoletni , szczupły, mały człowieczek , o troszkę rudawych , nisko ostrzyżonych włosach , aby tem łatwiej zamaskować miejsce, gdzie się kończy łysina , a gdzie się włosy zaczynają. Annunzio , naturalnie we fraku , bardzo starannie ubrany , z nikłemi wąsami , podkręconemi do góry , z wzrokiem niepewnym, bladym, robi niesympatyczne wrażenie . Niby jakiś ajent finansowej instytucyi albo wspólnik , nie chcę powiedzieć commis, wielkiego magazynu damskich nowości . Wrażenie ,jakie robi, usprawiedliwia ów brak sympatyi panujący dla niego w poważniejszych włoskich towarzystwach.

Annunzio czytał z godzinę rodzaj mowy o konieczności wzmocnienia siły morskiej tak wojennej jak i handlowej we Włoszech , ponieważ przyszłość Ojczyzny polega li tylko na rozwoju morskiej potęgi. Rzecz napisana była ładnie , z tą rozrzutnością słów i frazesów , która mu jest właściwa , z tym nie z serca idącym patosem , który ma zawsze na zawołanie .

Pomimo, że w tej rozprawie nie szczędził przyjemnych słów dla Wenecyan i Wenecyi , przyjmowano prelegenta dość miernymi oklaskami . "Lege navale" czuła się naturalnie w obowiązku bardzo honorować poetę , który swoim odczytem miał wzmocnić szczupłe jej fundusze , ale publiczność w lożach , w krzesłach dość spokojnie się zachowywała. Annuncio

ma głos tenora, czyta bardzo wyraźnie , bardzo dobitnie; deklamuje po aktorsku , ale gdzieniegdzie brak mu siły i werwy. Wtedy małą figurką stara się nadać potęgi swym słowom; podnosi się na palcach , wygina, ale rękami nie giestykuluje. Patrząc się na tę postać trudno zrozumieć, że ostatecznie wyszły z jej głowy rzeczy piękne , nawet namiętne , że bardzo nieprzychylnie nawet Annunciowi usposobiony krytyk musi mu przyznać niepospolity pisarski talent. Blade jego oko, twarz zdradzająca spryt pospolity, do interesów, do giełdy - zupełnie tego talentu nie zdradzają.

Ów orderowy człowiek Lega navale po każdym oklasku dla Annuncia spoglądał z dumą na salę, jakgdyby te oklaski należały się jemu , morskiemu emerytowi.

Nareszcie skończył poeta swój odczyt o morskiej potędze Włoch, ale to nie był jeszcze koniec konferencyi ; wyszedł na chwilę , ale wrócił po dziesięciu minutach , aby rozpocząć czytanie nie ogłoszonej jeszcze trzeciej części jego poematu o Garibaldim, poematu, w którym nie brak wzniosłych ustępów. Z razu publiczność z wielkiem zajęciem słuchała odczytu , ale to czytanie trwało znowu półtorej godziny , co oczywiście przechodziło już siły zgromadzenia. Z pewną rozpaczą w oczach spoglądano więc na Annuncia , jak co kilka minut podnosił ze stołu nowe arkusze i zdawał się nie kończyć swego Garibaldego , a gdy ostatnia , do połowy tylko zapisanea kartka okazała się przy migocącem się świetle dziesięciu świec , widziałem na około uśmiechy radości i zadowolenia. Liga navale biła oklaski, teatr zaś wypróżniał się gwałtownie , nie zważając już wiele na Annuncia.

Medyolan, 12.maja 1901.

Jechałem dzisiaj z Cremony do Medyolanu w towarzystwie dwóch Włochów, jak się zdaje jakiegoś architekty i

dziennikarza, ludzi bardzo wykształconych . I oni byli przed kilkoma dniami na owym odczycie Annuncia , w Wenecyi, rozgadali się o poecie, ale z niesłychanem lekceważeniem. Dziennikarz odmawiał mu talent, ale nacisk kładł na nienaturalność dykcyi, na brak szczerego , prawdziwego uczucia; obydwa zgadzali się na to, że jest właściwie literackim xxxxxxxxx. komedyantem. Wystąpienie na korzyść ligi morskiej uważali za reklamę , ale nie dla Ligi , ale dla autora - poety. W końcu zeszli na stosunki Annuncia z kobietami , z których każda jest zwykle jego ofiarą , gdyż musi płacić za niego - długi.

Czytałem romans Annuncia Il Fuoco, a właściwie epizod z życia - jego krótkotrwały - jak się zdaje - stosunek z Duzą. Gdy w zeszłym roku romans ten zaczął we francuskiem tłómaczeniu wychodzić w jednem z czasopism paryskich i rozgłosiło się w literackich kołach , że Annuncio w najboleśniejszy dla kobiety sposób opisuje swoje schadzki z nią, jej namiętną miłość ku sobie, jej niedostatki nawet fizyczne , umieścił znany pisarz i dyrektor "Komedyi francuskiej" p.Claretie rodzaj otwartego listu w dziennikach , w którym powiada, że wprawdzie pomiędzy nowszymi pisarzami powstanie moda, spowiadania się ze swych współczesnych wrażeń i opisywania stosunków , które przyzwoitość zamilczeć by nakazywała , ale ale coś podobnego jak romans "Il Fuoco" jeszcze w literaturze się nie zdarzyło. Autor odważa się w nim opisywać z oburzającymi szczegółami swój stosunek ze znaną, rozgłośną w Europie i Ameryce artystką, którą świat artystyczny uwielbia, której talentowi składa ciągle hołdy. Fakt tego rodzaju najgorszym staje się dla literatury przykładem i na bezwzględne zasługuje potępienie.

Na te zarzuty odpowiedział Annuncio telegramem wystosowanym do Claretiego , że w romansie Il Fuoco o przed-

stawienie Duzy nie myślał. Pod zarzutem opinii - uciekł się do kłamstwa. Kto bowiem tylko trochę zna Duzę i stosunki, które ją z Annunciem łączyły , ten ani na chwilę nie będzie wątpił , że Foscarina , bohaterka romansu - to Duze , a Stelio - to Annuncio. Romans ten nie razi samem tylko niegodnem postępowaniem wobec Duzy , ale jeszcze niesłychaną zarozumiałością , ubóstwianiem samego siebie . Dla Annuncia ~~xxxxxxx~~istniało tylko dwóch wielkich współczesnych sobie ludzi, on, Annuncio i Wagner, ale wielki niemiecki kompozytor to barbarzyniec , on zaś równy Apollinowi...

Podczas festynu urządzonego w Wenecyi dla królowej Małgorzaty schodzi Annuncio - Stolio ze schodów pałacu Dożów , spotyka młodą , znajomą śpiewaczkę Donatellę , a ponieważ Foscarina dzisiaj w nocy przyrzekła mu oddać się , więc porównuje ją z ową młodą , niewinną artystką . Stelio wywołuje w sobie obraz Duzy i mówi sam do siebie: zatruta sztuką, przesycona namiętnem doświadczeniem , z usposobieniem wyrobionem dojrzałością , z zepsuciem na wymownych ustach , z wyschłemi rękami z powodu kłamanych namiętności , wyrażających treść nieprawdziwych owoców , ze śladami stu masek na twarzy, które udawały wściekłość rządz śmiertelnych . Tej nocy nareszcie , po epoce długotrwałych pragnień , miał on dostać w darze to ciało, już niemłode, zmiękczone wszelakiemi pieszczotami, ciało, którego dotąd nie znał..." - A ta nuta o "ciele już nie młodej - " o "zwiędłej kobiecie" powtarza się kilkakrotnie w powieści... Lecz co gorsza, pierwsza owa noc, pieszczoty kochanków opisuje Annuncio z taką prawdą , z takimi szczegółami , z takiem wystawieniem biednej artystki na publiczne widowisko , że opisy tego i następnego ich spotkania byłyby prawie obrzydliwemi, gdyby nie były oddane tą przepyszną mową , gdyby się nie odzwierciadlała w tym bogatym zdroju

kipiącego talentu , który stawia Annuncio na czele dzisiejszych włoskich pisarzy.

I cóż na to Duze ? - Podobno jakiś czas gniewała się na brutalnego kochanka, podobno pod wpływem powszechnego zgorszenia wiedzieć o nim nie chciała , ale wreszcie artysta pogodził jej serce z kochankiem. Gdym ją - już po wydaniu romansu "Il Fuoco" widział grającą "Giocondę" i "Norę" w prześlicznej jej grze prawie widać było , że woli przedstawiać bohaterkę, którą stworzył - Annuncio.

Po napisaniu już tych uwag mówiłem z młodą , bardzo wykształconą kobietą o romansie Annuncia . Oto jej w tej mierze zdanie:

"Nie rozumiem, czego wy , mężczyźni, tak się strasznie gorszycie romansem Annuncia , skoro sama Duze bynajmniej nie jest dotknięta zawartemi tam zwierzeniami i owszem, dalej występuje w jego dramatach i autor dla niej układa swe sceniczne dzieła. Duze nie jest tak naiwną , aby myślała, że świat ją ma za niewinną dziewczynę lub za młodą niedoświadczoną mężatkę; aby być tak wielką , jak ona artystką , musiała przejść szkołę życia w całej pełni , musiała doświadczyć w rzeczywistości wszystkich namiętności.- Tego się nie potrzebuje wstydzić , bo inaczej nie byłaby tem, czem jest, talent jej nie byłby się do tego stopnia rozwinął. Artystka jak Duze nie powinna się mierzyć jakąś miarą dobrą dla ~~xnxy~~ zwykłych kobiet, które chodzą po rautach i muszą dbać o to, aby nie skrompomitować męża, ale trzeba ją oceniać zupełnie tak, jak mężczyznę , któremu nikt za złe nie bierze, że miał tuzin stosunków przed ślubem i że zna życie dokładnie. Romans z Annunciem Duzy nie poniża, dlatego nie miała powodu gniewać się o sceny przytoczone w "Fuoco", tembardziej , że

bohater powieści w wysokim stopniu uwielbia duchowe zalety całe moralne jestestwo swej niepospolitej kochanki i - to jestestwo , a nie zalety fizycznej piękności są właściwą treścią romansu."

Moja przyjaciółka miała słuszność.-

Wiedeń, 19. maja 1901.

Wczoraj rano wróciłem z Włoch, jednym pociągiem z Sienkiewiczem , który jechał z córką . Sienkiewicza spotkałem na wystawie obrazów w Giardini publici , w Wenecyi i przywitaliśmy się obopólną uwagą, że się ciągle w świecie spotykamy.- Najlepszy dowód, że się obydwa bardzo dużo wiożymy - odpowiedziałem.

Spotykaliśmy się już oprócz Wiednia i Kaltenleutgeben , gdzie dawniej często Sienkiewicz bywał , także w Ostendzie , w Brukselli, w Paryżu , w Nizzy, a teraz w Wenecyi. Sienkiewicz wracał z Bordighery i z Lugano , gdzie bawił przez kilka tygodni z córką , siedmnastoletnią panną. W Bordigerze tylu go nachodziło reporterów i korespondentów, że dalej już jechał pod przybranem nazwiskiem "Sąsiad", tak się zapisał w Lugano, w Hotel Splendide , tak w Hotel de l' Europe w Wenecyi. W Lugano bawił z nim równocześnie malarz Czachirski z Monachium i wymalował tam podobno bardzo udany portret panny Sienkiewiczównej.- Z Wenecyi deszcz nas wypędził , spotkaliśmy się na dworcu. Z panną Sienkiewiczówną była także jej towarzyszka Angielka , starsza sympatyczna osoba, widocznie bardzo do Sienkiewiczów przywiązana. Ojeżdżała teraz na urlop , na kilka tygodni , do Londynu , wcześniejszym trochę od nas pociągiem.

- Kiedyś napisze ona swoje pamiętniki pod tytułem "Sienkiewicz intime" i zrobi na tej książce majątek , zauważyłem , widząc czułe pożegnanie panienki ze swoją nauczycielką.

- W Anglii może ... odpowiedział skromnie Sienkiewicz , jakgdyby w tej chwili swoją popularność tylko na Anglię chciał ograniczyć.

W hotelu powiedziano Sienkiewiczowi , że miejsca w Sleepingu idącym z Rzymu do Wiednia już wszystkie rozebrane. Tymczasem ja już na dworcu dostałem jeszcze jedno łóżko, wprawdzie nie dobre, ale na piąterku. Sienkiewicz poszedł też natychmiast do ajencyi , będącej na dworcu i dano mu dwa łóżka , przedział dla niego i dla córki. Gdy jednak pociąg ruszył pokazało się, że o jedno miejsce dla mężczyzny sprzedano za dużo , że jedyne łóżko wolne , było jeszcze w przedziale , w którym jechała jakaś kobieta wysoka, smukła, młoda , bardzo czarna, z południowemi oczami , oczywiście spiewaczka lub aktorka.

Regulamin sleepingów i przyzwoitość konduktorska nie pozwalały mnie umieścić w jednym kompartymencie z ową panią, więc konduktor nalegał na Sienkiewicza , aby jego córka przeszła do owego kobiecego przedziału , a ja żebym miał miejsce z Sienkiewiczem. Sienkiewicz na to przystać nie chciał , aby jego córka jechała z jakąś kobietą , która zdaje się mieć kastaniety w podróżnej torebce , a ja widząc z daleka , że konduktor zaczyna być zanadto natarczywym , podszedłem do niego , powiedziałem, że ja z tym panem jestem w przyjaźni , nie chcę nalegać na to , aby mi w jego kompartymencie miejsce przeznaczono i że wieczorem na granicy , w Pontebie pomówię z szefem stacyi , aby mi dał osobne Coupé w innym wagonie. Tymczasem zaś kazałem prosić owej nieznanej spiewaczki , aby mi pozwoliła usiąść w swoim oddziele , na

co chętnie przystała i jak mi się zdawało, wolałaby była , gdyby ten spór a l' amiable był załatwiony. Siedziałem więc częścią u niej , częścią u Sienkiewiczów ż kilka godzin ,aż do Ponteby bardzo mi przyjemnie przeszło. Moja towarzyszka podróży była nie spiewaczką , ale tancerką Hiszpanką , która występowała , qui a travaillée, jak się wyraziła przez ostatnie dwa miesiące w Rzymie, a obecnie jechała do Moskwy i Petersburga , aby z powrotem zawadzić także o Warszawę . Domysł więc Sienkiewicza , że ma kastaniety w torebce , był zupełnie prawdziwy.

Panna Sienkiewicz bardzo sympatyczna, ładna , a przedewszystkiem skromna panienka , co u dzieci wielkich ludzi tak rzadko się niestety zdarza. Bardzo była zajęta losami brata, który właśnie obecnie zdawał w Krakowie maturę, i czytała Klaczki "Causerie florentine", które się jej ~~xxxxx~~ podobały.Od czasu do czasu częstowała mnie czekoladkami , w które obficie była zaopatrzona.

A-propos matury rozmawialiśmy z Sienkiewiczem o tej strasznej szkodzie, jaką zadaje dzisiejszy system naukowy w Austryi i w Rosyi społeczeństwu przeciążaniem pracą młodzieży i narzucaniem nauki greki i łaciny większości młodej generacyi. Robotnicy, ludzie rozwinięci fizycznie nie chcą więcej pracować nad 8 godzin dziennie, a młodym chłopakom , którzy jeszcze rosną , każą uczyć się po 12 do 15 godzin dziennie. Taki chłopak bowiem w gimnazyum , żeby zadość uczynić wymaganiom szkolnej i pozaszkolnej nauki , musi z wyjątkiem snu i objadu ciągle i ciągle pracować , ze szkodą swego zdrowia i ze szkodą władz umysłowych. Łączność nowożytnych społeczeństw ze starożytną kulturą jest potrzebną, niechaj więc będą tu i owdzie szkoły greckiego i łacińskiego j-ęzyka dla ludzi dorosłych , albo dla młodzieży , która w tej mierze chce się wykształcić , ale zmuszać całe młode

pokolenia, aby się uczyły tego, co im w życiu potrzebnem nie będzie, to szaleństwo , to zbrodnia , popełniana systematycznie na społeczeństwie. We Włoszech , w czasie Odrodzenia , panował prawie szał , aby się uczyć greckiego języka , i przejąć się grecką kulturą , ale nikomu na myśl nie przyszło , narzucać tę naukę młodemu pokoleniu , zajmowali się nią amatorowie , młodzież z zamożnych rodzin , ludzie, którzy mieli czas i środki czytać greckich pisarzy.-Przy tej sposobności mowił mi Sienkiewicz , że oddawna ma zwyczaj czytania wieczorem jakiego ustępu z łacińskich pisarzy , najczęściej z Liwiusza . Obecnie zajętym jest pisaniem swego "Sobieskiego". Gdym w rozmowie zauważył , że sama postać króla Jana nie jest mi sympatyczną , odpowiedział, że w powieści nie będzie on jedyną główną postacią , że cała rzecz będzie się obracała około odsieczy Wiednia. - Dalsze projekta Sienkiewicza nadzwyczaj mnie ucieszyły, zamierza bowiem wziąść Napoleona I. za bohatera całej seryi obrazów opierających się na stosunkach polskich , a przedewszystkiem punktem wyjścia tej Napoleońsko-polskiej epopei mają być "Legiony".- Sienkiewicz zna owe czasy jeszcze ze swych lat młodzieńczych , miał bowiem kilku krewnych i znajomych, którzy służyli w legionach i mnóstwo o owych czasach opowiadać umieli.- " Zresztą - dodał Sienkiewicz - widzę w mojej wyobraźni Napoleona , a jak co widzę , to dobrze napiszę." Ma on już bardzo cenne do owych czasów zebrane materyały , materyały we Francyi nieznane , bo polskie.-

O przerabianiu swych dzieł na scenę bardzo sceptycznie się Sienkiewicz wyraził , sądził, że angielskie przerobienie Quo vadis jest lepsze aniżeli francuskie , i wspomniał, że w ostatnich dniach miał z Ameryki list od Sary Bernhard proszący go o pozwolenie przerobienia "Ogniem i mieczem" dla francuskiej sceny. "Kogo ona tam zechce grać - za-

pytał się Sienkiewicz skeptycznie - chyba Bohuna ?" - Zapewne Bohuna - ale czy jej sił na to starczy; ta przeszło 60-letnia kobieta o niczem nie wątpi.

Była także mowa o zazdrościach francuskich pisarzy , których to bardzo gniewa , że Sienkiewicza pism rozchodzi się nieporównanie więcej , aniżeli pism Zoli, Bourgeta i innych. "Najbardziej mi się to podoba, że jeden z tych nacyonalistycznych krytyków , którzy przeciw mnie kampanię rozpoczęli - mówił Sienkiewicz - pisze o mojem "barbarzyńskiem, trudnem do wymówienia nazwisku", a sam się nazywa Huysmassem.

Pytałem się Sienkiewicza , czy będzie mieszkał w Oblęgórku i widziałem, że go ta własność cieszy , a osobliwie park, który ma - o ile pamiętam - 18 morgów. Co do dochodów z Oblęgórka przytoczył mi dobrą anegdotkę o malarzu Józefie Brandcie,który jest także właścicielem ziemskim w Królestwie. Kiedyś skarzyli się obywatele z Królestwa w obecności Brandta na złe czasy , na małe z dóbr ziemskich dochody . "Nie rozumiem, czemu oni się tak skarzą, ja bardzo dobrze wychodzę na mojem gospodarstwie..." "Jakim sposobem pan do tak korzystnych dochodzisz rezultatów ?" - "Maluję" - brzmiała krótka odpowiedź.- Tak samo i Sienkiewicz mógłby odpowiedzieć na pytanie , czy gospodarstwo w Obl.górku będzie znaczne przynosiło korzyści ?- "Z pewnością będzie przynosiło , bo - piszę".-

Grundlsee, 15.lipca 1901.

Od 26.czerwca bawię tutaj, w dość odosobnionej , małej willi , obrosłej dzikiem winem , bardzo ujmującej powierzchowności. Tym razem powierzchowność mnie omyliła , bo przy bliższem poznaniu się z wynajętą na całe lato willą przeko-

nałem się że w niej więcej wad , aniżeli zalet, i że jedyną jej zaletą duża weranda na pierwszem piętrze , z której przepyszny górski widok. Przedemną , hen za Grundlsee tak zwane "das tote Gebirge" , grupa sinych, nagich gór skalistych , które przy zachodzie słońca mienią się liliowemi i purpurowemi barwami, i czarujące stanowią zamknięcie horyzontu. Po prawej wędruje wzrok po zielonych parowach , pagórkach i znowu opiera się o nagie wystrzępione szczyty, które tutaj "das Kammgebirge" zowią. Trzeba mieć wprawdzie dużo bujnej imaginacyi , aby się w tych skałach dopatrzeć formy grzebienia , choćby nawet koguciego , ale lud ma bujniejszą w tej mierze fantazyę, aniżeli my, ludzie "cywilizowani", którzy się zanadto często z prawdą życia spotykamy. Po lewej przedzielają mnie przepyszne jeziory od bliskiej góry skalistej , na którą się najczęściej spoglądam , bo z po za niej , z zachodu wyłażą , wyczołgowują się brzydkie chmury, które zawsze deszcz przynoszą. Deszcz pada tutaj w lipcu i to ulewny , przynajmniej co dwie godziny , tak, że żartownisie mówią, iż Alt-Aussee oddalone jest stąd o jeden deszcz, Ischl o cztery deszcze , to znaczy , że chcąc się dostać do tych miejscowości , trzeba być raz do cztery razy zmoczonym.- Patrząc się z mojej werandy mam przedewszystkiem wrażenie zieleni , prawdziwa kuracya dla oczu, cała Styrya taka zielona, z powodu tego rachunku na "deszcze". Jest jednak coś męczącego w tej zieloności , coś zanadto jednostajnego , gdziekolwiek się bowiem idzie, wszędzie zielono i zielono. Dlatego jesień tutaj najbarwniejsza , jak te jesiony , te buki żółknieć i czerwieniec zaczynają , wtedy weselej, bo rozmaiciej. A rozmaitość koniecznie w życiu potrzebna , jednostajność zabija władze umysłowe.

Moja weranda , którą sobie wybrałem za stałą letnią siedzibę, gdzie czytam i piszę , ma wielką przemijającą

wprawdzie, ale dokuczliwą wadę. Nad drzwiami , któremi wchodzę do pokoju , pod pułapem, zagnieździła się mała ptaszyna, którą tutaj Schwarzköpfchen nazywają , zastałem ją już siedzącą na gnieździe. Z wielkiem przerażeniem , malującem się w jej spojrzeniu , spostrzegła mnie wchodzącego na werandę, otworzyła dziobek , jakby mnie nim zamordować chciała , ale widząc , że się z nią nadzwyczaj łaskawie obchodzę, powoli mi zaufała. Samiec , jednak , który jej donosi pożywienie , zmaczne zielone gąsieniczki i małe chrabąszcze , daleko trwożliwszy od swej połowicy i widząc mnie na werandzie ,nie ośmiela się do gniazda przylecieć. Tak długo siada po gałęziach najbliższych drzew, tak długo piszczy, dopóki do pokoju nie wejdę. Wtedy szybko przylatuje , składa gąsienicę swej ukochanej w ofierze i prędzej jeszcze jak przyleciał, odlatuje. Częścią więc z miłosierdzia , częścią żeby przerwać nieznośne, jednostajne piszczenie , muszę przynajmniej co kwadrans wchodzić do pokoju . Pani jednak siedząca na gnieździe , mimo że ruchu nie ma i strasznie nikła, wychudzoną ma postać , cieszy się niesłychanym apetytem i niezliczoną ilość dziennie tych gąsienic i robaków pożera.- Ta trwożliwość samca gniewa mnie, widzi przecież , że mu schodzę z drogi i jak najsympatyczniej się na gniazdo spoglądam , a mimo to tchórzem podszyty nie śmie przylecieć , jeżeli tylko siedzę na wyrandzie. Zdaje się, że raczej dałby z głodu zginąć swojej ukochanej , aniżeli odważył się w mojej obecności do niej się przybliżyć. Ona przecież więcej dawa dowodów odwagi i więcej poczucia obowiązku , nie zleciała z gniazda pomimo , że jakiegoś wstrętnego w pobliżu spostrzegła intruza.

Kobiety zawsze górą.....

51

Kraków d. 1 Paździer. 1880.
ul. Łobzowska 99

Kochany Panie Kazimierzu!

Byłeś tyle łaskaw zezwolić abym Ci przypomniał listownie o sprawie mego obywatelstwa korzystam więc z Twojej dobroci i donoszę że już przed jedenastu dniami wiadomy dokument wraz z podaniem złożyłem na ręce policyi krakowskiej. Sądzę że akta te muszą się już znajdować w Prezydyum Namiestnictwa. Zeżeli więc Kochany Panie Kazimierzu chcesz i możesz wpłynąć na szybsze załatwienie

tej sprawy będę Ci z całego serca wdzięcznym.
Przyjmij zapewnienie przyjaznych uczuć z jakiemi

Pozostaję

Adam Brzyk

53

z Dukli do Ivonina przed Laty 42. od Sierpnia

z Ivonina do Wiednia w 862. w marcu.

z Wiednia do Rzymu 10. paźdz. 864 --

Nowiny przed Dziennikiem literackim -- w Starkla

Leopoldstr.

Asnyk?

~~Spanne~~

Ma-
54

legung mit der Lieferung des
Manuscripts werde nicht gleichen Schritt
halten können. Ich habe darauf gerechnet
daß der Druck etwa bis Hälfte Fe-
bruar dauern wird und darnach mit
dem Correktüre des Manuscripts mich
eingerichtet. – ~~Ich glaube daß ich in~~
~~einem Monat über einem~~ ziemlich
~~großen~~ ~~Ein~~ Wenn es also möglich ist ~~[illegible]~~ lassen
Sie ~~[illegible]~~ vorläufig nur zwei Bogen
wöchentlich drucken, unterdessen werde

~~Najwięcej~~ ~~Najwięcej~~

Najkosztowniejszym ~~Najwięcej kosztującym~~ nabytkiem ~~[illegible]~~

jest doświadczenie — aby je osiągnąć

trzeba dużo zdrowia i ~~sił~~ zmarnować i dużo pie-

niędzy.

ad Wietrzno

zwykają domowe, jesień, układami owoców w piwnicy, zatykanie okien suchem, zima zaspy.

2/8 98. Stanowisko Gołuchowskiego podobno zachwiane. Mówią
że powodem do tego, jest chłodno-odporne zachowanie się Austryi
wobec nieszczęść Hiszpanii. Królowa rejentka, jej matka Arcy-
księżna Elżbieta, i jej synowie Arcyks. Fryderyk i Eugeniusz nie
mogą darować Gołuchowskiemu, że nie interweniował na korzyść
Hiszpanii w początkach zawikłań hiszpańsko-amerykańskich.
Bardzo silne mają być zatem prądy u Dworu, walczące przeciw
Gołuchowskiemu. – Prawdopodobnym następcą byłby Kallay.

Najspokojniejszy człowiek w Austryi najwięcej w niej zrobił zamieszania.

Piątek powiedział o Rittnerze, z powodu że ten że był autorem: reformy wyborczej i rozporządzenia o języku urzędowym w Czechach.

19/5 899

natura szczęśliwa

Wacław Domaszewski urzędnik banku. średniego wzrostu, brunet, nosi brodę. Sierota z 46-roku wychowany przez ciotkę panią Pietruską w Rudzie. Skończył prawa i akademię handlową. Na prawach zajmował się dużo literaturą, zostało mu pewne w tej mierze zamiłowanie, trzyma Revue des deux mondes za własne pieniądze, i czyta je. – Przesadny w grzecznościach, mówiący często okrągłe komplementa ~~[illegible]~~ kobietom. W rzeczach tyczących się jego osoby dość skryty, zresztą wielka równowaga w jego charakterze, zdolny, ambitny, ale nie zanadto, lubi życie wygodne, stosunkowo nie obowiązujące na przyszłość, podkochiwa się często, ale ~~ba~~ umiarkowanie. Smaku nie ma, brzydkie kobiety często mu się podobają. – ~~Wie~~ Uczynny i w swem zachowaniu się zawsze gentleman.

Żeni się bezinteresownie.

Nat. szczęśliwe

Gubrynowicz księgarz we Lwowie, blondyn z brodą, szczupły pochylony, oczy ruchliwe świdrujące. Bardzo ruchliwy w interesach, robi majątek. Ożenił się ze starszą od siebie kobietą dla majątku. W kupieckim interesie rzetelny, to jest płaci na termin, ale stara się aby jak najmniej zapłacić. – Lubi Umie utrzymywać znajomości będąc przekonanym, że mu się stosunki przydadzą. Chętnie przysłuża się drobnostkami. Bardzo lubi przyjść za interesami kupieckiemi, zapewne, aby jak najdalej być od żony, dla której zresztą jest dobrym mężem. – Mówi bardzo dużo, a o sobie najwięcej, należy do tych co to dziurę w brzuchu wygadają, jak wpadną w ferwor.

Mówią i piszą, że Lwów – to stolica!
Fałsz to wierutny!.. są tutaj dygnitarze,
Jest biskup, rabin, gazeta, ulica,
Są kłótnie, swary i plotkarze....
To nie wystarcza – prawdziwe stolice:
To Zaleszczyki, Trościaniec, Rychcice!..
Od nich Lwów promień piękności odbiera,
Bez nich zgryźliwy, w nudziarstwie zamiera.
Gdy też odjadą – nie nasza to wina,
Że się ze Lwowa robi – ot mieścina!
Więc niechaj żyją Galicyi stolice,
Zaleszczyki, Trościaniec i Rychcice!

Char

212 – 58
21 – 30
181 28

Bm 1 –
– 20
– 40
21 40

III Kaufpreis 6

Oberwerth bei Coblenz

Rheinpreussen

Gdyby był ~~[illegible]~~ katolikiem byłby nieszczęśliwym, żydowska praktyczna natura go ratuje.

Arnold Rapoport. Jako młodzieniec sentymentalny, poetyczny żyd. Arystokrata, gdyż jego dziad był sławnym uczonym i rabinem w Pradze czeskiej. – Godzinami wpatrywał się w rysunki Grottgera. Co mu nie przeszkadzało być korespondentem nowej Prassy. – Rozprawiał z werwą i namiętnością o poezyi, w księżycowe noce chodziliśmy pod rękę po rynku krakowskim, on deklamował całe ustępy Szyllera, a wróciwszy do domu wybornie się uczył kodeksów i znał je już tak dobrze, że interesa prowadził ojcu w zakupnie młynów królewskich nad Rudawą. – Później został adwokatem krakowskiej arystokracyi – boć sam był arystokratą – i należy do ultramontańskiego stronnictwa Stańczyków. – Został posłem w sejmie, deputatem w radzie państwa i ~~[illegible]~~ idzie z rzymskim kościołem. Gdy też Wodzicki potrzebował swego żyda do Länderbanku wziął Rapoporta. – Rap. poszedł do Wiednia, zapomniał o Szyllerze, zaczął na wielką skalę spekulować na giełdzie – i dorabia się ogromnego majątku. – Wkrótce pomoc ultramontanów – a zatem dumnym wnukiem rabina. –

Wiedeń 26 marca 912

O stosunku Cesarza Franciszka Józefa do pani Schratt mówiono mi dziś co następuje.

Pani Schratt podobała się cesarzowi na scenie w Burgu, co cesarzowa musiała zauważyć. Poszła więc raz do malarza Angelego i prosiła go, aby jej zrobił portret pani Schratt ale w ten sposób, aby artystka nie domyśliła się dla kogo ten portret przeznaczony. Angeli obiecał i udał przed Schrattową, której rysy znał bardzo dobrze, że dziwnie jest podobna do jakiejś wielkiej pani, której portret musiał zrobić z pamięci. Prosił ją więc, żeby mu tę grzeczność zrobiła i do tego portretu pozowała. W ten sposób zrobił jej portret i oddał cesarzowej. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Ale cesarz ~~[illegible]~~ dowiedział się o wszystkiem (zapewne od samej cesarzowej) i raz podczas seansu przyjechał do Angelego. Gdy cesarza zaanonsowano, Schrattowa tak się przestraszyła, że czem prędzej uciekła do drugiego pokoju. „A gdzie pani Schratt?" zapytał cesarz Angelego. „Zażenowała (?) się że ją Wasza Cesarska Mość taką zastał i ~~[illegible]~~ poszła do tamtego pokoju" (Działo się to w mieszkaniu gdzie Angeli miał wówczas swoją pracownię). Cesarz poszedł za nią i jak (?) Angeli utrzymuje (?) [illegible] artystkę. Tak (?) poszła się w dalszym ciągu znajomość nie skończyła się na początku. Powoli Schrattowa stała się przyjaciółką nie tylko cesarza ale i cesarzowej i jak wiadomo była bywała zapraszaną na obiady u cesarstwa jako ta trzecia. — Cesarzowa bardzo ją polubiła.

Gdy Kazimierz Pochwalski wystawił w r. — 2 w Künstler-
hausie wiedeńskim swe portrety Burzyńskiego. Pawła Popiela
i Sienkiewicza tak się te prace podobały, że cesarz życzył sobie
aby polski artysta zrobił jego portret. Najwyższym podkomo-
rzym był wtedy hr. Trautmansdorf, dawniejszy poseł austryacki
przy dworze papieskim w Rzymie, wielki orzeł, zwany z powodu
swego pompatycznego występowania Don Magnifico. Otóż Don
Magnifico kazał powołać Pochwalskiego, aby do niego przyszedł
i zapytał go się czy zechciał malować portret Franciszka
Józefa. Trautmansdorf przyjął jednak młodego malarza tak
pompatyczno-chłodno że Pochwalskiemu odeszła ochota po raz wtóry
widzieć tego dygnitarza. Po kilku jednak dniach przysłał Don
Magnifico swego urzędnika do Pochwalskiego (który wtedy mieszkał
na Franz-Josefs-Quai) aby znów przyszedł do niego.
Pochwalski jednak uważany pierwszem przyjęciem Don Magnifico
odpowiedział, że jest zawsze w swej pracowni o tej a o tej go-
dzinie i do najwyższego podkomorzego nie poszedł. Po kilku więc
dniach pofatygował się sam Trautmansdorf do niego i stra-
szyła umowa że będzie cesarza portretował. — Dano w tym celu
naszemu malarzowi salkę w Muzeum dworskiem i naznaczono
dzień i godzinę kiedy cesarz przyjdzie. Pochwalski miał trochę tre-
my wiadomo że wtedy jeszcze bardzo się jąkał i po niemiecku
słabo mówił. Cesarz jednak swoją dobrocią i naturalnem zacho-
waniem się wkrótce wlał otuchy w artystę i robota się zaczęła.
Cesarz (a było to w rannych godzinach) przyjechał właśnie

z jakiejś rewii i w ciągu malowania mówił że bardzo
rano wyjechał z Burgu, że nic jeszcze nie jadł i zmęczył się.
Była nawet chwila kiedy się trochę zdrzemnął, ale prędko się ocknął
i już się pilnował aby nie zasnąć. – Pierwsze posiedzenie trwa,
to z tego powodu krótko. – We dwa dni przed drugiem posiedze-
niem przyjechała do niego do domu jakaś pani i zaanoso-
wała się jako Katharine Schratt vom Burgtheater. Poch-
walski ją przyjął, ale nie widział wówczas kim jest pani Schratt
i jaki stosunek wiąże ją z cesarzem. Zdziwił się więc gdy artyst-
ka zapytała się, czy pozwoli, aby podczas drugiego posiedze-
nia cesarskiego mogła asystować portretowaniu. Pochwalski
naturalnie odpowiedział że to nie od niego zależy ale od cesarza,
ale gdy pani Schratt odpowiedziała że cesarz o tem wie oczywiś-
cie przystał na ową wizytę. – Na drugie posiedzenie zjawiła się
w muzeum po cesarzu pani Schratt. W sali nie było jednak
prócz ~~[illegible]~~ fotelu dla cesarza żadnego krzesła, aż nareszcie znalazł
się jakiś malarski taburet, którym się artystka zupełnie
zadowoliła. – Zaczęło się malowanie. Pani Katarzyna chcąc
cesarza wprowadzić w dobry humor zaczęła jakieś tak wesołe a-
negdotki opowiadać o aktorach i aktorkach, że cesarz i Pochwal-
ski zaczęli się śmiać, i robota stanęła. Ale nareszcie cesarz
powiedział jej aby ~~[illegible]~~ opowiadała coś poważniejszego, bo inaczej
Pochwalski nie będzie mógł malować. Na to Schrattowa zaczęła
z innej beczki, o tak coś smutnego opowiadała że cesarz się
aż zasępił. Znów więc kazał jej przestać mówić o tych okropnoś-
ciach, i opowiadać coś przy czem by Pochwalski mógł pracować,

Wtedy Schrattowa wysypała cały róg obfitości wiedeńskich plo-
tek ani bardzo wesołych ani bardzo smutnych i cesarz bawił się
wybornie. W ciągu opowiadania Ktoś zapukał i lokaj cesarski
wniósł ~~tacę~~ stolik z tacą, na której były rozmaite przekąski i butelka
szampana. — „A to co?" zapytał cesarz zdziwiony. „Wasza Cesarska
Mość darujcie — odpowiedziała Schratt — ale widząc że o tej godzinie
będzie głodny prosiłam żeby przyniesiono małą przekąskę." Cesarz
~~z~~ z apetytem zabrał się do bułki z kawiorem, i wypił ~~[illegible]~~ kilku
rzek szampana, ale gdy mu Schrattowa chciała nalać drugi
kieliszek nie chciał więcej pić ~~[illegible]~~ wymawiając się że po po-
siedzeniu z panem Bachwalskim ~~[illegible]~~ musi przewodniczyć radzie
ministrów, a ładnieby to wyglądało gdyby do pp. ministrów
przyszedł „mit einem Schwips". Wkrótce też cesarz wyszedł
a Schrattowa z Bachwalskim zabrali się dopiero teraz do
śniadania pomimo że cesarz ich zachęcał pierwej aby także
coś przekąsili. — Odtąd Bachwalski był już w łaskach u pana
Schratt i niejednokrotnie tak w Wiedniu jak w Ischlu
ją odwiedzał.

Xawery Liske Niskiego pochodzenia, z Poznańskiego, chodził na uniwersytet wrocławski. Bardzo się lampartował. Uczony historyk bez stylu i bez fantazyi. Nerwowy w wysokim stopniu, czysto gbur dla żony i dla dziecka, chłopaka Antonia. Syna prawie nie cierpiał – a Antoś także mu się zbytniem nie odwdzięczał sercem. – Liske lubi dobrze jeść i pić, egoista, w czasie choroby nie da nikomu nic około siebie zrobić prócz żonie, która czasem ciężko choruje ze zmęczenia i wysilenia. On tego nie widzi. Chory na cierpienie pacierzowe. – Przyjechał do Lwowa prawie bez grosza, zasypywał Łozińskiego (w Dzienniku lit.) ogromnemi nudnemi artykułami historycznemi i noc możnaby się przyczynić do upadku tego pisma. Później zaczęło mu się wieść wybornie. Został szybko profesorem uniwersytetu, ożenił się z panną Starzypińską bardzo ładną, niepospolitego charakteru i stosunkowo dość dużą mającą posag. – Bardzo był dobrym profesorem, zasiadał jako rektor w sejmie, wystąpił kilka razy publicznie bez sensu (na jubileum Kraszewskiego, i podczas przyjęcia Siemiradzkiego we Lwowie).

20/11 Ksiądz Jackowski był razu pewnego u Popa na
Rusi w Galicyi. Pop go bardzo grzecznie przyjmował, po
obiedzie przychodzi 4-letni synek gospodarza. Ks. J. bierze
go na kolana, pyta mi, a co będziesz robił jak dorośniesz.
— Będę rizał Lachy

ur. 1827.

Reissner do rejmu w r. 1872

do Rady p. w rocz. 1878.

Druga mowa apropos vertragu Berlińskiego – ~~[illegible]~~ okupacyi

Demonstracye w Litwie?

Ks. Imeretyńskiego

Amtlicher Geheimbericht über die Verhältnisse in Polen.

Dziennik Poznański vom 1. Septbr 1858.

Indyskrecya czyniła, jak sądzi konsul austryacki Hempel w Warszawie, od którego z nieprzyjaciół ks. Imeretyńskiego w Petersburgu.

Do pierwszej części.

Zgromadzenie w r. 1860 w sali hotelu zaskr. gr. Międzewski. – Szujski „nie może mówić". Walewski na stole „przebacz mi który mówić mi potrafi".

Rodzina Załuskich

Gorczyńska Justyna.

Bombardowanie miasta Lwowa

zapisujemy w szpaltach naszego pisma
świeże imię młodocianego historyka roku-
jąc mu i żywąc chwalebnego na tej niwie
zasłużenia się krajowi.

<< Ataman – prawdziwy –
Smolka za mało –
Brzytewka – krzywda dla potomności
<< Consiliarius Wojcio tak jak jest
(kr. Gramatyka)
<< p. Katastrowicz
< Minister Rodak (możnaby więcej)

<< Ortalius stanowy
<< Urząd Niemowa
<< Pitpanek
<< Przeglądowicz
Sapieha Piekiełko za mało.
<< Kr. Wojewoda –
<< Asawuła
<< Pair-mair
<< Julia

<< Consiliarius magnificus
<< Hr. Dyrektor –
<< Benjaminek
<< Horacy –
<< Pan Jan
<< Hr. Skowronek

1897
1864
77

W bibliotece warszawskiej czytamy cieli-
rasującą i starannie opracowaną rozprawę
historyczną pod tytułem Zygmunt Korybut.
Wspominamy o niej głównie dla tego, że jest
pierwszem wystąpieniem w literaturze młodocia-
nego autora, który przed dwoma zaledwie laty
ukończył gimnazyum św. Anny w Krakowie.
Koledzy i przyjaciele pan. Chłędowskiego upatru-
jąc w nim niepospolite zdolności i rzadką
u naszej młodzieży wytrwałość i zamiłowanie
do pracy namawiali do zapisania się na
wydział filozoficzny uniwersytetu jagiellońs-
kiego. Stosunki jednak otaczające go nie
pozwoliły na to. p. Ch. udał się na wszech-
nicę praską z powszechnym żalem kolegów
którzy zmierzali, że przez to jego zdolności
stracone będą dla kraju. Wystąpienie p. Ch.
z pracą ściśle historyczną i w piśmie tak znanem i słusznie
tak lenistwem jak Bibl. Warsz. będzie zapewne
miłem zjawiskiem dla grona licznych jego kole-
gów i przyjaciół. Co do nas z przyjemnością

we Lwowie Lewa

Og-na 70.

Teatr u Kalatów

Pomarańcze w Równem

rok umarła – 1861.

przeprowadziliśmy się do Wilna

z Lwowa w 1862

~~10° maja~~

26° marca 1862 przejechaliśmy

z Lwowa do Wilna

a 10° maja 1863 do

Równego

Dąbrowski Aniela i Lewarzy

za Lwów i Edward.

Edward zginął pod Głowem

Kara Róża – ten pan Róża.
Co trocha – ni kocha
Jagulońska – Idzie
~~Kto~~ Kto ni kocha – Idzie

—

Żałosną piosenką
Zagrożem okienko
Gdzie zamiast kochanki lila
Wisiała Spodnica

Szkice z Włoch 1873

Wystawa wiedeńska r. 1873 –

Wycieczka do Warszawy 1873
Gazeta Lwowska – Łoziński
Druga podróż na wystawę

Kompania Nikorowicza –

Pani Kr. – 1873
Śmierć ojca 1873 ~~Krach~~
Mecenaffi – 1873

Przeprowadzenie się do Złoczowa
Listopad 1873

Gołuchowski 1871 na nowo
~~Podróż do Włoch 1872 maj~~
~~Szkice z Włoch pisane w r. 1872~~
~~wychodzą w r. 1873~~
~~Gazeta Lwowska, Łoziński~~ Simon Rotlender i Kleinow z
~~Lichowicz, Marchwicz.~~
<Podróż na wystawę wied. maj 1873>
2 ~~Kompania Nikorowicza~~
Pani Kr. od stycznia 1873
Śmierć ojca sierpień 1873
Druga podróż do Wiednia i Warszawy wrzesień 1873

~~Orkiewicz~~ Krach p. Wolnowa

Mecenseffy lato i jesień 1873

~~Rotlender~~

~~Dobrowolski~~ Wincenty

~~Oczarowski Józef~~

Pani Ks. pomyłek r. 1873

Podróż do Wiednia na wystawę maj.

Śmierć ojca Nieszczęścia

Druga podróż na wystawę jesień – Warszawa

Warszawa –

Mecenseffi.

Najjaśniejszy Panie! Najmiło-
ściwszy Cesarzu i Królu!

Oddaleni od stolicy Państwa, zaję-
ci rolą rzadko Najbanie miewaliśmy
zaszczyt zbliżyć się do ~~Tronu~~ Monarchy;
pod Twem jednak panowaniem odle-
głość znikła, każdy naród, każdy kraj
potężnej monarchii czuje się bliskim
Tronu, bo Cesarz który na nim zasiadł
równą wszystkie swe ludy darzy sprawiedli-
wością.

Nam mieszkańcom kresowych już
powiatów Galicyi przedewszystkiem dzięki Ci nieść
wypada Najbanie za to dobroczynne dla nas
zbliżenie – a uczucia dziękczynne tem są
dzisiaj żywsze, że nam Bóg dozwolił po-
wstać naszego Dobroczyńcę na ziemi, na
której pracujemy i pracować chcemy z
pożytkiem Twojem i Twojej ukochanej

przez nas dynastyi.

Jeden węzeł wdzięczności więcej przy-
był nam Wpanie, wdzięczności za to,
żeś raczył oglądać nasz lud, nasz skro-
mny przemysł, a w oku każdego mie-
szkańca Pokucia, ~~każdego Huculia~~ dzień
dzisiejszy pozostawi łzę rozrzewnienia i
wywoła na ustach okrzyk:

Niech ~~[illegible]~~ żyje w najdłuższe lata
cesarz i król nasz ukochany!

~~Jako upominek naszej wystawy~~ Racz najłaskawiej
przyjąć katalog naszej wystawy.

ROME
GRAND HÔTEL DU QUIRINAL

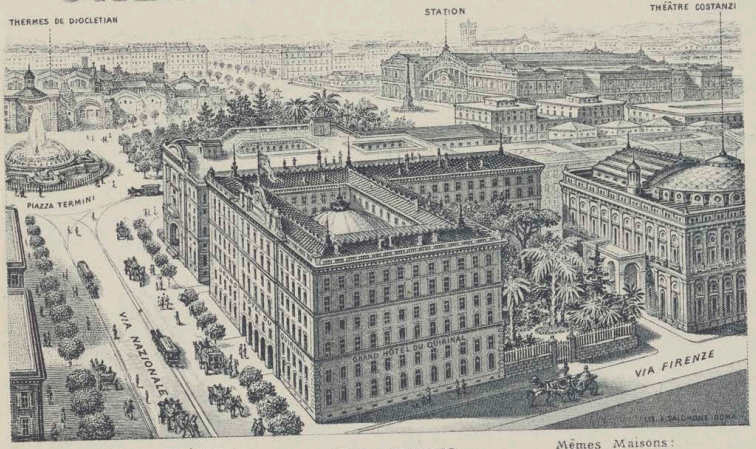

Mêmes Maisons :
GRAND HÔTEL MÉDITERRANÉE – Pegli près Gênes
GRAND HÔTEL DE L'EUROPE à Lucerne
HÔTEL STANSERHORN près Lucerne

BUCHER-DURRER
PROPRIETAIRE

PALACE HÔTEL - Milan

Mêmes Maisons :
GRAND HÔTEL BÜRGENSTOCK - près Lucerne
PARK HÔTEL BÜRGENSTOCK - près Lucerne
HÔTEL EULER à Bâle

11/4 902

Jardin d'hiver hotelu. godzina popołudniowej herbaty. Przy małym stoliku gra młoda ~~przy~~ śniada kobieta, o czarnych włosach o trochę spłaszczonym nosie. Zresztą przystojna brunetka ~~o namiętnym~~ z młodszym trochę od niej partnerem w pikiela. Młodzieniec Włoch, un charmant garçon w całem tego słowa znaczeniu. Mąż, w przyzwoitej odległości dwóch kroków z wielką ciekawością grze się przypatruje. Nie jest on starym człowiekiem, bynajmniej, ale trochę ciężki, mało zajmujący, ~~młodzieniec zaś~~

Partya się kończy, mąż za swoją żonę płaci przegraną 20 franków. – Żona go wyprawia, aby zamówił

loży do teatru u hotelowego portyera.

Mąż porównuje wychodzi. – Tymczasem ~~[illegible]~~ szybko układa się rendez-vous, gdzie i kiedy. Ci państwo widocznie są w miodowych dniach przypadkowego romansu. Mówią szybko, ~~jak~~ mają sobie dużo do powiedzenia.

Mąż wraca, zaprasza Włocha do loży... Każe (już z własnego natchnienia) podać herbatę na trzy osoby...

W lecie zapewne ~~towarzystwo~~ ta trójka spotka się jeszcze w jakimś hotelu w Szwajcaryi. Po roku Włoch będzie szukał bogatej partyi – nasza brunetka zagra z kim innym w piekle.

Gesetze u. erlaube mir zu ~~bemerken~~, der geneigten Erwägung der
~~daß~~ anheimzugeben, ob
~~es wird~~ angesichts der minimalen Bedeutung,
welche die ~~ungeordnete~~ ~~Ma~~ Berechnungsmodalität
für den Religionsfond hat, ~~es~~ es notwendig sei
~~doch zu erwägen~~
~~wie es~~ den einmüthig von Episcopate u. von
Statthalter geäußerten Wünschen entgegenzutreten,
zumal derselbe die Aufrechthaltung ~~die~~ einer seit
Jahren bestehenden Gepflogenheit bezweckt —

Z Zagórskich

Jadwiga Brunicka

76

TEATR hr. SKARBKA.

PRZEDSTAWIENIE GALOWE

w Poniedziałek dnia 13. września

początek o godzinie 8 mej.

Krzesło parterowe

na lewo.

№ 110.

PREZYDYUM MAGISTRATU

KR. STOL. MIASTA LWOWA

Redakcya Gazety Lwowskiej

ma zaszczyt zaprosić

Wgo Pana K. Chłędowskiego

na bankiet dziennikarski dnia 11 września o godzinie 4½

w hotelu George'a.

Lit. J. Pastkiewicza Lwów.

78

Prezydent miasta

ma zaszczyt zaprosić

Wielmożnego

Dra Chłędowskiego Kazimirza z rodziną

na

Bal

dany przez miasto Lwów na uczczenie pobytu

Jego cesarskiej i królewskiej Apostolskiej Mości

Franciszka Józefa I.

dnia 12. Września 1880. w gmachu ratuszowym

Początek o godzinie 7½ wieczór

Uprasza się uprzejmie o odpowiedź

Bilet niniejszy przy wejściu okazać należy.

Litogr. Tow. przem. we Lwowie.

78

Nro. 93

Karta Wstępu

Do Kasyna Narodowego dla stałego Członka

W. P. Pana Kazimierza Chłędowskiego

ważna do dnia 1. Stycznia 1879.

Lwów, dnia 7. Stycznia 1878.

Z Wydziału Zawiadowczego

Walerjan Podleński

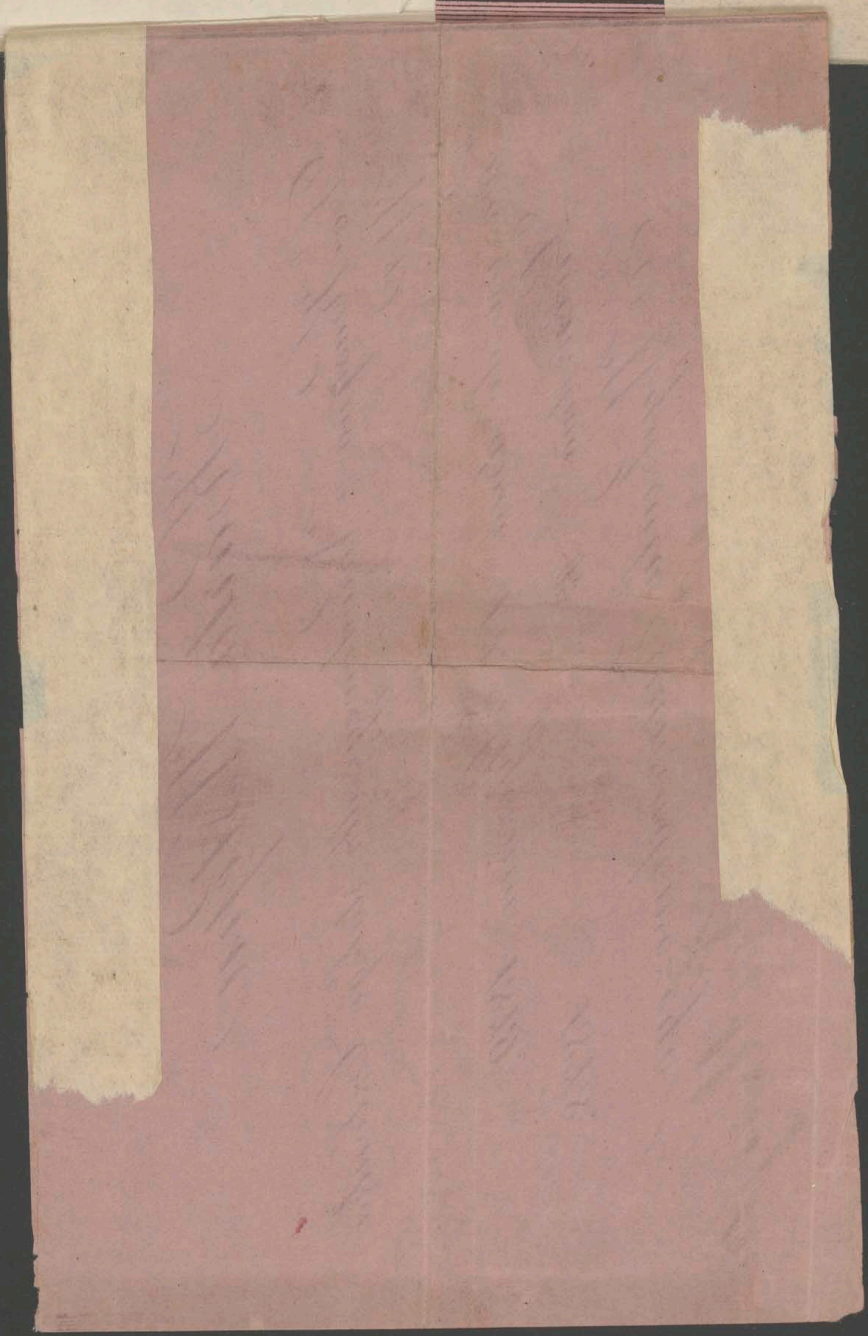

Nr 200 Sobota 11 Września 1920 Rok 70

GAZETA LWOWSKA

CZĘŚĆ URZĘDOWA

[illegible]

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Najjaśniejszy Pan w Krakowie

Kraków, 4 września 5 godzina rano (Tel. G. L.) Najj. Pan wyjechał dziś z Krakowa o godzinie 7 rano. Na dworcu czekali J. E. pan Namiestnik Alfred hr. Potocki z radcą dworu p. Lüblam, J. E. p. Marszałek krajowy Ludwik hr. Wodzicki, Prezydent miasta dr. Zyblikiewicz, generał Bieżerik, radca namiestnictwa hr. Badeni i dyrektor policyi radca dworu Englisch. Na dworcu zgromadziły się liczne tłumy, które entuzyastycznie okrzykami żegnały odjeżdżającego Monarchę.

Kraków, 2 września. (Tel. G. L.) Prawdziwym szczytem, wieńcem ko-

[illegible]

NAJAZD NA WSI

[illegible]

II.

[illegible]

MENU.

Potage printtanier
Soupe bisque d'écrevisses

—

Petits pâtés ravioles aux champignons
Brochets à la Chambord
Roastbeefs et filets de boeuf à la jardinière
Choux-fleurs & petits pois
Gélinottes, perdrix et chapons rôtis
Compotes mêlées & Salade,
Charlotte à la russe,
Fruits, fromages.

—

Café.

VINS.

Dry Madeira,

Grand vin Château d' Yquem, blanc,

Grand vin Château Margaux, rouge,

Grand vin Imperial Moët & Chandon, frappé,

Crème des Barbades.

Hôtel George

à Leopol.

Handel Towarów korzennych, Win węgierskich, austryackich, reńskich, francuskich i szampańskich

HERBATY I RUMU

Karola Ballabana

[illegible]

swój skład świeżo sprowadzonych towarów po cenach najtańszych.

[illegible]

Dla Niedokrwistych

[illegible]

MALAGA

z chiną i żelazem

[illegible]

Do głównego składu

Fortepianów i Pianin,

harmonii i organów

Ludwika Marka

[illegible]

Gwarancya na lat 10.

[illegible]

Najlepsze kuracyjne

Winogrona

feslawskie

od 10go września codziennie świeże, najstaranniej opakowane w koszykach po 1, 5, 6 do 7 klm.

rozsyła najstaranniej **handel**

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 13.

L. i K. Schweizerówny

[illegible]

Nowo urządzony magazyn

K. SOCHANIEWICZA w Tarnopolu

[illegible]

SKŁAD PAPIERU

i wszelkich potrzeb kancelaryjnych i szkolnych

[illegible]

Skład komisowy

Amerykańskich Maszyn do szycia

[illegible]

Ceny fabryczne. Gwarancya dwuletnia, wypłaty także ratami.

Towary optyczne

[illegible]

Z POWODU ILUMINACYI

ŚWIECE

POTANIAŁY

W HANDLU

J. Padewskiego

we Lwowie, Rynek l. 13.

Z POWODU ILUMINACYI

W. Bystrzonowski

ulica Halicka liczba 18.

Otrzymał świeże transporta, poleca najtaniej

z nowości: Krzyż, Kokardy, Szaliki, Kołnierzyki w garniturach i gładkie, Krawaty, Paski, Kołpe, Szpinki, Wachlarze, Grzebienie, Gorsety paryskie, Rękawiczki pragskie, Wstążki, Aksamitki, Frędzle

Wszelkie przybory toaletowe.

[illegible]

Oryginalna Woda Lotoska.

Pożyczki

po 5%

[illegible]

Dla c. k. urzędników.

Für k. k. Staatsbeamte.

[illegible]

Jurysta

[illegible]

Lampy

już napełnione

[illegible]

SIDOROWICZA

[illegible]

Sadzonki lasowe

[illegible]

Codziennie świeże, piękne

BRZOSKWINIE

włoskie

pierwsze wczesne

Winogrona

Ananasy, Gruszki cesarskie, Śliwki i t. p. owoce

poleca handel

St. Markiewicza

we LWOWIE, w Rynku l. 13.

RUM z JAMAIKI,

KONIAK

[illegible]

ROSOLISY

i Likwory

sprzedaje handel

WINA

[illegible]

Karol Werner

we Lwowie

po cenach hurtowych.

Krople amerykańskie

i Eliksir od bólu zębów

[illegible]

Na cytrę

kompozycyi i transkrypcyi

[illegible]

we Lwowie.

Cytry [illegible]

83

№ 101

Karta Wstępu

Do Kasyna Narodowego dla stałego Członka

W.go Pana Kazimierza Chłendowskiego

ważna do dnia 1go Stycznia 1881

Lwów, dnia 9go Stycznia 1880.

Z Wydziału Zawiadowczego

84

WSTĘP WOLNY

DO WSZYSTKICH MIEJSC ZAMKNIĘTYCH

PODCZAS POBYTU

NAJJAŚNIEJSZEGO PANA WE LWOWIE

w dniach 11, 12, 13 i 14 września 1880.

Dla Wgo *Kazimierza Chledowskiego.*

STOŁECZNA MIASTA LWOWA * PREZYDYUM MAGISTRATU KRÓL

Prezydent miasta:

85

Karta honorowa

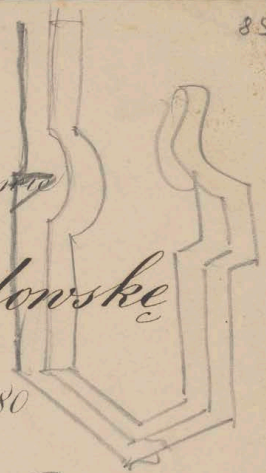

W imieniu gal. Towarzystwa muzycznego we Lwowie
mamy zaszczyt niniejszém zaprosić
Wielmożną Panię Stefanię Chłędowskę
jako gospodynię
na bal który się odbędzie dnia 17 stycznia 1880
na korzyść tegoż Towarzystwa pod protektoratem
JW Pani Maryi z Xiążąt Sangószków Hrabiny Potockiej

K. Laskowski
W imieniu komitetu balowego

Filip Zalesbi
Prezes gal. Tow. Muzycznego

Sala domu Narodnego
Początek balu o godz. 8.
Nadesłane datki kwituje Skarbnik komitetu Dr Karol Stromenger Lwów ulica Karola Ludwika № 3.

Lit. Tow. przemysł. Lwów.

Wiktor
Borko
Miecin
Borowski
Fedorow
Brunecki
2 Markowski
1 Gołachowski
2

Krowski
Wierzbitowski
Sielecki
Ochojowski
Augustyn
Moysa

Heydel
Potocki E.

86

VEREIN DER LITERATURFREUNDE.

GAST-KARTE

23/11 81

für .....

VORTRAG: Dr Wilh. Goldbaum:

„Zur Geschichte der Hofgeschichte"

„Hôtel Lamm" (Praterstrasse),

halb 8 Uhr Abends.

DRUCK VON FRIEDRICH JASPER IN WIEN

87

K. K. priv. Südbahn-Gesellschaft.

Separat-Zug

für die P. T. Mitglieder des

Internationalen

Literarischen Congresses

und

Deutschen Schriftstellertages

von **Wien** nach **Mürzzuschlag**

am 23. September 1881.

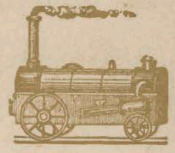

Wien	ab	9.15 Vm.
Neustadt . .	ab	10.23 „
Gloggnitz . .	ab	11. 6 „
Klamm . . .	ab	11.50 „
Semmering .	ab	12.20 Nm.
Mürzzuschlag	an	12.49 „

Mittags 1 Uhr Diner.

Mürzzuschlag	ab	3.30 Nm.
Semmering .	an	4. 3 „

Promenade auf den Wolfsberg.
(Bau des Hôtel Semmering.)
Gouter in der Südbahn-Restauration am Wolfsbergkogel.
6 Uhr 30 M. Abends Feuerwerk.

Wolfsbergk.	ab	8.— Ab.
Gloggnitz . .	ab	9. 4 „
Neustadt . .	ab	9.41 „
Wien	an	10.45 „

M. Salzer's Söhne in Wien.

SOCIÉTÉ DES CHEMINS DE FER DU SUD DE L'AUTRICHE.

TRAIN SPÉCIAL

DE VIENNE PAR LE SEMMERING À MÜRZZUSCHLAG

POUR M. M. LES MEMBRES DU

CONGRÈS LITTÉRAIRE INTERNATIONAL

23. SEPTEMBRE 1881.

Vienne . . .	dép.	9.15	a. m.
Neustadt . .	dép.	10.23	„ „
Gloggnitz . .	dép.	11. 6	„ „
Klamm . . .	dép.	11.50	„ „
Semmering .	dép.	12.20	ap. m.
Mürzzuschlag	arr.	12.49	„ „

Diner à 1 heure.

Mürzzuschlag	dép.	3.30	soi
Semmering .	arr.	4. 3	„

Promenade au Wolfsberg.
Gouter servi dans le restaurant de l
Sudbahn au Wolfsbergkogel.
Feu d'artifice à 6 h. 30 m. soir.

Wolfsbergk. .	dép.	8.–	soi
Gloggnitz . .	dép.	9. 4	„
Neustadt . .	dép.	9.41	„
Vienne. . . .	arr.	10.45	„

1865

Minist. des Aeussern:	Gf Mensdorff-Pouilly
Staats-Ministerium	Gf Belcredi
Finanz "	Gf. Larisch-Moenich
Minist für Handel u Volkswirthschaft	Freiherr von Wüllerstorf
Justiz Ministerium	Rs. Komers Lindenbach
Kriegs-Ministerium	FML.L.R. v. Franck FML. v. John 866.

866

Minister des Aeussern	Gf. Beust
Kriegs Minister	FML. v. John

867 April

Minister des Aeussern u interimistisch Präsid	
Staats-Minister Freiherr	v. Beust
Finanz Minister "	v. Becke
Minister des Innern	Gf. Taaffe
Justiz Minister	Rttr v. Hye

867 December und 1868.

Minister Praesid. Fürst	Auersperg
" für Landes Vertheid	Taaffe
" des Innern	Giskra
Finanz " Minister	Brestel (später Plener
Justiz "	Herbst
Ackerbau Minister	Potocki
Handels "	Plener

868

Minister für Cult: u Unterricht Hasner

Berger

Reichskriegs Ministerium Kuhn

869

Taaffe Minister Praesident u Min: für Landes Verth.

Die übrigen Portefeuills unverändert wie 1868

870

Hasner Praesidium

Plener Handels Minister

Giskra

Herbst Justiz - Minister

Brestel Finanz - Minister

Wagner FWL.

Banhans

Stremayr Unterricht u Cultus

~~Taa~~ 870 April

Potocki Praesidium

Taaffe Inneres

Tschabuschnigg ~~Cult.~~ u ~~Unt.~~ Justiz

Holzgethan Finanzen

Pretis Handel

Stremayer Cult: u Unterricht

Petrino

871 Februar

Hohenwart Präsidium u. Inneres
Holzgethan Finanzen
Scholl Landes Vertheidigung
Sisczek Cultus u. Unterricht
Schaeffle ~~Ackerbau~~ Handel u. Ackerbau
Habietinek Justiz
Grocholski ~~post~~ Ostern 1871

871 November

Auersperg
Lasser
Banhans
Stremayr
Glaser
Unger
Chlumecky
Holzgethan

872

Auersperg
Lasser
Banhans
Stremayr
Glaser
Unger
Chlumecky
Pretis

873

Auersperg
Lasser
Banhans Handelsminister bis 1876.
Stremayr
Glaser
Unger
Chlumecky
Pretis
Horst

Zimialkowski seit 25 April 1873 bis Oktober 1888

874 Dieselben

875 Dieselben – Banhans demissionirt sein Portefeuill übernimmt Chlumecky, und an Stelle Chlumecky's wird Mannsfeld Ackerbau Minister

876 Dieselben

877. Dieselben

~~Minister Lasser tritt in Ruhestand~~

878 Dieselben

Minister Lasser tritt in Ruhestand 6/7 878

879

Stremayer Präsidium u. Cultus
Taaffe Inneres
Glaser Justiz
Chlumecky Handel demissionirte 12/8 879.
Pretis Finanzen dto 12/8 "
Horst Landesvertheidigung
Zimialkowski
Mannsfeld Ackerbau

879. 12 August

Taaffe Präsidium u. Inneres
Stremayer Justiz u. Cultus
Horst Landw. Vertheidigung

Ziemialkowski:

Falkenhayn Ackerbau
Korb-Weidenheim Handel
Prazak -
Kriegsau Finanzen

880 / 26/6 v

Taaffe Präsidium u. Inneres
Conrad von Eybesfeld Cultus u. Unterr. v 16/2 880.
Krener Handel bis 15/1 881
Streit Justiz Minister v 29/6 880
Welsersheimb Landw. Vertheidigung
Dunajewski Finanzen v. 26/6 880 bis 2/2 891
Ziemialkowski:
Prazak demissionirte 4/8 892.
Falkenhayn

881

Der Ackerbau. Krener demissionirt an seine
Stelle tritt Bz. Pino v Friedenthal bis 16/3 886
Bz. Prazak wird mit der Leitung des Justiz Min.
provisorisch betraut - 14/1 ~~886~~ 881.

882

Der Ackerbau

883

Taaffe
Ziemialkowski
Falkenhayn
Prazak
Conrad
Welsersheimb
Demajewski
Pino

884

Sie Vorigen

885

Die Vorigen
Conrad demissionirt an seine Stelle tritt
Bz. Gautsch als M. für Cult. i. Okt 5/10 885
Bz. Pino demissionirt an seine Stelle tritt
Marquis Bacquehem als Handelsminister 1/7

886

Die Vorigen. Bz. Pino demissionirt an seine Stelle tritt Marquis Bacquehem 1/7 886

887

Taaffe
Ziemialkowski
Falkenhayn
Prazak
Welsersheimb
Demajewski
Gautsch
Bacquehem

888

Die Vorigen. Minister Ziemialkowski demissionirt im Oktober 888
an seine Stelle tritt Ritter v. Zaleski.
Schönborn Justiz Minister

889

Taaffe
Falkenhayn
Prażak
Welsersheimb
Dunajewski
Gautsch
Bacquehem
Schönborn
Zaleski demissionirte 11/11 893

890

Die Vorigen

891

Die Vorigen. Dunajewski in bleibenden Ruhestand versetzt 2/2 891 an seiner Stelle tritt
Steinbach demissionirte 11/11 893

892

Die Vorigen
Rücktritt des Ministers Prażak
Gf Kuenburg Minister ohne Portefeuille
dessen Rücktritt 8/12 892.

893

Die Vorigen im November 1893 demissionirt das Cabinet Taaffe – das neue Cabinet ist folgendermassen zusammengesetzt (: Kais. Handschreiben 11/11 893:)
Fürst Windischgrätz Präsidium demissionirt 19/6 895
Gf Falkenhayn Ackerbau demissionirte 19/6 895.
Welsersheimb Landesvertheidigung
Bacquehem Inneres demissionirte 20/6
Schönborn Justiz / demissionirte 20/6 895
Wurmbrand Handel dtt 20/6
Madeyski Cultus u. Unterricht, Plener Finanzen
Jaworski Galizien 11/10 893. demissionirte 30/9 895

1894

Die Vorigen

1895

Das Cabinet Windischgraetz demissioniert 20/6 1895
provisorischer Minister-Präsident wird
Gf Kielmannsegg
Welsersheimb
Jaworski
Böhm Finanz Minister
Blumfeld Leiter des Ackerbau Minist
Wittek " Handels Minist.
Rittner " Unterrichts "
Krall " Justiz Minist.

mit 1 Oktober 1895 tritt das Ministerium Badeni an
Gf Badeni Präsidium u. Inneres
Welsersheimb Landes Vertheidigung
Gautsch Cultus u. Unterricht
Bilinski Finanzen
Gf Ledebuhr Ackerbau
Gf Gleispach Justiz
Glanz Handel

896

Die Vorigen – ferner seit 17 Jänner 896
Rittner Minister für Galizien
Guttenberg Eisenbahn Minister

897

Badeni
Welsensheimb
Gautsch
Bilinski
Ledebuhr
Gleispach
Glanz
Rittner
Guttenberg

JM. Państwo Kuropatniccy.

I.

Życie umysłowe w państwie od dawna istniejącem skupia się oczywiście w stolicy, która już potrafiła ściągnąć do siebie wybitniejsze jednostki narodu. Tak było w Polsce. Warszawa, osobliwie za Stanisława Augusta stała się bezsprzecznie punktem środkowym umysłowego, a w szczególności literackiego ruchu. Po pierwszym podziale Rzeczypospolitej ogniskiem takiem dla Galicyi miał być Lwów, ale nowa stolica prowincyonalna jeszcze nie wyrobiła sobie tyle siły przyciągającej, jeszcze nie skupiła tylu umysłów wyższych, aby mogła mieć taki wpływ na kraj cały. Przypadek więc tworzył ogniska takiego ruchu, a jeżeli się znalazło w stolicy kilku obywateli bardziej dbających o dobro publiczne, jeżeli się znalazła taka ochota do utrzymania umysłowych tradycyj, okolica ta była sama dla siebie ogniskiem i udzielała swego ciepła sąsiadom. W pierwszych też dziesiątkach lat istnienia Galicyi widzimy więcej umysłowego ruchu na prowincyi aniżeli w nowej stolicy, w której tylko ekonomiczne interesa zespalają się na słynnych kontraktach.

Jedną z tych szczęśliwszych okolic, ożywionych jakim takim umysłowym ruchem, przechowujących iskrę dawnego życia i umysłowych tradycyj, która się przyczynia nawet do podniecenia ruchu we Lwowie — było dzisiejsze Jasielskie, gdzie zamieszkało kilku znakomitszych ludzi, zajętych literackiemi racami. Pomiędzy nimi w pierwszym rzędzie przypomnieć musimy hr. Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego, kasztelana Bełskiego, ożenionego z Katarzyną z Łętowskich, mieszkającego we wsi Tarnowcu pod Jasłem.

Pan Ewaryst był znaczącą osobistością, nietyle z rodu co dla osobistych zalet. Wprawdzie wielki kładł nacisk na swój herb Nieczuję, gdyż jakiś Wszebor, pierwszy wojewoda sandomirski, z końcem jedenastego wieku należał także do Nieczujów, gdyż zresztą Wapowscy tym samym pieczętowali się znakiem, ale Kuropatniccy nigdy się nie wybili na wpływowe urzędy, a jedyną, o ile wiemy, illustracyą rodu był dziad pana Ewarysta, Hieronim, kasztelan kijowski, a więc jeden z większych dostojników.

Pomiędzy rękopisami uniwersyteckiej biblioteki we Lwowie znajduje się inwentarz dóbr ojca pana Ewarysta, Jana, kasztelanica kijowskiego z roku 1713. Spory to tomik i cały zapisany, snać było co zapisywać. Fortuna już prawie magnacka; w Jasielskiem wsi kilka, Tarnowiec, Wrocanka, Chlebna, Piotrówka, Glinik polski, Ołpiny; w dzisiejszem rzeszowskiem Wola Zgłobieńska, Nosówka — same piękne włości; w Zamojskiem Neledwie, następnie Stepankowice, Kułakowice, Stanin z przyległościami i miasteczko Tuchowice. Kasztelanic kijowski musiał zapewne hulać za saskich czasów, bo syn dostał po nim wprawdzie pięknie napisany, w oślą skórę oprawny inwentarz, ale niejednego już brakowało. ~~Nakoniec jednak.~~ Tarnowiec i jeszcze kilka wsi w Jasielskiem zostało.

Na jednej ze swych książek położył pan Ewaryst napis: *Labor ipse voluptas* — praca rozkoszą. Sam napis jest kluczem do jego charakteru. Był to człowiek bardzo pracowity, a więcej jeszcze ruchliwy, umysł nietyle śmiały, ile pełen zapobiegliwości, grzeczny, uprzejmy dla karmazynów, dla niższych czasem przykry, wybuchający gniewem.. Zdarzało się, że jego nazwisko wleczono po grodach za obelgi, które w gniewie wyrządził dworzanom, za wydatki, których im mimo powinności zwrócić nie chciał. Przytem wszystkiem jednak wielki religiant, przyjaciel Jezuitów, fundator kościołów, dyplomata, literat, a właściwie bibliofil i zbieracz. W ogóle człowiek pożyteczny, który się umiał dorabiać stanowiska, biblijnych talentów nie zakopał, ale pomnażał je pod każdym względem, ród podniósł, do zaszczytów doszedł, majątek powiększył i społeczeństwu stał się bardzo pożytecznym. Tego rodzaju postacie są zazwyczaj sympatyczniejsze po śmierci aniżeli za życia, kto idzie bowiem naprzód, kto się łokciami przez tłumy przeciska, ten nie wyjdzie bez guzów i bez spojrzeń zawistnych. Wtedy dopiero, gdy już nikomu nie przeszkadza i nikogo nie potrąca, świat mu śpiewa pochwalne hymny i chętnie z jego pracy korzysta.

Pan Ewaryst zaczął od rozumnego ożenienia się, po Bogu i po ludziach — a to już połowa w życiu wygranej. Otrzymał rękę sąsiadki z okolic Biecza, panny Katarzyny Łętowskiej, córki Stanisława, podkomorzego i wielkorządcy krakowskiego. Nie wiemy, czy mu to do szczęścia policzyć mamy, że panna Katarzyna „umiała nawet po łacinie“, i że ją współczesne, skłonne do przesady umysły później chętnie do Drużbackiej porównywały — ale koniec końcem miał żonę rozumną i z dobrego gniazda. Przez żonę „omaścił się“ pan Ewaryst, jak wówczas mówiono, wszedł w znakomite związki rodzinne, skoligacił się z Morsztynami, z Lubomirskimi, a nawet z księciem Augustem Czartoryskim z Puław. Wprawdzie były to dalekie koligacye, przez matkę żony, Konstancyę Jordanównę, wojewodziankę bracławską, ale Kuropatnicki należał do tych ludzi, którzy umieją wyzyskać stosunki, utrzymać je i błyszczeć niemi, gdy potrzeba.

Zdaje nam się, że młodzi państwo głównie z tej przyczyny zamieszkali w Neledwi, iż mieli w pobliżu Puławy — i księcia kuzyna. Drugim powodem : to być musiało, że ztamtąd bliżej aniżeli z Tarnowca było do Warszawy, a pan Ewaryst nie myślał zakopać się na wsi, ale chciał iść naprzód

Pierwszy zaszczyt, o jakim wiemy, spotkał pana Ewarysta w roku 1750. Nie wielki wprawdzie, ale przecież początek. Ksiądz Gajewski, Jezuita, kaznodzieja archikatedry lwowskiej, ofiarował mu z druku wychodzące swoje kazania. Widać, że młody kasztelanic wiedział, gdzie się opierać; z jednej strony o znakomite rody, z drugiej o Jezuitów. To też zręczne postępowanie niedługo przyniosło pożądane owoce; w roku 1762 obrano go deputatem bełzkim na trybunał pod laską Wojciecha Siemieńskiego, referendarza koronnego. Podczas bezkrólewia postąpił na sędziego kapturowego tegoż województwa, na posła na sejm elekcyjny, a że szlachtę „papką i czapką“ niewolił, kłaniał się, dawał bale, obiady, gdy tego było potrzeba, więc nie tak łatwo mógł go kto inny wysadzić z siodła, owszem, coraz pewniejszy był swych wojewódzkich stronników.

Karyera sama nie przychodzi, trzeba za nią gonić, na chwilę jej nie spuszczając z oka — Kuropatnicki wiedział o tem dobrze. Gdy Czartoryscy mieli przeważny wpływ, umiał skorzystać z koligacyi, trafić do króla, tak dalece, że, jak Bartoszewicz przypuszcza, stworzono umyślnie dla niego podczas sejmu koronacyjnego nową powiatową kasztelanię Buską. Nie był to wielki urząd, ale na początek niezgorszy. Jak w pomnażaniu mają-

tku najtrudniej o pierwsze sto tysięcy, tak i w społecznej karyerze najwięcej pracy kosztuje pierwszy zaszczytniejszy stopień. Następnie tak kapitał jak zaszczyty mnożą się bez wielkiej pracy i zasługi.... To też i u Kuropatnickiego, po powiatowej improwizowanej kasztelanii znalazła się wkrótce i starsza, większa kasztelania Bełzka, a pewnego pięknego poranku na imieniny królewskie dostał się i order św. Stanisława. Wprawdzie z powodu orderu były pewne starania, a w tym interesie jeździł nawet dworzanin pana Kuropatnickiego, Orzęcki, do Warszawy, ale do tego musimy się przyzwyczaić, że kasztelan ma różne ludzkie słabostki. Jesteśmy też pewni, że przy dobrej woli i królewskiej pomocy byłby szedł wyżej po szczeblach, po których się wspinają częścią zasługi, a częścią spryt i protekcye, gdyby nie pierwszy rozbiór kraju, który działalność pana Ewarysta przeniósł do Galicyi.

Dobra leżały po stronie austryackiej, nie było więc podstawy do mieszkania w Warszawie i oddania się tam publicznej sprawie. Zresztą zdaje nam się, że kasztelan był zanadto dobrym dyplomatą, aby w chwilach tak krytycznych jak przed podziałem kraju nie zajmować wyczekującego stanowiska. Być może, że jak wielu współczesnych tak się już zmęczył panującą anarchią i stracił wiarę w powodzenie jakiejkolwiek dodatniej akcyi — że opuścił skrzydła. Dość, że od roku 1767, w czasach najgorętszych konfederacyi Barskiej, Kuropatnicki zupełnie się usunął od publicznego życia i zamieszkał w Tarnowcu. Więcej wtedy słychać o pani kasztelanowej aniżeli o nim, role się zamieniły, ona się rusza, politykuje, mięsza do spraw konfederacyi, pisze mnóstwo listów — on bawi się w historyografa. Sam wprawdzie faktów nie spisuje, nie przybiera roli kronikarza konfederacyi Barskiej, ale zbiera, co tylko zebrać może. Wszystko dlań dobre; wyjątki z listów, sielanki, komedye grane w warszawskim teatrze, uniwersały i obozowe piosnki konfederacyi Barskiej, paszkwile na Targowiczan, powinszowania swego syna Józefa, ucznia w konwikcie jezuickim w Krośnie, listy osób zakonnych, urzędników, kalendarze warszawskie, ozdobione herbami ówczesnych dygnitarzy, afisze teatralne, zaproszenia na obiady — słowem, co mu tylko w rękę wpadnie. Zapewne jakiemuś zakonnikowi każe to wszystko przepisywać do dużej książki, którą co roku lub co dwa lata zamyka, a nową rozpoczyna *chronostikonem*, rodzajem kabalistycznej na rok następny przepowiedni. Powstają w ten sposób księgi wybornie czas malujące: najpoważniejsze tam obok najpocieszniejszych są rzeczy. Nie masz w nich ładu, nie masz systemu, opisanie cudownego obrazu granicy z wierszykiem, który się powtórzyć nie da, poważna, liryczna oda z paszkwilem na znane kobiety warszawskiego świata.

Ta rozmaitość jednak zajmuje, pozwala nam przypatrywać się ówczesnemu życiu bez zasłony, bez szkieł, bez stylu jakiegoś historyka, który już ugrupował fakta według swej woli i chęci, przenosi nas w kłopoty szlachcica obciążonego ciągłemi liwerunkami do konfederackiego obozu, pozwala nam się bezpośrednio stykać z wojskowymi i urzędnikami.

Z tego chaosu jednak widać, że pan kasztelan sercem stoi po stronie konfederacyi barskiej, że więcej ma z nią stosunków aniżeli z Targowiczanami, na których z szczególnem upodobaniem zbiera wszystkie złośliwe piosenki i wszystkie paszkwile. Są to jednak platoniczne sympatye, nie przechodzące w czynny udział — sympatye przyjaźnego spostrzegacza.

K. Ch.

---

kryczny. Ale właśnie dlatego ustawodawstwo w błąd popadło, upowszechniając prawo wekslowe na osoby, które z powołania nie należą do stanu kupieckiego. W ten sposób sam weksel popadł w dyskredyt. Długi wekslowe osób nienależących do stanu kupieckiego nasuwają podejrzenie, że to długi lichwiarskie, a smutne z czasów ostatnich doświadczenia samej stolicy państwa zbyt jaskrawo niestety potwierdzają prawdziwość tego mniemania. Wiadomo, że długi wekslowe zgubiły niezliczone rodziny i opłacane bywają w niezliczonych wypadkach życiem ludzkiem. Nie dziw, że nakoniec władze administracyjne ujrzały się w konieczności chwycić się środków paliatywnych, wygaśnięcia lichwiarzy. Ale te przejażdżki spacerowe lichwiarzy oczywiście nie mogą wystarczać na wykorzenienie złego; ztąd byłoby na czasie zaradzić mu w sposób ustawodawczy.

Prawdziwe to nieszczęście dla ustawodawstwa austryackiego, że wszystkie instytucye prawne wywodzi z jedynej zasady wolności; a gorzej jeszcze zasadę tę przenosić na rzeczy martwe i mówić o wolności wekslów, wolności kapitału; ostatecznie bowiem człowiek zkądinąd wolny staje się niewolnikiem tych wszystkich wolności. Słusznie możnaby o nas powiedzieć: jesteśmy wolni, ale nie umiemy być sprawiedliwymi.

Nakoniec niech mi będzie wolno przytoczyć pouczający fakt z dziejów mojej ojczyzny, z historyi prawa polskiego. W roku 1775 zaprowadził sejm w Polsce powszechne prawo wekslowe, co jednak sprawiło tyle spustoszenia, tyle nieszczęścia, że już w pięć lat potem, w r. 1780, zniesiono to prawo. Z dumą wspominam o tym praktycznym zmyśle prawniczym moich przodków w dziedzinie prawa prywatnego i śmiem twierdzić, że 30 letnie nieograniczone panowanie weksla w Austryi powinno wystarczać, aby nakoniec zdecydowano się położyć kres tej anormalności. Nie stawiam wniosku żadnego; nadzwyczajnymi, razem 30 katedr. Dalej idzie Monachium z 14 profesorami zwyczajnymi i 4 honorowymi i 10 nadzwyczajnymi, razem 29 katedr. Nakoniec Praga z 14 zwyczajnymi, 12 nadzwyczajnymi razem 26 katedr. Do drugiej kategoryi należy przedewszystkiem Lipsk z 8 profesorami zwycz., 15 nadzw., katedr 23; dalej Getynga z 12 zwycz, 8 nadzw. katedr 20; Hala 10 zwycz., 11 nadzw., katedr 21; Peszt z 13 zwycz., 8 nadzw., katedr 21; Wrocław z 8 zwycz., 11 nadzw. i t. d. Do trzeciej nasamprzód Strasburg z 13 zwycz., 1 nadzw. i Marburg z 10 zwycz. i 4 nadzw., razem katedr 14; dalej Gradec z 9 zwycz., 5 nadzw., Bonn tak samo, a więc katedr 14; następuje kilka fakultetów z 7 zwycz., 4 nadzw., mianowicie Erlangen, Kiel i Inszpruk. Kraków ma 9 zwycz., 3 nadzw. profesorów i t. d. Widzimy przeto, że są rozmaite kategorye fakultetów medycznych. Rozumie się samo przez się, że im więcej gdzie profesorów i katedr, tem lepiej i dostatecznej są tam reprezentowane poszczególne gałęzie nauki. Za przykład niech posłuży Wiedeń, gdzie dla samej anatomii są trzy katedry, dla fizyologii dwie, dla chirurgii dziewięć, dla patologii i terapii pięć, dla ginekologii i położnictwa cztery, dla okulistyki trzy, dla chorób skórnych pięć, dla syfilitaryi dwie, dla psychiatryi i t. d.; podobnie w Pradze, gdy tymczasem w Bonn i po innych mniejszych uniwersytetach główne gałęzie nauki mają po jednej tylko katedrze.

A tak tedy zdaje mi się, że pomniejsze fakultety medyczne zbliżają się do owego urządzenia, jakiembym ja do wyższych medycznych zakładów naukowych pragnął widzieć zastósowane. Zakłady te wyobrażam sobie tak, że urządzonoby w nich tylko wykłady głównych nauk medycznych, podzielono wedle pewnego systemu na lata i kursa. A ponieważ możnaby przypuścić do zakładu uczniów z niższym stopniem wykształcenia

JM. Państwo Kuropatniccy.

II.

Ciekawy, co się dzieje w Warszawie, p. kasztelan każe sobie regularnie pisywać o rzeczach publicznych *et quibusdam aliis*. Korespondent sumiennie wypisuje mu wyjątki z gazet, nietylko o Polsce ale o Francyi, Niemczech lub Hiszpanii. Było to zresztą w zwyczaju, że każdy ze znakomitszych, na wsi mieszkających ludzi miał jakiegoś przyjaciela, krewnego, rezydenta lub Pijara w Warszawie, który mu spisywał rodzaj gazetki. Że zaś ludzie nietyle wówczas pisywali co my dzisiaj, a przeto jeszcze z większą ochotą zasiadali do stolika, przeto często spotykamy ludzi znakomitych, ludzi zajętych publicznem i prywatnem życiem, którzy nie zaniedbują przecież pisać łokciowych listów na wieś, w których notują każdą plotkę, każdy fakt zakulisowy.

W stosunkach z rządem austryackim pan kasztelan z razu bardzo był oględny. Teść jego, pan Łętowski, zostaje z nominacyi wkraczającego generała d'Alton komisarzem wojewódzkim do dostarczania wojsku żywności, i jak może zasłania obywateli przed rekwizycyami — ale pan kasztelan spisuje tylko do swych kollektaneów to, co się jego teściowi przydarza, a gdy przychodzi do urzędowej konskrybcyi bydła, wygania część obory do lasu, żeby uniknąć możebnych większych danin i podatków. Do Lwowa zresztą jeździ sumiennie na kontrakty, a ztamtąd do księcia Radziwiłła, do Żółkwi, w odwiedziny.

Pierwszy ślad jego stosunku z nowym rządem napotykamy dopiero w roku 1775. W czerwcu tego roku wyszedł patent cesarski, obwieszczający, że rodziny, które wykonywały urzędy królewskie z jurysdykcyą, mogą się do roku zgłosić o pozwolenie noszenia tytułu hrabiowskiego, za opłatą jednej czwartej części przepisanej taksy. Kasztelan miał syna jedynaka, Józefa, któremu trzeba było w nowych stosunkach zapewnić odpowiednie rodowi stanowisko. We wrześniu wystosował też podanie do gubernium, napisane bardzo odpowiednio, po łacinie, w którem się powołuje na wydany okólnik i na stanowisko, jakie jego rodzina i on sam w Rzeczypospolitej zajmował, i prosi o przyznanie mu hrabiowskiego tytułu. W podaniu przytacza odpowiednie miejsca z herbarzy, dowodzi znakomitości swego rodu, a wreszcie prosi o zwolnienie go od zapłacenia czwartej części taksy, ze względu na ciężkie ekonomiczne przejścia, która równie jak na inne tak i na jego spadły majątek. Cesarz przychylił się do podania, a Kuropatniccy zostali wpisani w roku 1782 w grono magnatów do tabuli galicyjskiej.

Następnego roku, w listopadzie 1776, wystawiał rząd kilka królewszczyzn na licytacyę, a była to pierwsza licytacya dóbr, tak zwanych teraz kameralnych. Kuropatnicki znalazł się na licytacyi i kupił niedaleko swych jasielskich dóbr leżące Lipinki z przyległościami. Warunki kupna były bardzo korzystne — pan kasztelan zrobił dobry interes. Zkąd wziął gotówkę na tak znaczne kupno, nie wiemy, zdaje się nam wszakże, że sprzedał Neledew pod Żamościem, jako jedyną wieś, którą posiadał z tamtej strony kordonu, w kilka lat bowiem później sam pisze, że Neledew jest już Wydżgów własnością.

Uzyskawszy należny mu tytuł i zaokrągliwszy majątek w Galicyi, starał się żyć na pokojowej stopie z rządowemi władzami. Dla dyrektora dystryktu było zatem miejsce przy obiedzie na imieniny i na odpuście, a podczas kontraktów nie omieszkał być u gubernatora — ale na tem się też wszelkie stosunki oficyalne kończyły.

Później, w roku 1783 wystarał się jeszcze o godność krzyża gwiaździstego dla kasztelanowej, która nie chciała być niższą od innych dam znakomitych, krzyżem tym ozdobionych. Wogóle przez lat kilka było wówczas w towarzystwie modą, starać się o to wyszczególnienie, a równocześnie z panią Kuropatnicką dostały order krzyża gwiaździstego Teresa hr. Skarbkowa, Domicella z Kuropatnickich Aksakowowa, Marya Michałowska, a w roku następnym hr. Siekierzyńska i Anna Kluszewska, kasztelanowa wojnicka, cioteczna siostra pani Kuropatnickiej.

Ostatnie echo zaszczytnych godności, które Kuropatnicki piastował w Rzeczypospolitej odbiło się jeszcze o Tarnowiec.

Na wiosnę roku 1776 nadeszło do niego własnoręcznie przez króla podpisane drukowane zaproszenie, żeby ze względu na przypadający sejm ordynaryjny „użył na to senatorskiego kredytu i poważania na sejmiku powiatowym dnia 15 lipca, aby przez wybór posłów z zacnych ziemian, o publicznem dobru w przyszłym sejmie jak najlepiej radzić można". Do zaproszenia było dołączone inne wezwanie, w którem król prosi kasztelana, „żeby mu zobowiązany przysięgą i miłością ojczyzny zdanie swoje wyrazić nie omieszkał, względem tego wszystkiego, co będzie rozumiał być potrzebnem do umieszczenia w uniwersałach i instrukcyach na sejmiki przedsejmowe."

Rozsyłając to pismo, trzymała się kancelarya królewska widocznie dawnego, przedrozbiorowego spisu senatorów, gdyby bowiem bliżej była w rzecz wglądnęła, byłaby wiedziała, że kasztelan Kuropatnicki w Galicyi sejmików nie mógł już urządzać. Hrabia Pergan wydał jeszcze 24 stycznia 1778 cyrkularz, zakazujący senatorom byłej Rzeczypospolitej, zamieszkałym z tej strony kordonu, brania udziału w zwołanym sejmie. Cyrkularz obejmował trzynastu senatorów, a mianowicie jedynastu kasztelanów, arcybiskupa lwowskiego i biskupa przemyskiego. Do pierwszych należał i Kuropatnicki.

W ten sposób królewskie zaproszenie wyprzedzone zostało jeszcze przed trzema laty okólnikiem nowego rządu. Z rozrzewnieniem ale zarazem dyplomatycznie odpowiedział kasztelan królowi. „Najjaśniejszego Króla, Panie Najmiłościwszy! Czuje naród — powiada — i zna dobrze wierna rada, iż tak mądrego Bóg na tronie nam panującym osadził króla, oraz kochającego lud swój ojca, gdy z narodu wybrał i onemuż panować pozwolił, że nie radzić należy, lecz usilności i poprzysięgłej wierności dokładać, oraz Pana panujących prosić, aby zamysły i żądania W. K. M. P. N. M. pobłogosławił i one ku pomyślniejszej szczęśliwości ojczyzny uiszczone były."

Po komplemencie, w którym czuć szlachcica, co należał do wyboru króla, następuje usprawiedliwienie się.

„Miło mi było, pisze dalej, być skutecznym wykonywaczem woli, myśli i ułożeń W. K. M., i choć w częstce mieć udział czynności w usłużeniu pieczołowitości Majestatu W. K. M. Lecz gdy los zakordonowania, zakordonowanemu mnie senatorowi tej szczęśliwości nie dozwala, niech tę mam korzyść, abym i siebie i spółbraci zakordonowanych złożył u podnóża W. K. M. z prośbą, abyś nam, choć będącym pod innem panowaniem, zawsze był ojcem i panem, i jakośmy Cię raz Miłościwy Królu obrali wolnemi głosami, i szczerze przywiązanem sercem za ojca, króla i pana, i o losie szczęścia naszego nie zapominał."

wewnętrzna. A i tam, [illegible]
Włoszech, pewnie nie braknie urządzeń [illegible] skie pozostało zupełnie ochronionem od so-

Zdaje mi się, że wskutek tego pisma, które w Warszawie dobrze musiało być przyjęte, przysłał król niejako na pożegnanie dawnemu senatorowi order Orła Białego.

Zakończywszy w ten sposób polityczny zawód, oddał się Kuropatnicki całem sercem wychowaniu dzieci, syna i córki, i literaturze. Główne jednak starania obojga państwa skupiają się około pana Józefa, dziedzica fortuny i nazwiska, gdyż córka, wprawdzie ładna — ale jak to zwyczajnie córka, w obcym domu przepadnie.

Rodzice mają jednak tyle siły nad sobą i tyle miłości dla dziecka, że nie chcą, aby syn w domu „bąki zbijał“, i niby to się uczył, ale oddają go do kollegium Jezuitów w Krośnie. Młodzieży szlacheckiej tam dużo, wychowanie jak na owe czasy staranne, chociaż nauka spowita w tyle oschłych formalności, że treści z pod metody nie widać.

Przedewszystkiem męczą chłopaka układaniem okolicznościowych wierszy. Imieniny ojca, trzeba pisać rymowane powinszowanie, imieniny matki, toż samo; na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, wiersze, na imieniny dziadka, wuja, ciotek, znakomitszych sąsiadów, na odpust w Tarnowcu, na ważniejsze festyny w kollegium — na wszystko trzeba złożyć choćby dwie poetyczne strofy. Najczęściej się pisze po polsku, czasem dla wprawy po francuzku, zwykle powinszowanie niewiele ma sensu, zdarza się jednak myśl szczęśliwsza.

Formalizm i przesada w zabawny nieraz objawiają się sposób. Każą np. zdawać chłopcu egzamin i nie wchodzą bynajmniej zaraz *in medias res*, nie pytają go, co umie, ale główniejszą rzeczą jest wstęp do egzaminu, przedmowa. Staje więc pan Józef w sali kollegium przed nauczycielami, rodzicami, zgromadzonymi gośćmi, i zanim mu zadadzą najprostsze arytmetyczne zagadnienie, taki mówi „komplement“:

— Zdanie powszechne i doświadczenie ustawiczne ludzi najbieglejszych w rzeczach, jak wielkie użytki nauka matematyczna ku dobru i wygodzie narodów czyni, tyle zalety i szacunku onej zjednało, iż nie masz żadnego, ktoby jej nie szanował, ktoby się jej cale poświęcić nie zdał.

Zdawałoby się po takim wstępie, że mamy przed sobą kandydata na katedrę astronomii, ale posłuchajmy dalej:

— Nauka o rachunkach — mówi pan Józef — najniższą, ale oraz najpotrzebniejszą matematyki jest częścią, bez której się równie ci, co obroty wysokich gwiazd nieba zważają, jak owi, którzy wedle ziemi pracują, obejść nie mogą. Jak pierwsi, tak drudzy używają rachunków, ale różnym od siebie sposobem, bo co jednym w krótkiej chwili policzyć jest łatwo, tego dokazać drugim w w znacznym czasu przeciągu zaledwie podobna. Według pierwszych prawideł uczec się arytmetycznej nauki, pozwolicie mi JMpaństwo i Dobrodziejstwo dać dowód postępu mego, a omyłki łaskawie przebaczyć zechcecie.

Następuje najprostszy egzamen z głównych działań arytmetyki.... I tak przed każdym przedmiotem więcej czasu zabierają przedmowy aniżeli rzecz właściwa. Wtedy jednak trzeba było rzeczywiście wielu pustych słów, aby pokryć ubóstwo naukowego systemu.

Pan kasztelan cieszy się z szkolnych postępów syna i płodów jego elokwencyi, i każe je sumiennie do księgi zapisywać *in aeternam rei memoriam*.

K. Ch.

żę Reuss, poseł perski Malkom chan z czarnym, ale nie tak wysokim, jak zwykle, kołpakiem, pierwszy sekretarz ambasady tureckiej Falkon efendi; nadto wielu z personalu dyplomatycznego.

Członków Izby wyższej wprowadził do sali prezes książę Karol Auersperg; stanęli wzdłuż sali po prawej stronie, gdy się patrzy od ustawionego w głębi tronu; naprzeciw nim stanęli członkowie Izby poselskiej pod przewodnictwem prezesa Rechbauera. Obaj prezesowie byli w mundurach tajnych radców; w tym stroju stanęli także obaj wiceprezesowie Izby wyższej hr. Wrbna i hr. Trauttmansdorff; z Izby poselskiej hr. Hohenwart, nadto kilku innych z obu Izb. Między członkami Izby wyższej wogóle przeważnie były reprezentowane mundury najrozmaitsze i najróżniejszych kategoryj ordery; ks. Konst. Czartoryski i hr. Siemieński, sami tylko obecni z Polaków, byli w pysznych strojach narodowych. Z Izby poselskiej Polaków było stosunkowo także niewielu, w mniejszej tylko części również w stroju narodowym, jak n. p. Grocholski, Chrzanowski, Kamiński.

Z uderzeniem godziny 12 stuknęła laska marszałkowska trzykroć o posadzkę i niebawem ukazał się w podwojach wśród uroczystej ciszy Najj. Pan w licznem otoczeniu. Najprzód szedł mistrz ceremonij hr. Hunyady, który minąwszy szpaler członków obu Izb, zboczył tuż za nim na lewo i stanął przeto po prawej stronie dość daleko jeszcze od tronu; za nim parami ministrowie którzy zboczyli na prawo, szeregując się po lewej ręce od tronu przy loży dyplomaty-

wali osobistych, które są jakby protestem przeciw czynionemu p. Rechbauerowi zarzutowi, że na krześle prezesa przeistoczył się wewnętrznie i stanął z zapatrywaniami swemi poza stronnictwem, do którego należał przed swoją prezydenturą. Pan Rechbauer po wyczerpnięciu dzisiejszego porządku dziennego nie uznawał się oczywiście już prezesem i nie krępował się obowiązkiem objektywności, a mowa jego, jak zyskiwała poklask lewicy, tak wywoływała głosy protestujące z prawicy. Poznamy ją w obszernem streszczeniu poniżej. Mimo tych sprzecznych objawów cała Izba zgodnie przyklasnęła swemu prezesowi, gdy pan Herbst w imieniu jej dziękował mu za bezstronne przewodnictwo. Jakoż w ogólności przyznać trzeba, że le w ludzkiej jest mocy, p. Rechbauer umiał zachować wzorową bezstronność, co tem chętniej stwierdzam, ile że u posłów Polaków uznanie dla przewodnictwa p. Rechbauera jest powszechne. Absolutnie automatycznego prezesa nie widziało pewnie jeszcze żadne zgromadzenie.

Co się tyczy przemówień na podziękowanie prezesom, zaznaczyć wypada, że tak w Izbie wyższej, jak w poselskiej dotknięto się sprawy stojącej od niejakiego czasu na porządku dziennym i wyrażono nadzieję, że tak zwani deklaranci czescy pojawią się w w Radzie państwa w sesyi następnej. Na podstawie dosyć dokładnych o sprawie tej wiadomości mogę powiedzieć, że Czechom, a przynajmniej przywódzcom ich chodzi tylko o złoty most do Rady państwa; dzisiejsze przemówienia ks. kardynała Kutschkera i p. Herbsta stanowią też oczywiście co najmniej jedno przęsło tego mostu, z którego też Czesi skorzystać pewnie nie zaniechają.

Co do merytorycznej strony posiedzeń dzisiejszych, bardzo ważne zaszło jeszcze wydarzenie. Izba wyższa w ostatniej niemal chwili stwierdziła *anticipando* słowa ks. kardynała Kutschkera, że nie jest „piaseczniczką

JM. Państwo Kuropatniccy.

III.

W konwikcie krośnieńskim młodzież często grywa teatr, bez przedstawienia nie obejdzie się żadne większe święto ani uroczystość. Ciekawe to przedstawienia, najdziwaczniejsza mięszanina pojęć greckich lub rzymskich, pogańskich — z rzeczami biblijnemi i z czułostkową malowniczością francuzkich pisarzy. *Mixtum compositum*, które dzisiaj wyglądałoby bardzo dziwacznie a może i niesmacznie. Uczniowie przedstawiają n. p. tragedyę pod tytułem *Alexy*, która w dzień Wielkiej nocy ma przypominać ofiarę Chrystusa dla ludzkości, ma być „istnem okupu naszego wyrażeniem." Temat następujący: Gdy w Arkadyi szerzyła się morowa zaraza, bożek Pan ogłosił przez kapłanów swą wolę, że pomór ustanie, skoro tylko mieszkańcy zabiją na ofiarę bogom pierwszego człowieka, który wejdzie w ich granice. Niestety, syn królewski, który od niemowlęctwa bawił w obcych krajach, jest owym nieszczęśliwym. Król „w mdłościach i żalach" nie może przenieść na sobie, aby zadosyć uczynić woli bogów i własne dziecko poświęcić na ołtarzu. Bohaterski syn jednak sam się pod miecz pójść ofiaruje, chce się poświęcić za swój naród. „I w tej my tragedyi — dodaje ogłoszenie przedstawienia — niepojętą ku narodowi ludzkiemu syna Boskiego miłość, nietylko na śmierć zań idącego ochotnie, ale nadto własne dla niego włócznią rozdwoić dopuszczającego serce — wyrazić chcemy."

Cała tragedya trzymana w sielankowym nastroju. Owym nieszczęśliwym ojcem, który syna waha się poświęcić, jest król pasterzy Agatokles, w jego orszaku kapłani, urzędnicy, pasterze o sielankowych nazwach: Licydon, Korydon, Dafnis, a rzecz się dzieje pod gajem bożkowi Pan poświęconym.

Wiersz zresztą gdzieniegdzie wcale gładki, jakby naśladowany z Karpińskiego. Czyż nie zdaje nam się np. słyszeć autora sielanek, gdy Aleksy odchodzi, aby spełnić ofiarę poświęcenia:

Atoli dziś ja słodkie pieszczoty.
Odważne serce, krew łożę,
Za całość ludu wszystkie klejnoty,
I samo życie położę.

Podczas pobytu jednak pana Józefa w konwikcie wychodzi rozporządzenie cesarskie, znoszące jezuickie zakłady naukowe — wskutek czego w Tarnowcu wielka konsternacya. Rada w radę; państwo Koropatniccy oddają syna do Rzeszowa, do konwiktu Pijarów. Ważna to jednak chwila — dotąd był syn o trzy mile od domu, pod bezpośrednim prawie rodziców nadzorem, do Rzeszowa już dalej, już trzeba orlę wypuścić z gniazda.

Ojciec pisze synowi przestrogi, kreśli zasady, według których ma postępować w oddaleniu od rodziców. Na czele tego pisma kilka zdań streszczających zawarte w niem myśli, na przykład: „Bojaźń Boska — początek mądrości.... Mądrością głupi gardzą.... Słuchaj, synu mój, ćwiczenia ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twojej."

Następują bardzo rozumne, szczegółowe rady, mające głęboką wiarę za podstawę. Jakżeż to mądrze poleca kasztelan zaraz w pierwszym artykule synowi, aby dziękował Bogu za wszystkie łaski, a w szczególności, że nas rodziców ślepą nie zaraził miłością, bo „widzisz, serdecznie kochany synu, że przekładamy pożytek edukacyi twojej nad rozkosz zapatrywania się ustawicznego na ciebie."

Nad obowiązkami względem Stwórcy długo się kasztelan zastanawia, po czem przechodzi do obowiązków względem ludzi. „Względem starszych, duchownych i świeckich — powiada — zachować powolność i uszanowanie bez podłości, szczerość z roztropnością, wesołość bez trzpiotowstwa (którego iż nie widzę w WMPanu, Bogu dziękuję), statek bez melancholii, pochmurności i zamyślenia."

Na takiej podstawie nie urośnie Werter ani mizantrop, który w dnie pochmurne chodzi nad stawem i waha się, czy się ma utopić....

Następują inne rady o stosunku z niższymi urodzeniem, o korzystaniu z nauk, a wszystkie bardzo trafne i bardzo rozumne. Znać w nich człowieka, który umie wytknąć zasady i kierunek rozwojowi swej rodziny, który uczy liczyć się ze światem. „Niższymi urodzeniem i stosunkami broń Boże pogardzać!" ale nie tyle z powodów moralnych, ludzkich, ale dlatego, „iż ci współuczniowie choć ubodzy i mizeracy, jeżeli się szczerze do cnoty i nauki sposobić będą — wielu z nich wyjdzie potem, w stanach duchownym, świeckim i wojskowym na zacnych i wielkich mężów, ci z czasem zemściliby się za swoją pogardę w młodości."

Pani Kuropatnicka więcej jeszcze aniżeli mąż zajmuje się kwestyami wychowania, i w praktykę je zaraz wprowadza. Oprócz córki, panny Konstancyi, dawnym zwyczajem bawi w domu kilka panienek, kształcących się pod światłym kierunkiem pani kasztelanowej. Znakomita to bowiem kobieta, bardzo oczytana, pełna literackich zdolności. Wielka religiantka; mówiono nawet o niej, że biegłesza w rzeczach duchownych od niejednego księdza, i że jakiś wikary podszył się pod homilie, które były jej dziełem i wyszły drukiem w Przemyślu. Na tytule nazwisko księdza wikarego, a książkę napisała po większej części pani kasztelanowa. Mówimy jednak o tej książce na wiarę Bartoszewicza, gdyż ani jej tytułu ani nazwiska pseudo-autora nie znamy. Zresztą być może, że w tych religijnych wydawnictwach chodziło więcej o rzecz aniżeli o autorstwo, gdyż inne znów dziełko: *Ascetyzm o sercu Jezusowem*, przez panią kasztelanowę wydane, nie ma być jej pióra, ale podobno księdza Wojczyńskiego, prowincyała Jezuitów.

Kwestye wychowania równie zajmują panią kasztelanową, a jeżeli układa homilie, to i pedagogiczne pisze traktaty. Jest ona tłómaczką jednego z dzieł wychowawczych słynnego podówczas z podobnych książek księcia de Beaumont. Historya tego tłómaczenia ciekawa.

Po rok 1779 mieszkali jeszcze w Dukli Mniszchowie, a więc w niezbyt dalekiem od Tarnowca sąsiedztwie. Pani Kuropatnicka była nawet w wielkiej przyjaźni z panią Mniszchową, z domu Brühlówną. W roku 1774 powstaje w całej okolicy wielki rumor, że do Dukli zjeżdża Szczęsny Potocki, i że ma stosownie do woli swych rodziców prosić o rękę panny Józefy, kasztelanki krakowskiej. Szczęsny, nie łatwy charakter dla przyszłej małżonki — wie o tem pani kasztelanowa matka, wiedzą i jej przyjaciółki, więc i pani Kuropatnicka. Radzą też nad tem, w jaki sposób przygotować kasztelankę na tę trudną drogę, którą ma przed sobą: w jaki sposób może przywiązać do siebie przyszłego niespokojnego męża. Obydwie matrony uciekają się do słynnych rad księcia de Beaumont. Wydał on biblię ówczesnych młodych mężatek, pod tytułem *Listy pani de Montier*. Rady tam wyborne, jak się zachowywać względem mężów, jak ich po staremu nagiąć pod pantofel. Na tej więc biblii trzeba kształcić przyszłą Szczęsnego małżonkę; a żeby zawarte tam przepisy głębiej wbić w pamięć panny Mniszchównej, tłómaczy pani Kuropatnicka dla niej to dzieło na polski język.

Tłómaczenie bardzo się udało, język w niem czysty, poprawny, ale że najmądrzejsze teorye nie zawsze skutkują, dowodem tego — piękna Fanaryotka. Szanowna autorka, czy raczej tłómaczka, pocieszała się, że innym młodym mężatkom książka jej lepsze odda usługi i ogłosiła ją drukiem we Lwowie i w Warszawie.

Wychowanie panien w Tarnowcu było daleko rozumniejsze od nauk kasztelanica w konwikcie Jezuickim lub Pijarskim. W ogóle wychowanie kobiet stało podówczas wyżej od wychowania mężczyzn.

Michał Mniszech, marszałek wielki koronny i późniejszy członek komisyi edukacyjnej, człowiek bardzo światły i oczytany, napisał był w roku 1774 plan czytania dla panny Zamojskiej. Wskutek sąsiedzkich z Mniszchami stosunków, plan ten dostał się zaraz do rąk pani Kuropatnickiej, która zupełnie się zgadzała z nakreślonemi w nim zasadami kształcenia umysłu młodej panny magnackiego rodu. Jest on nam wskazówką, jakie książki były w rękach dorosłych panien w domu pani kasztelanowej. Zmieniwszy tytuły niektórych książek, odpowiednio do postępu, jaki nauki zrobiły, chętniebyśmy dzisiaj plan ten podali pannie, której zadaniem będzie znakomite w towarzystwie zająć stanowisko. Byłby on odpowiedniejszy aniżeli niejeden dzisiejszy system wykształcenia dorosłej panny.

Plan zaczyna się od słowa wolterowskiego *S'occuper s'est savoir jouir* — i od dobrej rady, że lepiej mniej czytać, a dobrze, aniżeli dużo a niesystematycznie, bez porządku....

Panna Zamojska ma czytać Tucydydesa, Xenofonta, Herodota, Plutarcha, Liwinsza, Tacyta. Wybór dzieł z starożytnej historyi dobry, z nowożytnej gorszy, gdyż dobrych książek historycznych nie było dużo; w dziejach Polski ma sobie np. pomagać historyą Polski Solignaca, żywotem króla Sobieskiego Coyera, historyą polską Schmita, zresztą pamiętnikami. O obcych dziejach mnóstwo ma czytać dzieł historycznych i pamiętników, a jest pomiędzy niemi także historya państwa ottomańskiego księcia Kantemira, dzieje niderlandzkie Raynala, pamiętniki Sullego, panny de Montpensier, kardynała Retz, p. de Mottville itd.

Chcąc wykształcić literacki i artystyczny smak panny, zwraca Mniszech jej uwagę na starożytnych mistrzów, każe jej czytać Homera i Wirgiliusza, ale także *Raj* Miltona, Wolterowską *Henriadę*, Telemaka i Lukanowską *Pharsalę*, tłómaczoną przez Marmontela, *Charaktery* La Bruyera, *Maksymy* Fenelona i de la Rochefoucaulda. Co dziwniejsza jednak, że jej poleca satyry Persyusza i Juvenala... a z drugiej strony nakłania do studyów literatury niemieckiej, „która wprawdzie mało znana, ale tysiączne ma piękności", jak poezye Hallera i Gesnera.

Wyliczywszy bardzo dużo dzieł wyborowych, daje jej w końcu radę, aby czytała znakomitsze podróże i romanse, nowe książki, mające rozgłos, tudzież pisma peryodyczne i gazety, „gdyż trzeba śledzić postęp wypadków i wiedzy ludzkiej i być obznajomioną z tem, co się dzieje w świecie politycznym i w Rzeczypospolitej literackiej".

Plan czytania w ogóle dobry, szeroko założony i bezsprzecznie mimo Juvenala zdrowszy od dzisiejszego bardzo często w wielkim świecie praktykowanego systemu, według którego panna w wigilię ślubu jeszcze nie czytała nic wychodzącego po za *Bibliothèque Rose* i *Journal de Demoiselles*, a nazajutrz siedzi obłożona na kanapie Feuilletem, Zolą, Dumasem synem i bodaj czy nie panem Ponson du Terail.

Co uderza nietylko w tym planie, ale w ogóle w ówczesnych wyobrażeniach, to owa niczem niezamącona harmonia pomiędzy dziełami Woltera a pojęciami ściśle katolickiemi, to ten spokój, z jakim np. pani Kuropatnicka z jednej strony pisze homilie, a z drugiej pozwala swym panienkom czytać *Le siècle de Louis XIV*. Zdaje nam się wszakże, że towarzystwo nie zdawało sobie jeszcze sprawy z tego, co może wyniknąć z tych idei, które Wolter i jemu podobni zaczęli rozkrzewiać, i nie przeczuwało jeszcze rewolucyi francuzkiej. Dzieła Woltera były nowe, pięknie pisane, modne — o więcej nie pytano.

Pani Kuropatnicka jest zresztą wielką wielbicielką francuzkiej literatury, tłómaczy dużo francuzkich wierszy na polski język, a pomiędzy innemi przerabia słynną swego czasu odę do matek, zaczynającą się od słów:

Matko strzeż się swej córki, ona w tobie widzi,
Co pochlebstwo pochwala, czem się rozum brzy-

[dzi....

Pani kasztelanowa pisała i polskie wiersze, ale mamy podejrzenie, że po kobiecemu chowała je przed mężem do kantorka, i że przeto nie wiele z nich urzało światło dziennego. Kasztelan nie należał do najprzyjemniejszych mężów, lubił się wtrącać do gotowalni — a i poezye żony nie bardzo mu były na rękę. Zresztą i czasu nie było wiele zajmować się poezyą, gdyż otwarty dom w Tarnowcu, panny w domu, liczne sąsiedzkie i dalsze stosunki dużo wymagały zajęcia.

Dom był już prawie na pańską urządzony stopę, dworska służba liczna jak na ciężkie czasy. Oprócz kilku dworzan, którzy z kasztelaństwem siadali do stołu, jak chorążye Orzęcki, daleki nawet powinowaty, do ważniejszych używany posług, do odwożenia pana Józefa do konwiktu, do załatwiania interesów na kontraktach lwowskich i w Warszawie, jak Józef Witowski, któremu dozór stajni był powierzony itp., siadało do drugiego stołu ludzi niemało.

Przedewszystkiem Jan Sperlich, „przyjęty do języka niemieckiego i do straży garderoby" kasztelanica, ale zajęty zawsze tysiącznemi innemi interesami tylko nie językiem niemieckim.

Jak na pedagoga, nie brał Sperlich wysokiej płacy, bo tylko dwadzieścia cztery dukatów; więcej dostawało dwóch przybyszów, z których jednego płacono 360 złotych.

Na dworze była muzyka w paskich barwach: dwóch skrzypków, flotrowersista, basetlista i dwóch waltornistów. Niewielkiej po niej można się było spodziewać harmonii, ale też nie dużo kosztowała, bo każdy z muzykantów brał „barwę" i po 40 złotych. W kuchni gospodarował szafarz i dwóch kucharzy, w kredensie dwóch lokai, kredencerz i dwóch bajduków, w stajni masztalerz, furman i dwóch furyerów, ogród tylko w najmniejszem był poważaniu, bo w spisie służby dworskiej mowa tylko o ogrodniczku, ale też moda zakładania ogrodów dopiero się zaczynała; księżna Izabella Czartoryska jeszcze nie napisała swego dzieła o ogrodnictwie i Delille jeszcze nie był popularnym.

Co było potrzeba do spiżarni z miasta, to się kupowało po większej części w Dukli, gdzie był znakomity kupiec Boggio, utrzymujący na składzie różne przysmaki, a nawet ostrygi. Dukla była wtedy jednem ze znakomitszych miast w kraju, siedzibą władz cyrkularnych, licznej załogi wojskowej, punktem nadzwyczaj handlownym. W czterdzieści lat później nie było już znaku tej świetności, a ktoś opisywał, że w niej tylko

Dwustu Judy synów
I dwóch Bernardynów.

Sukna, materye, bławaty przywoził kasztelan z lwowskich kontraktów, ale że nikt nie przewidzi, co kobietom lada chwili potrzeba, więc pani kasztelanowa korzystała z częstych posyłek do Rzeszowa, aby tam zawiązać stosunki z panią Zelmanową i od niej brać nawet jedwabie, atłasy — i to najczęściej na kredyt. Zwyczajnie jak w polskiem gospodarstwie brakowało i w Tarnowcu gotówki. Wtedy się pisało bez wiedzy męża „do rąk własnych pani Zelmanowej", że się jest „przynagloną upraszać" o kredyt, a nawet zastawiało się w Rzeszowie pierścienie. Kupcowa sprzedawała łokieć atłasu po 9 zł. polskich, „rękawiczki białogłowskie" po 1½ złotego, ponieważ po siedm i po ośm złotych. Drogo to nie było, bo towary trwalsze i rzetelniejsze niż dzisiaj. Taki elegant jak chorążyc Orzęcki mógł się od stóp do głów, bez bielizny, dobrze ubrać za 300 złotych, i to miał już nowy pas jedwabny francuski za 102 złotych i z grodeteru żupan za złotych 90.

Łatwo było sprządz sobie czwórkę i „jeździć w konkury" skoro za koczyk wegierski obity i okuty trzeba było zapłacić tylko 102 złotych a za chomąta z półszorkami na 4 konie zaledwie złotych 40.

K. Ch.

JM. Państwo Kuropatniccy.

IV.

Pomimo że i w sekretarzyku pani Kuropatnickiej bywały często wiersze zamiast czerwonych złotych, przecież gości do Tarnowca zjeżdżało się mnóstwo. Przedewszystkiem okolica, sąsiedztwo, a do sąsiedztw należały dwory o 8 i 10 mil, nie tak jak dzisiaj, gdzie ludzie o dwie mile od siebie mieszkający już z sobą nie żyją. Na imieniny, na zapusty, zjechało się często 50 osób na dni kilka, samych braci Łętowskich, krewnych, trzech, generał Bukowski, pani Bukowska, kasztelanowa sanocka, sędziowa Romerowa, sędzia Poletyło, Sędzimiry, Skotnicky, a panie z pannami dworskiemi, panowie ze znakomitą służbą, dworno, licznie. Ażeby nie dać powodu do jakich szykan urzędniczych, zapraszano i pana Oucheta, komisarza dystryktualnego, i komisarza cesarskiego z Lipinek.

Nie małe to było zadanie, tyle osób przyjąć, ale też podówczas miano pod tym względem po dworach wielką wprawę. Myślano o wszystkiem naprzód, marszałek miał swój kodeks, swoją szczegółową instrukcyę, a dyspartyment tygodniowy i miesięczny, mięsny i postny, świec i korzeni był tak dokładnie obliczony, jak w jakiej rządowej buchhalteryi.

Nie dość było przyjąć, trzeba było zabawić. Teatry amatorskie, bardzo modne, wielką w tej mierze stawały się pomocą. Młodzież po konwiktach nauczona do tych zabaw, grywała wybornie, a i na odpowiednich sztukach nie brakowało. Ulubionym autorem komedyi był Tadeusz Lipski, kasztelan łęczycki, sztuki jego grywano w teatrze warszawskim, a ztamtąd w odpisach dostawały się na większe dwory. Komedye: *Mąż poczciwy* i *Żona poczciwa* znane były w Tarnowcu, grano także komedye tłómaczone z francuzkiego. Zwyczaj dawania osobom występującym na scenie nazwisk właściwych ich charakterowi, kwitł w całej pełni. Ciągle mamy do czynienia z Furyackim, Gniewalską, Płotkowskim, Roztropnickim, Wiernickim *e tutti quanti*. Tłómaczenia z francuzkiego pani Wielhorskiej, kuchmistrzowej, cieszyły się zasłużonym rozgłosem, pani kuchmistrzowa tłómaczyła dobrze, pomiędzy innemi komedyę *Fatalin Patron* przez p. Bruels.

Oprócz teatrów amatorskich rozrywały kompanię bale i przejażdżki, a nie do małych rozrywek należało namiętne, ciągłe pisanie wierszów. Urozmaicało to powitania, obiady, pożegnania, ale dziwić się doprawdy trzeba, że ludzie wykształceni, obyli w towarzystwach, mogli znajdować przyjemność w kleceniu i słuchaniu tych łokciowych elukubracyj. Gdy (znakomitsi przyjechali) goście, muza ciężko pracowała, wysilała się na najróżnorodniejsze koncepta. Odwiedziny księstwa Sapiehów w Tarnowcu zaznaczone są w zapiskach kasztelana szczególną obfitością podobnych wierszydeł.

Siostra kasztelana Domicela poszła była za Aksaków, generała wojsk koronnych, a panna Aksakow za księcia Sapiehę, wojewodę mścisławskiego. Ztąd powinowactwo pomiędzy Kuropatnickimi a Sapiehami, ztąd odwiedziny ostatnich w Tarnowcu. Sławna więc wojewodzina mścisławska, nie bardzo pochlebnie odmalowana w znanych portretach pięciu Elżbiet Węgierskiego, bywała tam także, a gdy przybyła, geniusz domowy wzywał nawet żywioły, aby były spokojne i z drogi wypocząć jej nie przeszkadzały:

Żywioły, spijcie snem dzisiaj podwójnym
Powietrze żaden listek niech nie wzniesie,
Wody swym nurtem spływajcie spokojnym,
By snu najmilszej nie przerwać Teresie.

Na imieniny księżnej kto żył, spieszył z wierszemi, a nawet flotowersista Pikuła czuł się w obowiązku zostać poetą, przy odjeździe natomiast z jednej i z drugiej strony sypały się wiersze, jak z rękawa — jedni żegnali odjeżdżających, drudzy do gospodarstwa szumne układali tyrady.

Cała czczość społeczeństwa przebija się w tych rymach. Największe idee nie wychodzą z końcem XVIII wieku na świat inaczej jak tylko w potoku orszady i lemoniady. Nie jest to wyłączną właściwością polskiego społeczeństwa, owszem tak samo się dzieje za granicą, nawet w tej Francyi, która niebawem przedstawić miała światu wcale niesielankowy, krwawy obraz. I tam nigdy więcej nie powiedziano pustych słów, nie napisano czczych zdań niż przed rewolucyą. Samo zgromadzenie narodowe tonęło w szumowinach ludzkiej mowy, w bańkach mydlanych frazeologii. Co jeszcze w naszem społeczeństwie tę czczość powiększa, to nadzwyczajna chęć zabawy, niczem nie pohamowana, ani ciężkiemi czasami, ani klęskami ojczyzny. Zabawy należą do zwyczajú, przez długie wieki stały się czemś koniecznem, powszedniem; nikt nie rozumie, że bez hucznych imienin bez wesołych zapust istnieć można. Społeczeństwo jeszcze się nie przyzwyczaiło do ekonomicznej niemocy.

W roku 1780, kiedy powszechna bieda dochodzi już do wysokiego stopnia, okolica Tarnowca przecież nie może zapomnieć o zapustach, a ponieważ żaden dom nie jest w stanie po dawnemu spraszać całą okolicę — więc Kuropatniccy w porozumieniu z innymi obywatelami urządza składkowe zapusty, zupełnie coś nowego, oznaka złych czasów. „Chcąc mieć rozrywkę i ucieczkę karnawałowa w tym bezpieniężnym czasie małym kosztem zaspokojoną" — rozsyła kasztelan przyjacielską *kursoryę* po dworach, z projektem odprawiania karnawału w pałacu dukielskim.

Jerzy Wandalin Mniszech, marszałek wielki koronny, umarł w Dukli przed dwoma laty, dobra należą teraz do wojewody wołyńskiego, ale pałac opustoszały, burgrabia tylko rezyduje, a pałac to niemały, wystawiony sumptem nieboszczyka, gmach środkowy duży, ciężki, kwadratowy, ale jak to mówią „pakowny", a po bokach dwa odrębne pawilony, dwie piątrowe kamienice. Położenie piękne, wśród gór i dużego, poważnego ogrodu

Pisze się więc owe kursorya, istny kodeks karnawałowy, i posyła od dworu do dworu, aby się podpisał, kto do projektu przystąpić zechce. Kursorya krążą w trzech okolicach, z trzech stron mają do Dukli sprowadzić gości. Zaczynają od Trzcienicy w pobliżu Jasła, bo tam dwór znakomity i luduy księcia Stanisława Jabłonowskiego, starosty wiszniowieckiego; idą do Gorlic, do Ropy, gdzie mieszka p. Siemieński, starosta

Biecki, dalej do p. Stadnickiego, i opierają się aż w Tarnowskiem o Tuchów, o Zbyltowską górę p. generała Moszczeńskiego. Z drugiej strony zapuszcza się posłaniec aż w Rzeszowskie po Czudec i Dobrzechów, z trzeciej objeżdża całe Jasielskie, Moderówkę, Skrynie, Makowiska, Nienaszów aż nad San, do Nozdrzca. W karnawale dukielskim ma zatem wziąć udział szlachta z niemałego obszaru i na dwanaście mil wokoło będą mówić o tamtejszych zabawach. Zabawy zaczynają się 23 stycznia, a kończą 10 lutego, po postnym (w popielec objeżdzie), a zatem dni ośmnaście. Wszystko się odbywa według z góry przez kasztelana ułożonego programu. Towarzystwo z ośmnastu gospodarzy zjeżdża do Dukli, każdy z nich daje obiad, bal i kolacyę w jeden dzień karnawału, w piątek tylko „bal bez tańców z assamblami i spektakl jakowy.“ Los oznacza dni, które na każdego z gospodarzy przypadną, cukiernika i kuchmistrza wszyscy godzą jednego, ale „kury, gęsi, cielęta, mięso, piwo, wino, legominy, nabiał, jaja, chleb na swój dzień każdy z domu mieć może, jako i ryby na dni postne. Wina zagraniczne, łorżady, czykuladę, pącz, lody, szodon, kasztany, frukta świeże i kandyzowane, pomarańcze, cytryny, jabłka tyrolskie, ostrygi“ sprowadzi p. Boggio kupiec dukielski, albo cukiernik krakowski lub rzeszowski.

Towarzystwo było więc przyzwyczajone do zbytkowych artykułów, a chociaż nie zazdrościmy im ostryg, które sztafetami przychodziły z Wiednia, przecież przyznać musimy, że okolica Dukielska miała obywateli z bardzo, jak na owe czasy, wykształconemi podniebieniami.

Zabawy zresztą mają nosić cechę swobody, bez wielkich form, jak na taki piknik przystoi. Kodeks balowy postanawia, że „aby damy bez wszelkiego depansu się bawiły, mają być z rana, aż do obiadu, w dezabilach, a na obiad, aby w stroju maskowanym zasiadały i tak już cały dzień i noc aż do spania się bawiły równie z kawalerami.“ „Strój maskowany“, nie trzeba brać dosłownie, chodziło o „strój kostyumowy“.

Rozporządzenie zabaw następujące: „Rano, po nabożeństwie, według woli wizyty, gra w billard i inne. O pierwszej obiad, o czwartej komedya polska, grana przez osoby kompanii, o dziewiątej bal, a na balu kolacya po stolikach, ale z wszelką wygodą i ozdobą. W niedzielę i ostatnie dwa dni wolna reduta.“

Gospodarze nie zapominają i o tem, aby miasto zyskało na tych zabawach, i dlatego „liberya“ w miejskich traktyerniach ma się stołować, a żeby władze rządowe nie przeszkadzały zgromadzeniu, „aby nie było posądzenia o zjazd jakowy“, postanawiają gospodarze, że „dla oficyalistów J. C. K. A. Mości tak cyrkularnych jako i dystryktowych i ich żon, wolne będzie *entrée*, i wspólne zabawy i wygody im się ofiarować będzie“.

Słabe to już były echa zapustów z czasów saskich — za lat kilkanaście i te echa przebrzmieć miały. przyszły bowiem na kraj jeszcze cięższe ekonomiczne stosunki, ureglowanie pańszczyzny, czyli t. z. *urbarium* — po czem i na składkowe zabawy zabrakło ochoty.

K. Ch.

Paryżu admirał Saisset.

— **Projekt nowej kolei** żelaznej, mającej połączyć Berdyczów z Żytomierzem, zbliża się na dobre do urzeczywistnienia. Przedsiębiorcy traktują obecnie o gwarancyę rządową, lub subwencyę.

— **Córka ministra** obrony krajowej, baronówna Karolina Horst, wyszła przed kilkoma dniami za mąż, za inżyniera p. Giorgio Della Giacoma. Świadkiem panny młodej był prezydent ministrów dr. Stremayr, a pomiędzy gośćmi ślubnymi znajdował się także minister dr. Ziemiałkowski.

— **Obywatele** austryaccy i węgierscy zamieszkali w Warszawie, zebrani w zeszłym miesiącu przy podpisaniu adresu do Ich cesarskich i królewskich Mości z powodu Ich srebrnego wesela, postanowili, jak o tem wspomnieliśmy, założyć pomiędzy sobą towarzystwo wzajemnej pomocy. Narada w celu przywiedzenia zamiaru tego do skutku, według dzienników warszawskich odbyć się miała zeszłej niedzieli po południu w biurze c. k. generalnego konsulatu w Warszawie.

— **Cenny zabytek** archeologiczny znalazł następca nieodżałowanego assyrologa angielskiego, w młodym zmarłego wieku Jerzego Smitha, uczony Rassam, wśród swych gorliwych poszukiwań na gruncie starożytego Babilonu. Jest to ośmiostronny pryzmat, na którego powierzchni wyryte są dzieje wojny, którą Sennecheryb prowadził z królem Hezekiah. Ważny zabytek ten, jak donoszą dzienniki londyńskie, przywieziony będzie wkrótce do zbiorów muzeum brytyjskiego.

— **Pożar** w nocy na 13 b. m. zniszczył w Berdyczowie 30 domów. Szczęściem nie było właśnie wiatru, inaczej katastrofa byłaby nierównie groźniejsze przybrała rozmiary

JM. Państwo Kuropatniccy.

V.

Gdyby ludzie wielkich talentów mieli tyle cierpliwości co wątłe, a przynajmniej zwykłe umysły, społeczeństwo musiałoby dziwnie szybko naprzód postępować — może nawet za szybko. I kto wie, czy ciężkszym głowom nie należy podziękować, że tworzą potrzebny balast w postępie, i że ludzkość dotąd nie straciła równowagi.

Pan kasztelan bezsprzecznie nie miał tyle fantazyi i geniuszu, aby społeczeństwu nowe wskazywać tory, ale miał nieprzebrane skarby cierpliwości i wytrwałości ludzi mierných, a jego literackie zasługi w tych dwóch zaletach właśnie biorą swój początek. Wszystko, co napisał, taką nosi cechę; i *Herbarz* i geografia i nareszcie *Collectanea*, w których mnóstwo dopisków własną czynił ręką.

Wiewiórczy umysł od młodości kazał mu wszystko zbierać do sekretarzyka, zaczął więc od kollektaneów, a zawsze zamierzał pisać coś wielkiego. Z różnemi planami dzieł historycznych nosił się całe życie, ale dokonał tylko tego, do czego go wewnętrzne pociągało usposobienie. Za czasów jeszcze Rzeczypospolitej, kiedy brał udział w publicznem życiu, wziął się do żmudnej i nudnej pracy przetłómaczenia na język polski słynnej geografii Królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego przez Antoniego Büschinga. Była to najlepsza podówczas geografia Polski, a kasztelan przełożył ją według piątego już wydania, i w wielu miejscach poprawił. Tłómaczenie to uważał tylko za przygotowanie do oryginalnej pracy statystyczno-geograficznej o Polsce, a w przedmowie do książki nie omieszkał prosić „kochających nauki i ojczyznę“, aby swe zdania do niego łaskawie adresować chcieli, i w ten sposób przyczynili się do uzupełnienia geograficznego obrazu. Książeczka wyszła z piękną winietą w Lipsku i Dreźnie (na składzie w Warszawie u Michała Gröllа, najruchliwszego księgarza) w roku 1768, to jest właśnie w roku, w którym się Kuropatnicki zaczął usuwać od publicznego życia.

Książka miała wielkie powodzenie, odezwa w przedmowie skutkowała, wiele mu nadesłano sprostowań i materyałów — zachęcony więc kasztelan wziął się do napisania oryginalnego książek, jakie wyszły w Galicyi pod rządem austryackim. Pan kasztelan podał w niej na początku bardzo cenne daty statystyczne, wyrachował, że ludność kraju wynosiła z górą 3,000.000, a następnie wyliczył znakomitsze miasta i wsie w każdym cyrkule, nie nałamawszy sobie dużo nad tem głowy, co o każdej miejscowości miał napisać. Co wiedział, to powiedział. Rzecz jednak na razie była pożyteczna, gdyż jaki taki dawała obraz kraju, a i później znalazło się dość ludzi, którzy, jak Święcki w swem dziele *Starożytna Polska*, odpisywali całe ustępy z książki pana kasztelana.

Chociaż nie wielki talent pisarski, miał przecież Kuropatnicki znakomity wpływ na utrzymanie w Galicyi tego wątku literackiej spójni z Warszawą, który przy coraz trudniejszych z nią związkach rwał się bezustannie. Szedł on w tej mierze ręka w rękę ze swym sąsiadem hr. Antonim Stadnickim, który po pierwszym podziale kraju przeniósł się także do Galicyi, kupił Dukle po roku 1782 i zamieszkał w Mniszkowie siedzibie. Hr. Stadnicki był człowiekiem wielkiej nauki, czytał bardzo dużo, pisał dzieła historyczne, które wyszły w kilkadziesiąt lat później, jak np. *Rys historyi ludu żydowskiego w Europie* i *Postrzeżenia nad wiekiem XIV*. Pomiędzy Tarnowem i Żmigrodem a później Duklą była bardzo częsta wymiana myśli; pożyczano sobie książek nawzajem, przesyłano odpisy listów z Krakowa i Warszawy, a obydwaj obywatele-literaci nosili się z mnóstwem najróżnorodniejszych planów. Charakterystyczne to ówczesnych ludzi w Galicyi, którzy z książkami mają do czynienia, że mnóstwo mają pomysłów do wielkich dzieł, pracują nawet nad niemi, ale materyały tak jeszcze porozrzucane, tak trudno je zebrać, tak trudno zresztą rzecz już napisaną wydrukować, że najczęściej piękne pomysły toną w tym nawale trudności.

Hr. Antoni Stadnicki o wiele lat przeżył kasztelana Bełzkiego, przy innej sposobności pomówimy więcej o nim i o stosunkach między Duklą a ruchem literackim we Lwowie i Krakowie. Pan Stadnicki kupił nawet po śmierci kasztelana znaczną jego bibliotekę zebraną w Tarnowcu, która w naszych już czasach przeszła w posiadanie hr. Bawerowskiego.

Drugiem literackiem a bardzo znakomitem sąsiedztwem była Trzcienica, gdzie mieszkał książę Stanisław Jabłonowski, starosta wiszniowski, syn słynnego Jana, wojewody bracławskiego. Książę Stanisław sam za młodu pisywał; wydał przecież wierszem opisanie „pamiętnego uprowadzenia wojska z cieśni Bukowińskiej“, a w starszym wieku, kiedy sąsiadował z Kuropatnickimi, bardzo się zajmował literaturą. Zresztą bawiła często u syna matka, wojewodzina bracławska, z domu Sapieżanka, staruszka, ale kobieta dziwnej czerstwości umysłu, jedna z owych typowych matron XVIII wieku, które tak znaczące w dziejach naszych obyczajów zajęły stanowisko. Pani wojewodzina pisała nietylko wiersze, ale trudniła się także i literaturą pożyteczną, bo wydała ośmiotomowe dzieło o administracyi dóbr swoich.

Tło więc, na którem widzimy dwór w Tarnowcu, i literackie prace kasztelaństwa nie były bynajmniej tak jałowemi, jakby się to dzisiaj zdawało. Pierwsze czasy istnienia Galicyi, mało dotąd opracowane, mało znane, zdaje nam się też często, że w nich nie uwagi godnego spotkać nie można, tak jednak nie jest — trzeba tylko trochę wzrok natężyć a z za mgły wychyli się wiele zajmujących postaci, wiele charakterystycznych odsłoni się faktów.

Tarnowiec jednak i całe sąsiedztwo to jeszcze najściślejszy wiek XVIII, to jeszcze koło najzupełniej arystokratyczno-szlacheckich wyobrażeń, i zdaje nam się, że gdyby ci ludzie byli brali udział w debatach nad konstytucyą trzeciego maja, zapewne staliby po stronie konserwatywnej opozycyi. Kuropatnicki pojmuje jeszcze społeczeństwo ze stanami jak najściślej od siebie odłączonemi, nie przypuszcza, aby wieśniaków widzieć w szeregach obrońców ojczyzny, spisuje nawet swój herbarz w tej myśli, aby okazać liczebną siłę narodu, to jest siłę szlachty.

Przez długie lata, które w zaciszy domowej przepędzać musiał, miał kasztelan cierpliwość spisywać nazwiska szlachty na

całym obszarze dawnej Polski, uzupełniać je, porównywać wszystkie istniejące herbarze i ułożyć wreszcie abecadłowy katalog szlachty na 128 stronach *in quarto*, a na drugich tylu stronniceach opisywać herby. Cierpliwy zbieracz sądził, że swym herbarzem nowe życie obudzi w narodzie, że powiedziawszy szlachcie, jak jest liczną, bo obejmuje 7879 domów, powie jej także jak silną być może....

Ofiaruje on swe dzieło Stanisławowi Augustowi, gdyż nie mogąc być użytecznym na senatorskiem krześle, w ten sposób przynajmniej chce przynieść ofiarę przed tron królewski. „Daj Boże dobry, kończy, aby te zacne domy, te liczne krajowe podpory, jako w tem dziele w jedno zebrane, tak umysłami zjednoczone, bez rozerwania dążyły do dobra Rzeczypospolitej za przewodnictwem króla.“.

Pan kasztelan po raz pierwszy może jest tutaj idealistą, gdyż liczy, że gdyby każdy z tych 7879 szlacheckich domów postawił po 25 ludzi, toby król miał 196.975 żołnierzy, a nawet przypuszcza, że jeden dom mógłby dostarczyć 50 ludzi, cieszy się przeto, że Rzeczpospolita miałaby blisko 400.000 wojska.

Ten sam duch wyłączny, kastowy, nie przeczuwający jeszcze rewolucyi francuzkiej i olbrzymich jej następstw, wieje z ciekawego, ekonomiczno-społecznego projektu urządzenia Galicyi, który spotykamy w notatkach kasztelana z ostatnich lat jego życia. Chce on naprzykład, aby kupcom tylko w cyrkularnych miastach osiedlać się było wolno, i postanawia, że „żaden mieszczanin prócz ogrodów, żadnego rolnictwa pilnować nie ma tylko rzemiosł i handlu“, albo znowu, „że magnaci i szlachta w miastach mieszkać zawsze powinni — a wsie arędować“. Dla magnatów, szlachty, mieszczan, chłopów osobny strój ma być przepisany. Czytając te szlacheckie marzenia, dziwić się musimy, że mimo wielkich zmian, jakie już wówczas zaszły w wyobrażeniach Zachodu, polski konserwatysta nie widzi jeszcze bynajmniej kierunku, ku któremu idzie społeczeństwo, a ideałów swych politycznych szuka w średniowiecznych formach.

Jeżeli takie były ideały człowieka ze wszech miar wykształconego, cóż dopiero mówić o marzeniach ludzi, którzy nie oznajmieni jeszcze byli z nowszą literaturą zagraniczną! Szlachta galicyjska szkodziła sobie bardzo wiele w opinii wykształceńszych Niemców owym skostniałym konserwatyzmem, który się już nie zgadzał z prądem opinii i postępowych zasad. Ale pan kasztelan był za stary, aby nowe przejmować zasady — zdawało mu się, że świat runie, ale nowego porządku rzeczy nie przypuszczał.

Losy mu jednak oszczędziły przynajmniej pod tym względem smutnych rozczarowań. Kasztelan umarł 21 lutego 1788, w czasach ciężkich dla Galicyi reform urbaryalnych, pani Kuropatnicka przeżyła męża o lat jedenaście... Oboje spoczywają w Tarnowcu...

Syn ich Józef nie ożenił się, mieszkał częścią we Lwowie częścią w Warszawie, gdzie towarzyskie wspomnienia jeszcze się o nim zachowują. We Lwowie przyjmował dużo osób u siebie, siadał chętnie do zielonego stolika, zajmował się literackiemi nowościami, w ogóle był pożądaną w „kompanii“ osobistością. W Warszawie podarował wiele rękopisów pozostałych po rodzicach towarzystwu przyjaciół nauk, z których część przeszła do biblioteki szkoły głównej.

Na panu Józefie wygasła rodzina hr. Kuropatnickich, a nazwisko to powtórzy już chyba jaki szperacz, który zapragnie wertować kollektanea pana kasztelana, znajdujące się w zbiorach Ossolińskich. *Collectanea* te są najlepszą spuścizną, jaką kasztelan pozostawił potomności; niejeden już się z nich żywił, i niejeden jeszcze pożywi pisarz. Gdyby nie tych kilkadziesiąt tomów, kto wie, czy Zygmunt Kaczkowski byłby był w stanie napisać cykl swych powieści z XVIII wieku. Do *Nieczujów*, do których należała, jakośmy powiedzieli i rodzina Kuropatnickich, przywiązały go te pożółkłe karty, na których kasztelan spisywał wszystko, co się tyczyło cennego herbu i rysował drzewa genealogiczne. Radzimińskich, Dzierżanowskich, Bierzanowskich mógł znakomity powieściopisarz wywołać z uniwersałów, z listów, z pieśni konfederackich. Ktokolwiek będzie pracował nad dziejami polskiego społeczeństwa w drugiej połowie XVIII wieku, będzie musiał wracać do zbiorów Kuropatnickiego, a ktoby chciał dać obraz konfederacyi Barskiej, ten w tych zbiorach w połączeniu ze zbiorami biblioteki książąt Czartoryskich w Krakowie główny znajdzie materyał.

Pan kasztelan ani marzył, że te *Collectanea* były największem dziełem, jakiego w życiu dokonał. Sto lat nie minęło, a ród jego wygasł, majątek poszedł w rozsypkę, herbarza nikt nie czyta a skromne *Collectanea* niejeden wertuje z pożytkiem, i zastanowiwszy się nad życiem uczonego zbieracza, nad jego zamożnym rodem, musi wyznać, że nikt nie przewidzi, co po nim pozostanie, i powtórzyć słowa pieśni kofederackiej:

Zaiste! tak jest: człowieka życie
Do sądów Pana, jego wygrana,
Należy skrycie.

K. Ch.

---

odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym pomiędzy innemi: wnioski w sprawie utworzenia we Lwowie 8 klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej; prośba o bezpłatne odstąpienie gruntu pod pomnik dla ś. p. Seweryna Goszczyńskiego i wnioski w sprawie utworzenia we Lwowie urzędu rozjemczego.

*** **W statystyce samobójstw** w kraju mamy do zapisania za czas od połowy lutego do połowy b. m. faktów ogółem 34, z której to liczby przypada na powiat brodzki 5, brzeżański 1, buczacki 1, chrzanowski 1, czortkowski 2, dąbrowski 1, jasielski 1, jaworowski 1, kamionecki 2, kosowski 2, krakowski 2, krośnieński 1, pilzneński 1, rawski 1, rzeszowski 1, samborski 1, świątyński 1, sokalski 3, stanisławowski 1, tarnobrzeski 2, tarnopolski 1, zaleszczycki 1 i złoczowski 1. Pomiędzy samobójcami znajdowało się 30 mężczyzn i 4 kobiety, a 5 pomiędzy nimi liczyło nad 70 lat. Najmłodszy z samobójców liczył lat 17. Z wyjątkiem 4 osób byli to gospodarze lub parobcy i kobiety wiejskie. Co się tycze rodzajów samobójczej śmierci nastąpiła ona w 27 wypadkach przez powieszenie, w 3 przez zastrzelenie, w 2 przez utopienie, w jednym przez uduszenie a w jednym przez otrucie. Przyczyna samobójstwa była w 15 wypadkach niewiadomą, w 5 wypadkach była nią melancholia lub cierpienie umysłowe, w 4 pijaństwo, w 3 niesnaski rodzinne, w 2 cierpienia fizyczne, w 2 sprzykrzenie sobie życia w skutek nieuleczalnej choroby, w 2 obawa kary a w 1 nędza. Pomiędzy samobójcami znajdował się jeden tylko starozakonny, który się obwiesił w bożnicy, w Kamionce Strumiłowej. Wasyl Federczuk w Hryniawie, w powiecie kossowskim i Hryń Raryk w Załukwi, w tarnopolskim, pozbawili się życia w szczególnie obmyślony sposób. Pierwszy podważył stos belek kamieniem, włożył pomiędzy belki szyję a następnie wytrącił kamień tak, że spiętrzone nad nim belki przy-

Z ŁAW SZKOLNYCH

II.

W latach 1860–61 przedstawiał Kraków dziwnie ożywiony obraz, którego tło stanowiło mnóstwo młodzieży z najdalszych prowincyj. Pod różnorodnemi wzrosła wpływami, rozmaite prowincyalne na sobie nosząc cechy, młodzież ta była charakterystyczna swą barwą. Najbardziej zwracało uwagę kilkunastu a może i kilkudziesięciu Wołyniaków, tworzących rodzaj zaimprowizowanego *jockey-klubu*. Wierzchowe konie, objady, kolacye, miłośne intrygi, wysoka gra, trochę dziwaczne choć modne stroje — wszystko to odbijało na spokojnem i poważnem tle starego grodu, a pomiędzy innym odłamem młodzieży, pomiędzy Litwinami, wywoływało pewną opozycyę. Podczas gdy hotel saski był punktem środkowym tej błyszczącej młodzieży, skromna kamienica „Türka“, na Szpitalnej ulicy, otworzyła okopcone swoje mury, aby przyjąć młodzież skromniejszą. Ów Turek miał ongi sklep wschodnich rzeczy w Krakowie, później kupił kamienicę, umeblował ją staremi gratami i wynajmował akademikom. Sam Turek siedział ukryty w dwóch pokoikach pierwszego piętra, a w domu była najzupełniejsza rzeczpospolita: śmiechy, hałasy rozlegały się po schodach, których nigdy nie zamiatano, tak jak nie myto nigdy w pokojach podłogi. Lokatorowie ciągle się zmieniali, a ciągle młodzież marząca, pisząca wiersze, rozprawiająca i paląca wiecznie papierosy.

O rance niewiele na seryo myśleć było można, chociaż się o niej ciągle rozprawiało, ale właśnie te rozprawy tyle zajmowały czasu, że poważna praca należała do ideałów niemal nieosiągniętych. Pracować chcieli wszyscy, tylko że na razie głowy czem innem były zajęte — więc deklamowali wiersze lub grali w bilard w restauracyi Ziembińskiego, gdzie do późnej godziny trzy czy cztery sale były przepełnione. Właściciel restauracyi, otyły, w szaraczkowym, a w niedzielę w czarnym żupanie, dziwnie wyrozumiały na tych, którzy apelowali do kredytu, siadał przy stole, przeznaczonym dla honorowych gości. Dysputowano tam o wszystkiem: o literackich i politycznych kwestyach, a stół ten niemały miał wpływ na współczesną domową historyę. Był to ideał restauracyi dla młodzieży. Znaleźć tam było można pożywienie, kredyt, przyjacielską rozmowę, zabawę, a nawet, gdy który z klientów zachorował, pan Ziembiński nie zapominał mu do domu posyłać kleików. W chwilach gorętszych, ważniejszych, drzwi się zamykało, jak w prywatnym domu, mowcy wstępowali na bilard, jak na trybunę — odprawiały się żwawe dysputy i perory.

Wówczas rozpoczynało się w Krakowie artystyczne życie. Matejko jeszcze nie doszedł był do rozgłośnej sławy, ale był artystyczny zawiązek innych młodych malarzy i rzeźbiarzy. Andrzej Grabowski, Gryglewski, Jaroszyński, Godebski, Filippi, należeli do tego pełnego życia towarzystwa, które się często zbierało wieczorami w wielkim sklepionym refektarzu ks. Franciszkanów, gdzie Filippi miał swoją pracownię. Zebrania te wyglądały raczej na jakieś poetyczne konspiracye z *Hernaniego*, aniżeli na artystyczne schadzki. Proszę sobie wyobrazić długi, od wieków poczerniały refektarz, zarzucony odłamami kamieni, odlewami z gipsu, modelami z gliny, oświetlony dwoma lub trzema świeczkami w butelkach lub lichtarzach z gipsu. Po za modelem gotyckiego ołtarza rozdmuchiwał stróż samowar, jakieś pokrajane biurko stało oparte o wielki gipsowy biust Słowackiego, a łóżko gospodarza, zasłonięte tandetną szafą, było ustawione pomiędzy glinianą jakąś grupą a niewykończonem niezrozumiałem studyum na kartonie, z którego wyglądały tylko wielkie kozackie wąsy. Siadano na postumentach posągów, na stołach, na odłamach kamieni, gdzie kto mógł, popijano herbatę, a bochenek chleba prądnickiego i talerz bryndzy jedyną stanowiły zastawę.

Teatr nadzwyczajne budził zajęcie. Dyrekcya przeszła już była pod zarząd hr. Adama Skorupki, który sprowadził słynnego reżysera p. Jasińskiego z Warszawy i wiele dokładał starania, aby podnieść scenę. Dla młodzieży akademickiej sprzedawano bilety na parter po nadzwyczaj niskich cenach — chodziło się więc prawie codziennie do teatru i urządzało klakę w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, wypływającą z artystycznych, patryotycznych, a wyjątkowo może i z pobudek serca, gdy się ukazała artystka, w której się pół partera kochało.

Pani Modrzejewska zaczęła wtedy występować na krakowskiej scenie. Weteran teatralny, Jasiński, poznał się natychmiast na jej talencie i z szczególnem zamiłowaniem poświęcił się jej artystycznemu wykształceniu. W francuskich komedyach Modrzejewska i Warszawianin Swieszewski wyborną stanowili parę. Cała młodzież marzyła naturalnie tylko o pani Helenie, każdy chciał ją znać, a przynajmniej mieć prawo kłaniania się jej na ulicy. Potrzeba było przetłómaczyć dla pani Heleny jakąś sztuczkę Gozlana na polski język, podjąłem się tego miłego zadania; kolega P., mający znajomości w sferach teatralnych, zaprowadził mnie do niej. Serce biło mi jak młodej pannie, idącej na bal — pierwszy raz w życiu miałem rozmawiać z artystką i jeszcze z tą, o której łaski starał się cały Kraków. Pani Modrzejowska mieszkała z matką i braterstwem przy Floryańskiej ulicy. Wchodziło się do dużego pokoju matki, bardzo miłej staruszki, a piesek przeraźliwie szczekający zapowiadał wejście każdego gościa. W drugim wązkim pokoiku, z oknem na podwórze, mieszkała artystka. Ceratowa kanapa, kilka krzeseł, małe biurko ze składów na Szpitalnej ulicy, jeszcze mniejsza toaleta z wiszącem lusterkiem — to całe było umeblowanie skromnego mieszkania. Na stole leżało zwykle kilka zeszytów z rolami i ulubiona duża książka: życiorysy najznakomitszych artystek po francusku. Młoda artystka bardzo nad sobą pracowała, uczyła się francuskiego języka, dużo czytała, a mimo skromnych środków umiała się już wtedy z wielkim ubierać smakiem. Małe zwierciadełko nie było wprawdzie dostateczne, aby objąć całą smukłą jej postać, ale mimo to brak przyrządów toaletowych, brak zręcznej służącej, nie przeszkadzał nigdy do wykończenia stroju. Zamiłowanie do sztuki górowało u niej nad wszystkiem, rzec można, nad wszystkiemi innemi uczuciami — i umiało pokonywać najcięższe trudności. Pamięć miała ogromną, z nadzwyczajną łatwością uczyła się ról i z tego powodu dla dyrekcyi stała się wielce pożyteczną artystką, gdyż występowała bardzo często i w najrozmaitszych sztukach. Na

każdym, kto znał wówczas panią Modrzejewską, robiła ona wrażenie niepospolitej artystki o wielkiej ambicyi ...

Lwowski *Dziennik Literacki*, który bardzo był w Krakowie czytany, zamieszczał długie korespondencye i krytyki o krakowskiej scenie. Każdą z nich rozbierano, komentowano, jakby Bóg wie jakie ważne sprawozdanie. Nawet stary p. Zubowski, właściciel kamienicy „pod kanarkiem“ w rynku, oryginał jakich mało, czuł się porwany tą teatralną zarazą i pisał komedye. Oprócz aktorów, młodzi, pełni talentu pisarze przyczyniali się niemało do otoczenia sceny tą sympatyą, jaką się cieszyła Wszak Szujski wtedy przedstawiał swe dramaty. Kolejno *Jadwiga*, *Halszka z Ostroga*, *Twardowski* witane były z uniesieniem. Mimo złośliwych uwag pana Lucyana Siemieńskiego, teatr był zawsze przepełniony, parter natłoczony, burzliwy, ale wielce autorowi sprzyjający. Szujski należał do ideałów młodzieży, pełen skromności, niestrudzony w pracy, wszechstronnie wykształcony, powszechną zyskiwał sobie sympatyę i szacunek. Każdy z obcej młodzieży poczytywał sobie za szczęście odwiedzić go, korzystać z jego rozmowy. *Portrety Nic-Van-Dyka*, nowe co do formy, dające się dużo domyślać, stały się wypadkiem literackim, tyle o nich mówiono, tak się niemi zajmowano.

Część zamożniejszej młodzieży z Królestwa i innych prowincyj, która się chciała oddawać naukom, bywała często u profesora Józefa Kremera. Profesor wynajmował kilka pokoi na drugiem piętrze w swym domu akademikom, a wieczór zapraszał ich do siebie na herbatę. Były to prawdziwie artystyczno-filozoficzne herbaty, Hegel, archeologia, sztuki piękne, Włochy — nie schodziły z porządku dziennego. Profesor pisał wtedy dalsze trzy tomy swej *Podróży do Włoch*, lubił więc na ten temat prowadzić rozmowę. Jeden z moich kolegów odpisywał rękopis, z wielką też ciekawością rzucaliśmy się na każdy nowy arkusz i podziwiali dykcyę kwicistą, która się nam wtedy zdawała ideałem stylu. Nic dziwaczniejszego nad owe rękopisy Kremera. Szanowny profesor pisał na całych arkuszach dużem pismem i mnóstwo robił poprawek i dopisków; nie pozostawiając zaś czystego marginesu dolepiał do każdego arkusza cały szereg kartek i karteczek z dopiskami, tak, że każdy arkusz rękopisu wyglądał jak orzeł papierowy, który chłopcy puszczają w górę podczas wiatru. Dla zamiejscowej młodzieży, a nawet dla starszych wykłady Kremera miały najwięcej uroku; zimową porą wykładał profesor wieczorem, a sala bywała przepełniona. Wykłady nie miały nawet cechy ściśle uniwersyteckich lekcyj, ale raczej były obliczone na szeroką, wykształconą publiczność.

Przed założeniem *Przeglądu Polskiego* w r. 1866 dawał się w Krakowie czuć wielki brak literackiego pisma, młodsze siły miejscowe starały się temu zaradzić. Najruchliwszym pod tym względem był p. Alfred Szczepański; a pomagali mu Bałucki, Ludwik Gumplowicz, Kubala, Bełcikowski, Wojciechowski i inni. Pismom tym, jak *Niewiasta* i *Kalina*, zawierającym bardzo wiele dobrych artykułów, brakło zawsze — pieniędzy.... Były siły literackie, był animusz, ale zanim pismo zdołało sobie zjednać rozgłos, już upadało, bo stało po większej części ofiarą ludzi, którzy nic nie mieli. Pisma te wszakże nie przeminęły bez śladu, choćby dla tego, że przyczyniły się do wyrobienia a przynajmniej obudzenia talentów. Nie milszego nad owe schadzki i pogadanki w redakcyach *Niewiasty* lub *Kaliny* — nie zawsze tam rozmawiano o filozofii i literaturze, bo redaktorowie byli młodzi, a pisma, szczególnie kobietom poświęcone, zbliżały ich do hożych Krakowianek. Często też w zimie bywało, że numer się spóźniał — bo redakcya spała po balu, czytelniczki jednak chętnie przebaczały tę nieformalność, bo wiedziały o właściwych jej przyczynach. W tych zgromadzeniach redakcyjnych, jeżeli już koniecznie mamy wspominać o filozofii i literaturze, wiał trochę wiatr Bucklów, Vogtów i t. d., bo ich dzieła były wtedy nowością, i nie powiem żeby ten lekki od zachodu wietrzyk nie wpłynął na sposób myślenia i na rozwój całego grona. Szujski tylko, cokolwiek starszy, stojący już więcej z boku, zawsze był temu prądowi przeciwny i gromił młodszych, którzy zadaleko zapędzali się za nowatorami.

Inny świat, inni ludzie grupowali się około *Ogniska*, wydawanego przez p. Walerego Wielogłowskiego. Młodzieży tam było bardzo mało, zresztą p. Wielogłowskiemu niewiele było potrzeba młodszych sił, bo sam najczęściej zapełniał swój ekonomiczno-dydaktyczny tygodnik. W górnych łamach mówił o domu komisowym i o koniczynie, w dolnych z równą werwą i prawdziwym talentem opisywał przygody swego ciekawego życia, albo kreślił wyborne powiastki w ludowym stylu. Księgarnia, machiny rolnicze, czasopismo — wszystko to zajmowało żywy umysł Wielogłowskiego i na wszystko miał dość czasu. Człowiek to był nader interesujący, który wiele miał zasług, i u ludzi, którzy go bliżej znali, z pewnością zaskarbił sobie trwałe i zaszczytne wspomnienie.

Ig.

---

dzenie to opiera się przedewszystkiem na tym fakcie, że sumy podatku gruntowego przypadające obecnie na pojedyncze kraje są o wiele wyższe niż były przedtem. Dalej przytaczają, że podwyższenie tych sum podatkowych jest niestosunkowe, mianowicie zaś, że Galicya została nad miarę uwzględnioną. Wreszcie głoszą agitatorowie i ten fałsz, że skoro na cały kraj wyższa suma podatku przypadnie, to i każdy mieszkaniec kraju będzie musiał więcej płacić niż dotychczas.

Reforma podatku gruntowego, którą partya konstytucyjna tak wielce się szczyciła i którą ona sama w ruch wprowadziła, została wówczas z dwóch przyczyn za potrzebną uznana: po pierwsze dlatego, że bardzo znaczna część uprawnej ziemi była dotychczas zupełnie wolną od podatku, a powtóre z powodu, że podatek gruntowy nierówno był rozłożony. Reforma miała więc przy podwyższeniu dochodu podatkowego przywieść także do skutku sprawiedliwszy rozkład ciężarów.

W czasie zaprowadzenia stałego katastru, który służył za podstawę wymiaru podatku, nie były wcale uprawnemi wielkie przestrzenie gruntu, które później przemienione zostały w role, łąki i t. p. Okoliczność ta tłumaczy istnienie tak wielkiej ilości morgów ziemi, albo wcale nieopodatkowanej, albo też opodatkowanej bardzo nisko. Nierówność w rozkładzie podatku ma znowu przyczynę swą w tem, że klasyfikacya gruntów (według dochodu, jaki przynoszą) odbywała się w różnych czasach. W Austryi Dolnej przeprowadzono ją w roku 1827, w Styryi 1830, w Austryi Górnej 1833, w Czechach zaś po większej części dopiero po zniesieniu pańszczyzny, a więc w czasie, w którym dochód z gruntów włościańskich znacznie się już był podniósł. Ztąd też Czechy mianowicie były

i materyalnie, po czyśc[illegible]

się ma w personalu urzędniczym zmia- | że Waddington będzie mógł i chciał | Protokół obrad prowadził ks. Władysław | wodami publicznemi.

Fragmenta towarzyskie.

III.

Niezupełnie jeszcze skonsolidowane społeczeństwa mają tę właściwość, że łatwo pozwalają się despotycznie owładnąć ludziom, którym niekiedy władza nie przystoi. Trafia się ktoś sprytny, rozumny, umiejący możniejszym dogodzić, wyzyskać cudze słabostki, uczynić się potrzebnym — i nikt już przeciw niemu nie śmie wystąpić, nie śmie go zrzucić z świecznika, choćby owo bożyszcze chwili nie miało prawa do jasnej aureoli.

Takiego stanowiska dobił się w zawiązującem się nowem społeczeństwie lwowskiem z końcem przeszłego i początkiem bieżącego wieku adwokat Józef Dzierzkowski, stryj znanego powieściopisarza. Są jeszcze ludzie, którzy pamiętają tę typową postać. Niezmiernie otyły, tak, że z tego powodu nie wymagano od niego, aby oddawał wizyty, ubierający się po polsku — Dzierzkowski przez lat 30 był najpopularniejszą figurą w stolicy, a czy to na sejmach postulatowych, czy w sądach polubownych, czy w wielkich działach rodzinnych, głos Dzierzkowskiego ważył zawsze ołowiem.

Jak wszyscy w owych czasach, pisał jeszcze za młodu, a później oddał się bibliomanii obok adwokackiego zajęcia. Nazywano go żyjącą encyklopedyą — tyle posiadał różnorodnych wiadomości. Wielkim był znawcą łacińskiego języka, co go zbliżyło do słynnego lingwisty p. de Serre, pełnomocnego ministra francuskiego przy saskim dworze. Wyborny przytem adwokat, uprzejmy, gładki, dowcipny, umiał sobie pozyskać nawet przyjaźń takich ludzi jak książę generał Czartoryski i p. Stanisław Potocki.

Każdy go potrzebował; jeden, żeby wygrać jakąś zawiłą sprawę urbaryalną, drugi, żeby sprzedać majątek, inny, żeby się dowiedzieć bibliograficznych szczegółów o pismach Tomickiego albo z historyi Ormian, inny nareszcie, aby u Namiestnika mieć przez niego instancyę.

Dzierzkowski piękną pisał polszczyzną, doskonale opowiadał, do każdej sposobności umiał przystosować wiersz Horacego albo Wirgiliusza, każdemu dać wyjaśnienie o rodowych i majątkowych stosunkach. W jego biurze toczyły się najważniejsze sprawy majątkowe, w jego biurze także sprzedawał się każdy rzadki egzemplarz psałterza albo jakiejś odwiecznej biblii — miał on czas, aby licznym swym klientom dawać objaśnienia o sielankach Szymonowicza, donosić o zmniejszającym się ruchu towarzyskim we Lwowie i zwiększających się kłopotach finansowych. Mamy przed sobą dwa stosy aktów — jedyną, jak się zdaje oprócz listów, spuściznę piśmienną po Dzierzkowskim. Sama różnorodność przedmiotów, do których się te akty odnoszą, dowodzi, w jak różnorodnych kierunkach rozstrzelała się jego czynność. Obok spisu ulotnych wierszyków, studyum nad aktami grodzkiemi, obok urzędowych dokumentów, odnoszących się do narodowej organizacyi z roku 1809, rachunki ekonomiczne dóbr księcia generała, obok artykułów o kwestyi polskiej, pisanych do obcych dzienników, studya do dziejów Kazimierza Wielkiego. Dzierzkowski miał napisać żywot króla chłopków, widocznie nie starczyło mu jednak czasu do wykonania tego literackiego zamiaru.

Ażeby uczynić zadość licznym interesom, dać sposobność mówienia ze sobą przejezdnym, wreszcie, aby zespolić towarzyskie życie, przyjmował Dzierzkowski codziennie u siebie od 1szej do 3ciej w południe. Zasiadał wtedy za stołem, bawił się wielką kulą z wosku, którą ulepił powoli z topiących się świec, i jak jaki prorok galicyjski wydawał swoje sądy i orzeczenia. Obok rozumu głó[illegible]ną jego cechą była niezmierna próżność; rad się był szczycić przyjaźnią ludzi znakomitych, wielkiego rodu, zazdrośny był o swój wpływ u rządu, nie znosił, aby kto inny prócz niego brał w czemkolwiek inicyatywę. U rządu krajowego umiał sobie wyrobić zawsze stanowisko pełne zaufania, jako człowiek rozumny i rozległych znajomości.

Za młodu, w r. 1794, był członkiem patryotycznego komitetu lwowskiego, wspierającego powstanie Kościuszki, w roku 1809 widzimy go jako jednego z najczynniejszych członków narodowej organizacyi, później wszedł na tory legalne, został nawet w roku 1822 podskarbim koronnym królestw Galicyi i Lodomeryi, następnie komisarzem cesarskim na sejm, a w r. 1825 wice-marszałkiem stanów galicyjskich.

Dzierzkowski odebrał sobie życie, zastrzelił się z końcem stycznia roku 1830. Śmierć jego stała się prawdziwym wypadkiem w Galicyi, komentowano ją w najróżnorodniejszy sposób — to pewna, że powody jej smutny rzucają cień na słynnego adwokata. Za życia jego mówiono wiele o opiekach, w których odgrywał dwuznaczną rolę, o nierzetelnych rachunkach z administracyi majątków mu powierzonych — znakomite stanowisko zasłaniało jednak wzięte powszechnie człowieka. W krótki czas przed śmiercią wyszły na jaw jakieś fakta.... groził mu proces skandaliczny — ten proces był bezpośrednią przyczyną rozpaczliwego kroku.

Mimo tych cieniów nie można Dzierzkowskiemu odmówić znakomitych zasług, a pomiędzy innemi i tej, że z jego inicyatywy powstało pierwsze literackie pismo we Lwowie. Krążał on się zaraz w pierwszych czasach drugiego dziesięciolecia około założenia dziennika, wystarał się już nawet w roku 1815 o rządowe pozwolenie, namówił księgarza Wilda do wydawnictwa, ale redaktora znaleźć nie było można. Pisał do Warszawy, sądził nawet, że się jaki Pijar znajdzie, który zadaniu odpowiedzieć potrafi, ale i tam wielki był brak ludzi. Stanisław Potocki, naczelnik oświecenia, mówił Dzierzkowskiemu, że w Warszawie nie ma nikogo, ktoby był zdolny dobrze uczyć języka łacińskiego.

— Czyliż można się było tego spodziewać — pisze — na ziemi, na której się urodzili Tomicki, Trzecieski, Janicki i Modrzewski?...

Z pierwszym stycznia roku 1816 *Dziennik Lwowski* z pewnością miał zacząć wychodzić, ale z końcem listopada jeszcze nie miano redaktora. „Podobnego na redaktora człowieka — pisał wtedy do hr. Stadnickiego w Dukli — w całym Lwowie wynaleźć nie można. Są wprawdzie ludzie zdatni, ale w takiej klasie, która się temu powołaniu oddać nie może“ — a i o współpracowników trudno, bo „język uczony nie jest u nas językiem narodowym, a zatem od profesorów i ludzi wyłącznie naukom poświęconych, żadnej pomocy spodziewać się nie można.“

Stadnicki przyszedł Dzierzkowskiemu w pomoc. W Metarce, tuż koło Dukli, mieszkał p. Seweryn Chłędowski, starej daty człowiek, gospodarz zawołany, rządny, zawsze czynny, najczęściej na wózku pomiędzy Dukią a Harajem, majątkiem w Węgrzech, który trzymał w dzierżawie. Pan Se-

weryn, co świt wstawał do gospodarstwa, śpiewał, chodząc pomiędzy wozy i konie, pełnym głosem: *Kto się w opiekę*.... a zwrotki nabożnej pieśni przeplatał wykrzyknikami:

— Zaprzęgaj gniadego! Spiesz się hultaju!

Krzątać się jednak było potrzeba, aby trzech synów i dwie córki wychować i dać im przyzwoite wykształcenie — pan Seweryn bowiem wierzył w rozum i naukę, co jeszcze wówczas nie wszędzie na Podgórzu karpackiem było artykułem wiary.

Wyjątkiem była Dukla, t. j. hr. Antoni Stadnicki; to też pdac tamtejszy niemało wpływał na szlachecki dwór w Metarce. We dworze nie było klawikorda, więc panny prawie codzień chodziły przez kładkę na Jasiołce, aby się ćwiczyć na klawikordzie pp. Stadnickich, a chłopcy, jeżeli tylko byli w domu, a nie w szkołach, pożyczali książki z biblioteki Kuropatnickiego, która już wtedy była przewieziona do Dukli. Wpływ tak uczonego na owe czasy człowieka, jakim był p. Antoni Stadnicki, był bardzo zbawienny dla młodych sąsiadów i stał się stanowczym na rozwinięcie ich literackich skłonności. Z dukielskiej biblioteki wyniósł najstarszy z nich, Adam, początkowe swe bibliograficzne rozprawy. Dla młodych jednak umysłów zbieranie książek, ratowanie szczątek przeszłości, nie było dostatecznemi mogło tylko chwilowem być naśladownictwem. Adam też, a za nim Walenty, zaczęli próbować swych sił w samoistnych artykułach. Próby te były w Dukli czytane i poprawiane, stanowiły niemały przedmiot literackich nadziei. Stary pan Seweryn cieszył się w duszy z sukcesów swoich synów, ale się z przekąsem o literatach wyrażał, gdyż praktyczny jego umysł nie wielkie dla nich w literaturze odkrywał nadzieje. Pan Antoni Stadnicki brał jednak młodych literatów w obronę.

Gdy więc Dzierzkowski opisywał p. Stadnickiemu swe redaktorskie kłopoty, w tece Adama Chłędowskiego był już przygotowany mały zapas artykułów. Pan Stadnicki nie omieszkał o tem donieść do Lwowa.

„Niech twój młody literat — odpowiada Dzierzkowski — wcześnie składa materyały i przesyła do Lwowa". Młody literat sam jednak przyjechał do stolicy, dał się z dobrej strony poznać wszechwładnemu adwokatowi, zadziwił go swoją znajomością bibliografii, i zainstalował się jako współpracownik nowego pisma, któremu ostatecznie nadano tytuł *Pamiętnika Lwowskiego*. Prenumeratorów zgłosiło się 300, a z pomocą młodego literata dotrzymał Dzierzkowski słowa, gdyż wydał w pierwszych dniach stycznia roku 1816 pierwszy numer *Pamiętnika*. Numer nie był świetny, pełno w nim przedruków z pism wileńskich, tłómaczeń niemieckich artykułów — mdłych, nudnych i pobieżnych.

Snać jednak literacki świat lwowski był albo dość zadowolony z tej publikacyi, albo zwątpił o możności wydania czegoś lepszego, gdyż „młody literat" został redaktorem, głównym zaś współpracownikiem Bruno Kieński. Początek wszakże, dzięki Dzierzkowskiemu, był zrobiony. Chłędowski pisał najwięcej artykułów bibliograficznej, historycznej i literackiej treści, Kieński drukował słabe tłómaczenie Owidyusza, Kamiński swe wyborne tłómaczenia Szyllera, Stanisław Jaszowski pierwsze swe poetyczne próby. Młoda literatura zaczęła się grupować około *Pamiętnika*; młodszy Chłędowski, Walenty, przyłączył się także do brata. Za inicyatywą braci Chłędowskich powstaje Towarzystwo w celu ćwiczenia się w polskiej literaturze, statuty niezatwierdzone przez rząd, obowiązujące tylko przyjaciół, najpoczciwsze kryją zamiary, ale z samego już tytułu widać, jak skromne były wiadomości założycieli o literaturze polskiej i jak skromne na razie wymagania. Młodzież ta czuje, że sił ma za mało, nie ma Mickiewicza pomiędzy sobą. Chęci dla ojczystej literatury jak najlepsze, ale brak łączności z polską przeszłością; nie opiera się ona ani na pisarzach ubiegłego wieku ani dalej niejdzie w przeszłość. Cóż zatem bierze za punkt wyjścia?

Wiedeń nasyła literackie nowości, z Warszawą coraz trudniejsze stosunki, polskich bibliotek w kraju niewiele, zbiory Ossolińskiego jeszcze w Wiedniu — to wszystko pociąga za sobą, że tym ludziom łatwiej w kraju zapoznać się z Niemcami aniżeli z polską przeszłością. Punktem wyjścia jest zatem świetna ówczesna niemiecka literatura — Szyller, Göthe, Jan Paweł Richter w poezyi, Kant, Fichte w filozofii. Po francusku nie wiele czytają, ze szkół wynieśli nawskróś niemieckie wykształcenie.

Lecz dotąd, szkolnym prowadzeni torem,
Bujaliśmy po obcej Teutonów krainie,
Ich liczne dzieła jedynie
Były nam całą nauką i wzorem.
Bez zachęty, bez przykładów
Nie znaliśmy ni dziejów, ni mowy naddziadów.

Gdy ta młodzież, wyszedłszy ze szkół, spotkała się z autorami stanisławowskimi, gdy się do niej przekradły wiersze Niemcewicza —

Jakaż natenczas radość przejęła umysły
Gdyśmy z nad brzegów Renu i Dunaju,
Przeniosłszy zapał do własnego kraju,
Znaleźli na brzegach Wisły
Równie, lub więcej zajmujące kwiaty,
I dzieła smakowite, i język bogaty.

Gdyśmy zamiast twych Gesnerów
Słodkich Simonidesów i Karpińskich mieli,
A tysiąc Hagedornów, Pfeffów i Rabnerów
Uzów i Kleistów, Gleimów i Bürgerów
W jednym Krasickim ujrzeli.

Powoli więc, nieśmiało oswobadza się ta młodzież z obcych myśli, z obcych wyobrażeń i zaczyna szukać podstawy we własnych pisarzach. Towarzystwo ćwiczenia się w polskiej literaturze wiedzie ją ku temu celowi, a *Pamiętnik* ma być polem, na którem po raz pierwszy własnych będzie można spróbować skrzydeł.

Adam Chłędowski, który jako redaktor *Pamiętnika* był wskazanym przewodnikiem tego ruchu, nie wytrwał na stanowisku. Po trzech latach pobytu we Lwowie wyjechał do Warszawy, zdawszy redakcyę bratu, aby tam bardzo czynny wziąć udział w dziennikarskich czynnościach. Od roku więc 1819 obejmuje redakcyę Walenty Chłędowski. *Pamiętnik* zaczyna być staranniej redagowany aniżeli dawniej, ale po roku upada — naturalnie dla braku współpracowników i prenumeratorów. Redaktor sądzi, że nowym tytułem pobudzi publiczność do współudziału i zakłada *Pszczółkę Polską*, ale i ta kona w ciągu roku 1820.

Inicyatywa jednak dana wydawnictwem *Pamiętnika* i towarzystwem literackiem nie pozostaje bezowocną. W roku 1817. w rok po pojawieniu się *Pamiętnika*, zaczynają wychodzić *Rozmaitości*, w pół roku po upadku *Pszczółki* powstaje *Pamiętnik Galicyjski*. Co więcej, publiczność zaczyna nabierać nieco interesu do ojczystej literatury, w samym Lwowie tworzą się pewne literackie kółka, powiedziałbym nawet stronnictwa.

K. Ch.

wyniku głosowania nad ustawą [illegible] skową w Izbie deputowanych. Nasze [illegible] spółdzielczym aspiracyom naro- dowym. Zatem głównie przeciw Cze- [illegible] gruntów nadbrzeżnych, byłoby przyznanie nowej wyłącznej korzyści jednym prywatnym

Fragmenta towarzyskie.

IV.

Główne koło literackie grupuje się około teatru i jego widomej głowy — Jana Nepomucena Kamińskiego. Był to człowiek, który miał wielu nieprzyjaciół, ale jeszcze więcej przyjaciół, w każdym razie osobistość niepospolita, godna wspomnienia. Żywy, wrażliwy, entuzyasta, poeta, ale nie ów słowiański typ poety o jasnych włosach i rękach opadających przed każdym czynem — owszem, skory do działania, wytrwały, przywykły do pracy. W siedmdziesiątym roku życia pracował jeszcze nad wykształceniem młodych artystów, a skoro sobie kogo upodobał, skoro odkrył w nim iskrę talentu, tyle sobie zadawał pracy, tyle razy kazał rolę powtarzać, tak giestykulował, tak głos podnosił i zniżał, tak tłómaczył myśl autora, tyle historycznych dawał objaśnień, że chórzystkę w kilka dni przemieniał na pożyteczną artystkę, a aktora, który prócz gwałtowności temperamentu żadnych innych nie miał zasobów, na Franciszka Moora.... Gdy na świeży grób znakomitego męża rzucono kilka wierszy uznania, czytano tam następujące słowa:

Żył pośród dziatwy mąż jak ze stali,
Gdzie tylko ostrzem uderzy ducha,
Wszędzie rozjaśni, wszędzie zapali,
I iskrę drobną w płomień rozdmucha.

Jest w tych słowach wiele prawdy; cokolwiek Kamiński w swem życiu przedsięwziął, czegokolwiek się dotknął — tego dokonał, a mówiąc po rzemieślniczemu: „praca mu się w rękach paliła“ Wszystkie też jego czyny noszą cechę tej namiętności, tej gorączki — pisał dobre i złe rzeczy, piękne i mierne, walczył z życiem jak mógł, raz je oburącz obejmował, cieszył się niem, używał go pełną piersią, to znowu zniechęcał się, żalił, pryskał żółcią naokoło siebie — jednej tylko myśli nie spuszczał z oka w złej i dobrej doli — kształcenia języka....

— Tam leży ów odwieczny skarb zakopany — mawiał — póki mamy język, możemy spokojnie patrzyć w przyszłość!

Kamiński podniósł we Lwowie teatr do wysokości narodowej instytucyi, z jednej bowiem strony uważał go za skarbnicę języka, z drugiej starał się, aby pomiędzy publicznością a teatrem stworzyć nieprzerwaną łączność, aby się nim ludność zajęła żywo, aby w powodzeniu sceny narodowej widziała zaspokojenie własnej ambicyi. W tem zagadka, że teatr we Lwowie bywał za dawniejszych czasów ulubionem dzieckiem publiczności i że nawet materyalnie bardzo dobrze mu się powodziło.

Publiczność, owa większość ludności w mieście, która mniejszości nakazuje milczenie, zawsze była za Kamińskim, umiał jej bowiem schlebiać, umiał zawiązywać pomiędzy nią a sceną pewien serdeczny stosunek, który do ostatnich prawie czasów pozostał w tradycyach Lwowa — umiał odzywać się do parteru.

Nie było nowego przedstawienia, nie przeszedł Nowy Rok, ani żadna uroczystość, aby Kamiński nie wystąpił z jakimś pro- lub epilogiem, albo nie przemycił w treści sztuki choćby kilku wierszy, które miały utrzymywać ciepły, serdeczny stosunek z publicznością.

Wam należy złożyć dzięki,
Za tutejszej sceny wzrost.
Gdyby nie dar waszej ręki,
Byłby u nas post i post!
Ach ty luby mój parterze,
Bywajże mi waćpan zdrów,
Na waletę krzyknę szczerze:
Niechaj żyje Lwów i Lwów!

Cóżby to był za teatr, któryby tych słów nie przyjął grzmotami oklasków — czuł też dyrektor, że ma w nim serdecznego przyjaciela, sprzymierzeńca, i nie raz do niego apelował, nie raz się przed nim tłómaczył. Zdarzyło się, że robiono dyrektorowi zarzuty, że wprowadza nieskromne sztuki na scenę, że swawolny kierunek wkradł się do teatru. Kamiński nie milczy, nie pozwala się rozrzerzyć złym wieściom bez odpowiedzi, ale zwraca się do swego obrońcy — do parteru:

Człowiek każdy jest ułomny,
Bardziej lubi złe niestety,
Póki wielki świat był skromny,
Skromne były i poety —
Lecz jak zaczął zmieniać czucie,
Zamiast rzeczy brać się wiatru,
Nie ma dziwu, że zepsucie,
Zakradło się do teatru....

Oczywiście, że po wtrąceniu takich wierszy w operetce *Widowisko, któremu trudno dać nazwisko*, publiczność uniewinniła kochanego dyrektora i ulubioną scenę.

Na mniej znaczące zarzuty odcinał się dyrektor lekkiemi wierszykami, gdy jednak cięższe przyszły czasy, gdy albo publiczność obojętniała, albo inne groziło jej niebezpieczeństwo, wtedy umiał w poważną uderzyć nutę, publiczność chwycić za serce, a władzę pochlebstwem ułagodzić. Albo też nieraz w namaszczonych słowach przedstawiał parterowi powołanie sceny, okazywał ją w aureoli wzniosłego powołania. Któż nie zna owych słów tylekroć cytowanych — i nadużywanych?

Scena zabawą oczą nie jest dla gminu,
Ani jest wiechą podłego rzemiosła,
Ona ze skały skry bije do czynu —
Maską gmin wabi — aby go podniosła!

Słowa Kamińskiego były szczere, wierzył on w pożytek sceny, widział jej zbawienne skutki i z duszy pracował nad jej podniesieniem. Istnieje po nim blisko sto dzieł scenicznych, przerabianych lub oryginalnych — naturalnie wiele z nich bez wartości, ale niektórym nie można zaprzeczyć poetyckiej werwy, albo owej specyalnej teatralnej siły, która nie dba o krytyków.

Wśród takiej ruchliwości dyrektora tworzyło się około teatru grono zaajmych, koło przyjaciół, które wspierało scenę, a przytem niemało się przyczyniało do podniesienia uroku języka i literatury narodowej. Jednym z takich najszczerszych przyjaciół teatru był pan Wincenty Kopystyński, mieszkający podówczas w Babuchowie, w okolicach Stanisławowa. Jego kosztem wyjeżdżało zwykle lwowskie towarzystwo teatralne na lato do Stanisławowa, tam przez czas wakacyi dawało przedstawienia, a w dnie, w których nie grano, udawali się znakomitsi artyści i artystki na *Parnas Babuchowski*, do pana Wincentego. Bywali tam także wszyscy młodzi poeci, jak Albin Niezabitowski, którego zwano Horacym, Jan Kanty Podolecki i Tymon Zaborowski.

Pan Wincenty miał prawo mecenasowania lwowskiemu teatrowi, sam bowiem tłómaczył *Fedrę* Rasyna, deklamował wiersze swego utworu, chociaż nie bardzo szczęśliwie, a przytem był bardzo zamożnym człowiekiem. W pomnażaniu fortuny miał niemało szczęścia. Był on dawniej generalnym plenipotentem pani Ludwiki z Lubomirskich Potockiej, drugiej żony Józefa Makarego, starosty czechryńskiego i halickiego. Pani starościna mieszkała od początku wieku, po separacyi z mężem, aż do śmierci (1829) w Monasterzyskach, i tak polubiła Kopystyńskiego, że mu wypuściła całe starostwo halickie za 1000 dukatów. Kopystyński mieszkał

więc pierwszych kilkanaście lat tego wieku w pobliskich Tustanicach, ale więcej jak w domu przesiadywał na dworze pani Potockiej. Hr. Leon Potocki opowiada, że gdy w r. 1826 przybył jako młodzieniec w odwiedziny z ojcem swym do babki, pani starościny halickiej, nikogo z gości nie widywał, prócz p. Kopystyńskiego.

— Pan Kopystyński — powiada autor *Wspomnień* — tłómacz *Fedry* Racyna człowiek uczony, przyjemnego towarzystwa, wesoły, poeta, rozpędzał nam nudy naszego w Monasterzyskach pobytu. Co ranek zwiedzaliśmy piękne okolice, a w wolnych pobiednich chwilach, ponieważ i ja miałem nieco do poezyi pretensyi, tłómaczyliśmy razem *Tankreda* Woltera. Ta praca na nic się nam jednak nie przydała, bo gdy wnet Tymon Zaborowski ze swojem tłómaczeniem wystąpił, my naszą ramotę do pieca wrzucili.

Zrobiwszy znaczny na starostwie halickiem majątek, kupił nawet pan Wincenty same Monasterzyska od massy spadkowej po pani starościnie, ale je znowu odsprzedał generałowi Antoniemu Potockiemu. Miał w ten sposób kapitały, ale i na ziemi mu nie brakło, gdyż wygrał od ks. Henryka Lubomirskiego Putiatynice z Babuchowem, i tam przyjmował lwowską trupę teatralną.

W owych czasach nie można odłączać usiłowań około sceny narodowej od dążeń ścisle literackich. Najsilniej występują one około roku 1830 i mają po swej stronie tak znakomitych ludzi jak Wacław Zaleski, późniejszy namiestnik, lub jak słynny i bardzo poważany adwokat Paweł Rodakowski. Wacław Zaleski, sam znakomity literat, znawca poezyi ludowej, zajmujący już wówczas w urzędzie zaszczytne stanowisko, niemało się przyczyniał osobistemi wpływami, aby ułatwić niejedno staranie ludzi krzątających się około podniesienia literatury; wydawnictwo *Haliczanina* możeby nie mogło było przyjść do skutku, gdyby nie jego zabiegi. Mieliśmy w tej mierze bardzo cenną jego korespondencyę z Walentym Chłędowskim, która jednak zginęła podczas pożaru na wsi. Wacław Zaleski starał się także pod względem krytycznym o podniesienie sceny narodowej, i zamieszczał w *Rozmaitościach*, jedynem piśmie, w którem pisać było można, artystyczne rozbiory znakomitszych dzieł scenicznych.

Paweł Rodakowski głównie skłonił Walentego Chłędowskiego, który po upadku wydawnictwa *Pamiętnika* i *Pszczółki* zamieszkał w Warszawie, a później na wsi, w Jasielskiem — aby powrócił do Lwowa i doprowadził do skutku zamierzone wydawnictwo *Haliczanina*. Do niego to przy tej sposobności napisany był wiersz *Przyjemności wiejskie*. Skarżył się w nim wieśniak na niedogodność pobytu o pięć dni drogi od Lwowa, na niemały turkot wózka *Landsdragona*, który woził *strafboty*. A choćby i nie te przyjemności, to:

Czemże zabijesz olbrzymie wieczory?
Gazetę Lwowską połknąłeś w godzinie,
Zróbże przechadzkę z gumna do obory,
A zresztą drzemaj z fajką przy kominie.

Zjadą się wreszcie do ciebie sąsiady,
Pożal się Boże, jakie tam narady,
Ten pyta, jakże będziesz karmił woły?
Ów, czy masz Pawle, w tym roku stodoły?

Wyliczywszy mnóstwo innych wiejskich dolegliwości, wylawszy swą żółć z powodu rozmowy „z połowym o gnoju“ a „z wójtem o sprawach“ zwraca się autor do p. Rodakowskiego:

Teraz że bracie, po badaniu ścisłem,
Gdy widzisz jaka chętka we mnie wzrasta
Feruj mi wyrok życzliwym umysłem:
Czy zostać na wsi? czy wrócić do miasta?

Szanowny mecenas rozstrzygnął — za miastem, a konsekwencyą tego był *Haliczanin*.

K. Ch.

---

przekazywał sławę swojemu następcy, sławę podpisania najważniejszego austryackiego dokumentu od czasu traktatu pragskiego. Bądź pan przekonany, że układ między obu państwami był tak konieczny, iż nie było potrzeba długo debatować nad jego warunkami. Tajny układ datuje się od chwili ogłoszenia traktatu sanstefańskiego, jawny zaś datuje się od chwili, w której ks. Bismarck powiedział hr. Andrassy'emu w Gastein: „Do widzenia w Wiedniu!“

(Mowa programowa Cairoli'ego).

Dnia 17 z. m. przedstawił się Cairoli jako prezydent nowego gabinetu włoskiego Izbie deputowanych i powiedział następującą mowę programową: „Ponieważ Jego Mość Królowi podobało się zatwierdzić moją propozycyę rekonstrukcyi gabinetu, przeto podaję Izbie do wiadomości nazwiska i urząd nowo mianowanych i ponownie zatwierdzonych ministrów. (Odczytuje listę ministrów). Różnica w zapatrywaniach co do sposobu traktowania owej sprawy, która została już rozwiązaną przez Izbę deputowanych a obecnie znajduje się w senacie (ustawa o zniesieniu podatku od mlewa) jest powodem powstania nowego rządu. Rząd ten chce załatwić ową kwestyę nie zbaczając z drogi przez was wskazanej, po myśli konstytucyjnych przepisów o traktowaniu przedłożeń ustawowych, które zostały już załatwione przez jednę część parlamentu. Pokładając zaufanie w wspaniałomyślność i duchu pojednawczym, którego dowody złożył już senat załatwiając szybko przedłożenie o budowie dróg żelaznych, nie narażając przez poprawki tego przedłożenia na losy niepewnej dyskusyi, mamy nadzieję, że wkrótce spełnione zostaną słuszne życzenia owych części kraju, które dzisiaj nie korzystają jeszcze z ułatwień, przyznanych innym okolicom. Obawy co do sytuacyi finansowej zostaną zupełnie usunięte przez Izbę, jeżeli zatwierdzi propozycyę zaprowadzenia możliwych oszczędności, tudzież przedłożenia już przygotowane, które wkrótce zostaną wnie-

ze strategicznego punktu widzenia, do którego właśnie Turcy tak wielkie przywiązują znaczenie. Druga część memoryału jest politycznej natury. Wskazano w niej przedewszystkiem na kwestyę albańską, którą sztucznie stworzono, i wystawiano przy każdej sposobności Europie jako niebezpieczeństwo ciągle grożące. Komisarze greccy nie przeczą temu, że i w Epirze są Albańczycy tak samo jak ich można znaleść w Hydra, Specia, Corfu a nawet przed bramami Aten, ale dowodzą na podstawie licznych sprawozdań konsulatów zagranicznych, że ludność w Epirze składa się tylko w dziesiątej części a jedynie miejscami w piątej części z niechrześciańskich Albańczyków i żydów, którzy z resztą zasymilowali się z żywiołem greckim. Janina sama według komisarzy greckich jest nawskróś greckiem miastem, w którem nawet mahometanie i żydzi mówią tylko po grecku. Nie trzeba więc mięszać Epiru z Albanią; dolina Kalamasu, która stanowi część Epiru, nie była nigdy krajem albańskim i nie jest nim dzisiaj. A jakkolwiek znajdują się tam także Albańczycy, podobnie jak we wszystkich prawie krajach greckich, to jednak nie ma najmniejszych powodów do obawy, że opierać się będą połączeniu z Grecyą. Z resztą, zdaniem komisarzy greckich, istnieje nieomylny środek poinformowania się o życzeniach ludów, zamieszkujących te dwie doliny: potrzeba zapytać je o to i pozostawić im najzupełniejszą swobodę w wypowiedzeniu swojego zdania. Komisarze greccy z góry się piszą na tę odpowiedź. W końcu powiada memoryał grecki, że nie idzie o większą lub mniejszą ilość wzajemnych koncesyj, ale o załatwienie kwestyi spornej pomiędzy dwoma państwami, która już często zagrażała wzajemnym stosunkom i paraliżowała postęp i rozwój źródeł obydwóch krajów. Ogólnem tu jest przekonanie, że najbliższa konferencya będzie oraz ostatnią. Komisarze greccy nie mają więcej nic do powiedzenia a zapuszczanie się w długie debaty utrudniłoby tylko rozwiązanie kwestyi. Prawdopodobnem więc jest, że jeszcze na dziesiątem posiedzeniu komisarze greccy za-

…tupal, damit war die Gefahr beseitigt, daß die Ge…
…men des Investitions-Gesetzes von den Czechen vereitelt würde. | werden. Die Eisenbahnen der …, wie die Wasserstraßen der …hängig auf seinen gesetzigen Berathungen, …

Die heutige Nummer enthält:

„Natur- und Völkerkunde": „Der Feind Rußlands in der Mandschurei." Von Alexander Ular. Seite 16 bis 18.

Ferner:

Die 17. Fortsetzung des Romanes: **„Die beiden Väter" von Georges Ohnet.** Seite 23.

Feuilleton.

Die venetianische Kunstausstellung.

Der Brauch, Bilder und Statuen in einen Raum zusammenzutragen, wie aus ihrem Erdreich gelöste Pflanzen in ein muffiges Herbarium, wurde erst üblich, als die große Einheit der Kunst zerfiel. Das Bürgerthum war als herrschender Stand aufgetreten, mit falschen Forderungen an die Künstler, und die Linie, welche die Richtung seiner steigenden Macht weist, zeigt gleichzeitig das Sinken der künstlerischen Cultur, das Fortschreiten des Ausstellungswesens; sie führt aus dem Holland des siebzehnten Jahrhunderts nach England zur Thätigkeit der Royal Academy und in das Frankreich des ausklingenden Rococo, wo Diderot seine ersten sturmumwitterten Salonberichte schrieb. Venedig, das immer ein strenger Hüter der aristokratischen Tradition gewesen, hielt allein an den großen Ueberlieferungen vom Berufe des Kunstwerkes fest. Darin empfand Tiepolo, den frühesten Muranesen gleich: niemals kann ein Bild, vom Orte seiner Bestimmung getrennt, bestehen. Für die Altäre der Kirchen, für die Wände der Paläste wurde es geschaffen, hier nur kann es ein Ausdruck beseligender Andacht, ein Denkmal festlichen Lebensgefühls sein. Nun hat Venedig seine vierte internationale Kunstausstellung eröffnet, und wie dieser Umstand selbst, lenkt auch ihr Placat den Sinn in vorübergerauschte Zeiten. Es verwendet den Ausblick von der Galerie des Domes: links die vier römischen Rosse, rechts den unteren Theil des Campanile, über den, vom Winde gebauscht, die glorreiche Fahne des geflügelten Löwen weht, die Façade von Sansovino's Bibliothek und vorne die Piazzetta, an deren schwarze Quadern die Wellen des Canals schlagen. Der Gedanke erwacht, daß dieses äußerliche Spiel mit den Symbolen ehemaliger Größe vielleicht ein Sinnbild sei für die italienische Kunst der Gegenwart, daß ihr ein Erbenschicksal zu Theil wurde, das herbe Los dessen, dem eine überreiche Vergangenheit die eigene Schaffenskraft genommen und nur die tragische Gabe ließ, in spärlichen Augenblicken den letzten Schimmer des erlöschenden Glanzes aufzufangen. Von den Träumen der märchenhaften Stadt umsponnen, ist man leicht geneigt, sich ein Bild dessen zu machen, was man zu finden erwartet. Es ist nicht allzu viel: eine Fülle, graziöse Kunst, mit dem feinen Empfinden geordnet, das durch das Bewußtsein der Tradition geläutert wurde.

Schon das plumpe Ausstellungsgebäude mit seiner roh colorirten Façade mahnt daran, alle Stimmungen zu verscheuchen. Und die Enttäuschung ist furchtbar, sobald man die zahllosen Riesensäle durchwandert hat. Venedig, das jederzeit hinter der allgemeinen Kunstentwicklung seinen eigenen Weg ging, blieb diesem Grundsatze, in traurigem Sinne freilich, bis heute getreu. Auf dem geweihten Boden steht die veraltete Barbarei der Kunstbazare noch in voller Blüthe. Die Wände sind mit Bildern bepflastert, eng drücken sich die falschen Goldrahmen aneinander, nicht ein Fleck ist leer, auf dem das gequälte Auge ausruhen könnte. Die rationellste Ausnützung des Platzes scheint der einzige Gedanke der Hänge-Commission gewesen zu sein; daß farbige Harmonien, nebeneinander gestellt, sich zu zerstören oder zu unterstützen vermögen, dürfte sie nicht gewußt haben. Anders sind die vielen Geschmacksfünden nicht zu erklären. Doppelt schmerzlich ist jedoch die Erkenntniß, daß dieses Land, einst von königlichen Meistern mit verschwenderischem Reichthum geschmückt, nun ein zwerghaftes Malergeschlecht duldet. Die italienische Abtheilung nimmt mehr als die Hälfte der Säle ein, aber vor keinem Bilde empfindet man das Bedürfniß, den Namen des Malers zu erfahren. Sie haben alle etwas gleichmäßig Unpersönliches, süßlich Formelhaftes, verallgemeinernd Glattes, man merkt eine Schablone, deren besondere Art man nicht gleich zu bestimmen vermag. Die Rathlosigkeit wird durch die ausländische Kunst noch erhöht. Es ist unmöglich, den Gesichtspunkt zu finden, der bei der Auswahl maßgebend war. Ganz schlechte Sachen hängen neben gutem Durchschnitt und Proben virtuoser Geschicklichkeit, manchmal ragt auch einsam die Schöpfung eines großen Künstlers auf. Der Zufall allein scheint entscheidend gewesen zu sein. Bis sich die widersprechenden Eindrücke doch zu einem Gesammtbild zusammenschließen und die ungreifbare Planlosigkeit gerade dem Urtheil die Richtung gibt.

Neue Werke lernt der Besucher der europäischen Kunstausstellungen nicht kennen. Wieder steht man vor Rodin, dessen Genius allein der Bildhauerei alle Ausdrucksmöglichkeiten der modernen Seele schenkte, wie sie die Malerei erst nach jahrzehntelanger Entwicklung gewann. Ein besonderer Raum wurde seinen Schöpfungen, in denen sich naturgewaltige Kraft mit raffinirtester Cultur mischt, angewiesen, und hier ist, von den übrigen Räumen abgeschlossen, ein glücklich Weilen. Dem Ganzen fügt er sich schlecht nur ein; weit eher paßt Lambeaux her, dessen kraftmeiernde Gestalten die Kehrseite zu der sentimentalen Camposanto-Plastik der Italiener bilden. Bei geschicktester Beherrschung der Mittel sind sie innerlich unwahr. Elf meist kleine Bilder tragen Böcklin's erlauchten Namen, und ein Porträt aus seinem letzten Lebensjahre ist da, von seinem Sohne Carlo gemalt. Es ist traurig mißglückt und zeigt jene Doppeltragödie, die große Väter und kleine Söhne an und durch einander erleben. Aber weit Schmerzlicheres noch ist zu signalisiren: über dem kaum geschlossenen Grabe Böcklin's dürfte sich das unschöne Schauspiel wiederholen, dessen Zeugen wir eben erst beim Tode Nietzsche's gewesen, der Streit um die Echtheit der Werke. Hier schon gehen Bilder unter seinem Namen, die seines Geistes auch nicht einen Hauch spüren lassen. Von Leibl, dem andern großen Todten des letzten Jahres, sind ein Mädchenporträt und ein Intérieur ausgestellt. Nur zufällig stößt man auf sie; denn sie hängen an einer Thürverkleidung, wo der geringste pittorello seine Leinwand nicht angebracht hätte. Trotz dieser Majestätsbeleidigung leuchtet Leibl's Malkunst in unerreichbarer Höhe. Noch ist aus Deutschland Trübner zu nennen, dessen ernstliche Persönlichkeit und eiserne Consequenz Be-

wieder zu dem reinen künstlerischen Schaffen der ersten Jahre zurückkehrt. Sein „Mörder, von Furien verfolgt" ist eine machtvolle Vision, in Böcklin'schen Farben und wuchtigen Linien gesehen. In die französische Abtheilung hat ein Sammler seinen Besitz an Millet, Corot, Daubigny und Duprez geliehen. Es sind nur Erinnerungszeichen an die hohen Meister von Barbizon, aber mit tiefer Ergriffenheit tritt man vor ihre Bilder, wie an die frühlingsumwehte Wiege der modernen Landschaftsmalerei. Millet's winterlich frierender Wald, dessen entblätterte, rothbraune Stämme wie eine düstere Säulenwand in den grauen Schneehimmel ragen, gibt am ehesten einen Begriff von seines Schöpfers grandioser Anschauung. An der Spitze des lebenden Frankreich steht Carrière mit seinem Theaterbild. Besnard, der gleichfalls vertreten ist, hätte unter den malerischen Reizen des Theaters die lichtumsprühte, farbenüberströmte Bühne gewählt. Carrière malt den dunklen Zuschauerraum. Gespenstische Nebelschleier fließen, und wo ein lichter Fleck geistert, ist ein träumendes Antlitz zu erkennen, auf dem sich die Schönheit der Vorgänge spiegelt, da schauen große Augen selig und geängstigt in das Wunder. Charles Cottet und Lucien Simon haben meist Schilderungen ihrer bretonischen Heimat geschickt, seltsam germanisch anmuthende Werke, bei Simon von einer naturalistischen Schärfe farbensroher Charakteristik, die an den alten Breughel erinnert. Die Porträtkunst der Engländer erweisen Lavery, dessen Bildniß einer reitenden Dame an Velasquez-Studien herangereift ist, und Orchardson, der in dem Porträt eines Lords die monumentale Größe der Senatorenbilder Tintoretto's anstrebt. Von Brangwyn ist eines der Bilder da, die wie kostbare, verblaßte Teppiche wirken. Und aus Belgien hat neben tüchtigen Landschaften von Claus, Heymans, Verheyden, Fernand Khnopff nur seine Karte abgegeben.

Diese Namenreihe, so unvollständig sie auch ist, veranschaulicht doch das Ringen der Nationen um eine eigene Kunst, verzeichnet ihre Siege im heißigen Kampfe um die Schönheit. Sie beweist, wie trotz scheinbarer Revolutionen, trotz der rücksichtslosesten Aussprache selbstherrlicher Persönlichkeiten dennoch eine stetige Unterströmung durch die Entwicklung geht; wie die Gegenwart, fast unbewußt, ein

[illegible] der Vergangenheit nimmt und es, um den Preis des eigenen Lebens bereichert, in den Schutz der jüngeren Generation stellt. Sie zeigt das Bild im Schaffen junger, aufsteigender Völker. Auf ihrem Hintergrund aber wird die künstlerische Ohnmacht des gegenwärtigen Italien erschreckend deutlich. Seine stärksten Talente sind lange schon in der Fremde; so Boldini, der aus Paris ein Porträt Whistler's geschickt hat, in dem mit unheimlicher Analyse das Cagliostrohafte in dem Wesen des großen Malers herausgebracht ist, und de Nittis, durch das elegante Bildniß einer promenirenden Dame vertreten. Die im Lande geblieben sind, Morelli und Michetti, wissen nichts Neues zu sagen, und oft gelingt es ihnen nicht, sich auf der früheren Höhe zu erhalten. Vergebens sucht man einen Namen, der Gewähr für die Zukunft gibt, einen Künstler, der von den Wünschen seines Volkes, von den Hoffnungen der Zeit erfüllt, neue Werthe prägt. Ueberall sprießt heute ein blüthenschwerer Kunstfrühling auf, nur in der Sonnenheimat bleibt es still. Doch mehr noch als dieser Gegensatz. offenbaren gewisse ausländische Werke, in überwiegender Anzahl vorhanden, den Geschmack der italienischen Maler. Das sind Bilder, die durch die moderne Pose etwas Zweifelhaftes bekommen, wie die Besnard-Copien des Gaston Latouche oder die grellen Allegorien des Amerikaners Byam Shaw; die bei geschickter Mache falsch sind, wie die Porträts von Fechner und die Sachen von Bartels; die endlich, trotz technischer Unbeholfenheit, durch den Stoff zu wirken suchen, wie die Gerichtssaalscene von Ferdinand Brütt. Störend, so lange man sie an der echten Kunst des Auslandes mißt, werden sie der italienischen Abtheilung als durchaus verwandt empfunden. Würde heute in Italien kein Pinsel mehr geführt, kein Wort der Verwunderung dürfte laut werden; denn nach überreichen Ernten liegt jedes Feld brach, und ehrfurchtgebietend ist die Ruhe nach dem Segen. Daß aber die italienischen Maler nun ihren Beruf darin erblicken, dem Ausland äußerliche Mätzchen abzugucken, ist sastlmm und schwer zu verurtheilen. Was dadurch die jungen Ungarn und Croaten = ihre Collectiv-Ausstellung beweist es — ohne künstlerische Vergangenheit erreichen, erlangen sie mit der unvergänglichsten = die moderne Tünche.

Um diese Wandlung ist zu constatiren. Vor wenigen Jahren noch war der größte Theil der in Italien gemalten Bilder lediglich Marktwaare. Sie waren auf den Geschmack des reisenden Publicums berechnet, wie alle die Erzeugnisse des sogenannten Kunstgewerbes, die Möbel und Gläser, Schleier und Ketten. Wie sich der Durchschnittsfremde, von altvererbten Vorstellungen geleitet, das Alltagsleben dieses armen Volkes denkt, so wurde es gemalt: immer jauchzt der Carneval durch die Gassen, überall wird geflüstert, geküßt und gesungen, Bursche und Mädchen, sauber gewaschen, malerisch costümirt, haben vollauf zu thun, ihr ganzes Dasein in empfindsame Genrescenen und humoristische Anekdoten aufzulösen. Es ist bezeichnend, daß auswärtige, in Italien sesßafte Maler dieser verlogenen Betrachtungsweise den entsprechendsten Ausdruck gaben, Eugen v. Blaas und Cécil van Haanen. Diese Zeit ist nun vorüber und zwei Strömungen lassen sich gegenwärtig innerhalb der italienischen Malerei fixiren. Eine ist die alte Freude der Italiener am Effect, der Hang zum bengalisch beleuchteten Panopticum. Blutriefende Schwerter werden gemalt, blitzumlohte Kämpfer, scheuende Rosse, Höllenqualen, Geißelungen, Leichenschauer, Tod und Teufel. Das Höchste leistet darin wol ein Bild, das „La nascita nella casa del povero" betitelt ist. In einer Fischerhütte wird eine Frau von Geburtswehen befallen und windet sich auf dem Boden, während ihre Angehörigen theilnahmslos herumstehen. Diese eigentlich plastische Idee, die der Schöpferhand eines Michelangelo bedurft hätte, um ihr ganzes Mysterium zu enthüllen, wirkt in der oberflächlichen, stümperhaften Behandlung umso verletzender. Die andere Strömung, und sie ist die vorherrschende, wurde bereits gekennzeichnet: die Sucht, um jeden Preis modern zu sein. Die Formen, welche die führenden Geister des Auslandes in stetem Kampfe mit der Natur und ihrer inneren Welt geschaffen, die darum nothwendig und organisch entstanden sind, wie Bäume wachsen, werden hier ohne Grund nachgeahmt, sinnlos verwendet, werden zu leeren Gesten. Drei Bilder, die gar nicht zusammengehören, werden zu einem Triptychon vereint; das gilt ja wieder für modern. Ein recht und schlecht gemaltes Kirchen-Interieur wird unter dem

Bilder aller Arten und aller Style. Ein Jeder malt, wie er will, und in der Katalog-Einleitung heißt es weiter: „Einer jeden Individualität zur Entwicklung zu verhelfen, nicht aber, sie zu brechen, scheint uns die Hauptaufgabe unserer Vereinigung." Das heißt also: die Secession ist eine Vereinigung von Individualitäten, ein Künstlerverein und keine Kunstrichtung. Wenn die Secession selbst das so klar einsieht und ausdrückt — warum also am Schlusse der Katalog-Einleitung die große Kunstrichtungspose? Warum die Aufstellung eines künstlerischen Programms, nachdem man versichert hat, keines zu haben? Warum diese Definition von Hermann Grimm, da es ja nichts zu definiren gibt? Warum die Heranziehung der „leidenden Natur", um das künstlerische Wesen der „Secession" zu erläutern? Warum dieser Versuch, sich am Ende doch noch ein besonderes „secessionistisches" Air zu geben und durch dunkle Wendungen und allgemeine Redensarten die Begriffe zu verwirren?

„Secession" bedeutet nichts Anderes, als was der Name besagt, nämlich: örtliche Absonderung, und in Berlin sind Secessionisten diejenigen, welche in Charlottenburg ausstellen. In der „großen Kunstausstellung" lassen die anderen Berliner Künstler und die mit ihnen verbündeten Ausländer ihre Werke sehen. Im vorigen Jahre gab es dort, namentlich in der dänischen Abtheilung, einige Bilder, die den Beweis lieferten, daß das Neue und Bedeutende in der Malerei auch außerhalb der Secession zu finden ist. Diesmal aber herrscht in den weitläufigen Räumen des Glaspalastes am Lehrter Bahnhofe eine solche künstlerische Oede, daß im Vergleiche damit die Secession thatsächlich als die Heimstätte der wahren Kunst erscheint. Auch berührt nach dem Bildergewimmel in den riesigen Kunstställungen der „Großen Berliner" die Kleinheit der Secessions-Ausstellung, die nur 303 Bilder und 47 plastische Werke umfaßt, überaus wohlthuend. Max Liebermann hat hundertmal Recht, wenn er sagt: „Die Ausstellungen sind ein nothwendiges Uebel; und da man sie nicht ganz vermeiden kann, muß man wenigstens suchen, sie so klein als möglich zu machen." Die Kunstwerke der Secessions-Ausstellung sind ferner im Ganzen

jede Bewegung im Bilde zu umschließen und zu gestalten wissen." Kunst also ist, wenn man diese schöne Erklärung Max Klinger's acceptirt, die intensive Darstellung der Natur. Darum kann aus der Natur allein die Kunst kommen, und darum muß der Künstler allein mit der Natur sein. Das gilt von jedem Künstler, seit es Künstler gab und so lange es Künstler geben wird. Und jetzt sollen nicht die Secessionisten kommen und uns einreden, daß sie das „Allein-sein-Wollen mit der Natur" erfunden haben!

So verflüchtigt sich die Definition der „Secession", die Max Liebermann in seiner Einleitung zum Katalog gibt, in Allgemeinheiten. Wieder ist das Räthsel nicht gelöst, und wir fragen weiter: Was ist „Secession"? Es ist zu fürchten, daß wir noch lange fragen werden. Alle Versuche, die secessionistische Kunstrichtung in Worten festzuhalten, müssen daran scheitern, daß es keine secessionistische Kunstrichtung gibt. Der Realismus war eine Kunstrichtung; und als Gustave Courbet vor dem Eingangsthor zur Pariser Weltausstellung von 1855 die Holzbaracke aufbaute, in der er seine Bilder ausstellte, hatte er bei dieser Ausstellung ein bestimmtes künstlerisches Programm. Man konnte es schon draußen auf der Holzbude lesen, auf der in großen Buchstaben die Worte angemalt waren: „Der Realismus. G. Courbet." Die „idealistische Reaction", welche der realistischen Periode folgte, war eine Kunstrichtung; und der „Salon der Rosenkreuzer", der in Paris diese Bewegung einleitete, wurde jedesmal nach einem bestimmten „idealistischen" Programm zusammengesetzt, das in den ausgestellten Kunstwerken durch die Art der Auffassung und der Ausführung sich kundgab. Der Secessionismus hat kein Programm. In dem mehrfach citirten Katalogs-Vorwort wird das ausdrücklich versichert. „Daß Leibl und Böcklin zugleich unserem Verein angehörten, beweist schlagender als jedes Programm, daß wir — keines haben." Ein Gang durch die Ausstellung bestätigt diese Worte. Alles hat darin Platz gefunden: Bilder in alter Malweise und in neuer, phantastische Bilder und realistische Bilder, helle Bilder und dunkle Bilder, Bilder, die durch die Farbe wirken wollen, und Bilder, in denen Alles auf die Contour ankommt,

geheimnißvollen Namen: „Silenzio mistico“ ausgestellt; denn symbolistische Titel klingen gut. Aber nicht nur komisch sind die Aeußerungen dieser traurigen Verirrung. Fast jedem Maler könnte man das Vorbild nennen, das er trivialisirt. Nomellini hat sich an Böcklin's dämonischen Meeresgeschöpfen versehen und malt süßliche Wellenjungfrauen. Der Mailänder Previati hat es auf Segantini abgesehen; in zahllosen Bildern übersetzt er dessen Hymnus auf die Heiligkeit der Mutterschaft ins Gartenlaubenhafte und transponirt die harte, musivisch glitzernde Technik ins ölig Weiche. Veruda möchte es in seinem Bildhauerporträt an malerischem Schmiß dem Roll gleich thun, und Carlandi copirt beinahe unseres Schindler „Pax“. Solche Gegenüberstellung ließe sich an der Hand des Katalogs noch lange fortsetzen. Sie erweist die völlig aussichtslose Unfähigkeit der italienischen Malerei, die jeden Zusammenhang mit ihrem Boden, den letzten Rest des Pflichtgefühls gegenüber ihrer Vergangenheit verloren hat. So lange die Genremaler ihre Bilderchen pinselten, konnte man immer noch auf den ungestümen Befreier hoffen. Diese Hoffnung ist nun auch genommen.

Im letzten und kleinsten Saale der Ausstellung aber, da feiert das Leben seine Triumphe. Da hängen neben trefflichen Landschaften der Schweden und Norweger, neben Thaulow, Tjeestad, Bjärk, Jansson und Halfdann Ström, die grandiosen Werke des Russen Maljavin. In zwei Porträts, dem einer alten Bäuerin und dem eines Mannes, ist Tolstoi'sche Inbrunst mit einem Castagno erreichenden Styl gestaltet. Das finstere Rußland, das Rußland der Bibel und des Alkohols spricht aus ihnen. Unvergeßlich bleiben seine „Hirtinnen“, die mit einer wilden Größe und bezwingenden Kühnheit gemalt sind, neben der Anders Zorn klein erscheint. Auf der Haide stehen sie, wie im Laufe innehaltend, und wie rothe Flammen hauscht der Wind ihre Gewänder. Strotzend in ungebändigter Kraft, voll heißer Jugend, sonnenlichtumflossen, jubeln sie laut einer weiten Ferne zu. Und lange noch, wenn schon die Gondel zurücktreibt in die todte Schönheit Venedigs, tönt der Eroberergeschrei der Nordlandsweiber in den Ohren.

Hugo Haberfeld.

Prinzessin Heinrich XIX. Reuß, Prinz Conrad Hohenlohe-Schillingsfürst, sowie Graf und Gräfin Erwein Nostitz-Rieneck. Auf der Abendjagd erlegte Kaiser Wilhelm einen Auerhahn. Die heutige Mittagstafel wurde ebenfalls im engsten Kreise abgehalten. Heute Abends und morgen Früh finden Jagden in St. Georgen statt.

[Fachblatt der „Neuen Freien Presse".] In der vorliegenden Nummer erscheint auf Seite 16 bis 18 das Fachblatt „Natur- und Völkerkunde". Inhalt: „Der Feind Rußlands in der Mandschurei." Von Alexandre Ular.

[Personal-Nachrichten.] Reichs-Finanzminister v. Kallay ist heute Abends in Budapest eingetroffen. — Cardinal Fürst-Erzbischof Gruscha trifft im Laufe der nächsten Woche aus Arco wieder hier ein. — Wie nunmehr endgiltig bestimmt ist, wird die Vermälung der Kammersängerin Fräulein Marie Renard mit dem Grafen Rudolph Kinsky zu Ende der nächsten Woche in Budapest stattfinden.

[Hofburgschauspieler Kraftel erkrankt.] Hofburgschauspieler Fritz Kraftel, der vor Kurzem von einer Reise nach dem Süden zurückgekehrt ist, die er zu seiner Erholung von einem Influenza-Anfall unternommen hatte, ist seit einigen Tagen nicht unerheblich erkrankt. Der Künstler kam letzten Freitag Abends etwas unwohl nach Hause und wurde, nachdem er sich zu Bette begeben hatte, von einem heftigen Schüttelfrost befallen. Am Morgen wurde der langjährige Hausarzt, Professor Chiari, an das Krankenbett Kraftel's berufen. Der Arzt mußte leider die ersten Anzeichen einer beginnenden Lungenentzündung constatiren. Die Erwartung, daß die Krankheit einen leichten Verlauf nehmen würde, erwies sich als trügerisch. Die Fieber-Temperatur ist eine hohe, doch ist der Kranke bei Bewußtsein. Die Krise, die den Höhepunkt der Krankheit anzeigt, wird in den nächsten Tagen erwartet. Hofburgschauspieler Kraftel hat im vorigen Monat sein 62. Lebensjahr vollendet. Die Entzündung hat sich vorläufig nur auf den rechten Lungenflügel erstreckt und man hofft, daß eine weitere Ausbreitung nicht eintreten werde. Vor einem Jahre hatte Herr Kraftel gleichfalls eine Lungenentzündung zu überstehen, die damals den linken Lungenflügel erfaßt hatte. Der Zustand des Patienten ist augenblicklich nicht ohne Gefahr.

[Eine preisgekrönte Dichterin.] Am 5. d. fanden in Köln am Rhein die Blumenfestspiele statt, eine Preisconcurrenz dichterischer Erzeugnisse. Unter mehr als 3000 Bewerbern trug Fräulein Irene v. Schellander, die Tochter des Herrn Contre-Admirals i. R. v. Schellander

Scena i prasa.

„Scena zabawą czczą nie jest dla gminu
Ani jest wiechą podłego rzemiosła,
Ona ze skały skry bije do czynu,
Maską gmin wabi, aby go podniosła;
Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem
Kto czczej zabawy szuka w niej powodu,
Silniej niż dusza rozmawia się z ciałem,
Rozmawia scena ze sceeem narodu;
Jeden tam węzeł dwie strony kojarzy,
Co jedna czuje, druga ma na twarzy".

Temi słowy przemówił Kamiński do publiczności lwowskiej w jesieni 1830 r. i w ten sposób określił najtrafniej stanowisko sceny polskiej w naszem mieście.

Milczenie prasy zabija scenę, psują ją przesadne pochwały.

Rozumna krytyka teatralna podnosi rozwój literatury dramatycznej, kształci artystów i wpływa dodatnio na estetyczne wykształcenie publiczności; bezmyślna teatrowi, literaturze i publiczności przynosi same szkody w miejscu korzyści. Kilka tych uwag nasunęło się nam na myśl z powodu artykułu p. Jeske Choińskiego o „upadku krytyki literackiej" w Warszawie.

Czyż u nas inaczej?

Żyjemy w czasach, w których przesadny „kult teatralny" (Teatercultus) wylęgły na zachodzie i u nas potężnie zapanował. Czy moralnie zyskała na tem scena, ośmielamy się powątpiewać, a dla poparcia naszego twierdzenia w ogólnych bodaj zarysach będziemy się starać skreślić kilka ustępów z dziejów naszej krytyki teatralnej.

Było to w r. 1765.

Dnia 19. listopada tegoż roku ujrzeli mieszkańcy Warszawy na rogach ulic po raz pierwszy ogłoszenia poczynające się słowy: „Aktorowie JK. M-i komedjów polskich będą reprezentowali 19. listopada „Natrętów" komedją w trzech aktach z dwiema Baletami." Z woli królewskiej otwarcie sceny narodowej stało się faktem dokonanym. Bombastycznie opiewa ten czyn Stanisława Augusta muza komedji Talia, która zstępując z Parnasu w prologu, otwierającym pierwsze polskie przedstawienie, tak przemawia:

„Ja, co od tylu wieków z łona wszystkich krajów,
„Wzdycham do zniesienia sarmackich zwyczajów,
„Przecież dotąd nie mogłam z dopuszczenia bogów
„Wyśmiać mądrym widokiem tak grubych nałogów,
„W których leżała Polska nie bez urągania,
„Wyglądając Twego, królu panowania,
„Bo nie było, ktoby mi dał życie w Warszawie,
„Tobie los ten zostawił honor Stanisławie,
„Abyś idąc przykładem Wielkiego Ludwika
„Pozwolił mi tchnąć duchem polskiego języka".

Z porządku rzeczy zabrała głos w kwestji teatru prasa. Pierwszą recenzję teatralną w Polsce podał *Monitor* [1]). Kreśląc w krótkości dzieje teatru w starożytności a następnie we Włoszech, Francji i Anglji kończy nieznajomy autor rzeczy swą następującemi słowy: „Szczęście wieku naszego nie każe nam się bać tak podłych pierwiastków" (wóz Tespisa w Grecji) „ale też przyrodzenie zaczynającego się dopiero dzieła ostatniego doskonałości stopnia obiecywać nie może. Tłumić to, ustanie chwalebna w spółobywatelach ochota. Wielkie dusze, zwyczajny tryb niezaciekawia, nad reguły podnieść się mogą, że zaś nie każdemu wielkość umysłu właściwa i zbyt płodne wieki kiedy kilka takowych wydać mogą i niezasadniając się na tym należy nam iść drogą przykładem narodów utorowaną, do której nas sława, emulacja i własne dobro wzbudzać powinno".

Artykuły *Monitora* o teatrze w latach następnych zawierają wyłącznie niemal teoretyczne wywody o sztuce, polemikę między zwolennikami reguły trzech jedności, a obrońcami teorji Johnsona, w końcu oceny współczesnego repertoarza [2]).

Rzadkie te wzmianki o teatrze pisane przez anonimów, suche, nadęte i ślepo naśladowane z współczesnych teoretyków francuskich są pierwszymi okazami krytyki teatralnej w Polsce. O grze artystów, losach sceny i smutnych kolejach, jakie takowa w pierwszym dziesiątku lat swego istnienia przechodziła, nie wiele można z nich wyczytać. Raz tylko, ale za to dosadnie i obszernie rozpisał się *Monitor* [3]) o publiczności warszawskiej.

Uczciwski (pseudonim) wielki jak widać amator teatru uskarża się mocno na nieoględność publiczności rozprawiającej głośno w czasie przedstawień.

Należało to do dobrego tonu. Jeden nawet „kawaler upomniany przez Uczciwskiego by raczył ciszej mówić, wyraził bez ogródki swe przekonania w tym względzie. „Albo mi nie wolno gadać za moje ośm złotych", odparł zagadniony, i gawędził dalej. „Inni znów", pisze Uczciwski, „mają zwyczaj aktorów a bardziej jeszcze aktorek swojemi uśmiechami i różnymi jestami oczy na siebie obracać"... „Są wreszcie i tacy", którzy podczas komedji tam się śmieją, gdzie całe przeciwny afekt się wyraża i klaskają pod ten czas rękoma kiedy rzecz tego nie wyciąga".

Manja oklasków pozostała po dziś dzień plagą teatrów warszawskich.

Z daleko większą znajomością rzeczy pisze o teatrze Mitzler Koleff w latach 1775—76 w języku niemieckim [4]). Prócz oceny poszczególnych przedstawień polskich, niemieckich, opery i baletu znajdzie w tej rozprawce ułożonej w formie listów pilny badacz nie jedną cenną wzmiankę o grze i talencie artystów i śpiewaków sceny warszawskiej.

Ciekawa przedmowa do „Panny na wydaniu" [5]) księcia jenerała ziem podolskich, zamyka poczet pierwszych początków krytyki teatralnej w Polsce. Szczupłe ramy niniejszego szkicu każą ograniczyć nasze opowiadanie do stosunków lwowskich. Teatr lwowski ma za sobą przeszłość więcej niż stuletnią, tak jednak działalność Truskolawskich, Morawskiego i Bogusławskiego, którzy dłuższy lub krótszy czas gościli ze swemi towarzystwami we Lwowie, jak i działalność Kamińskiego, który się tu na stałe w roku 1809 osiedlił, nie wywołała żadnej oceny, żadnej wzmianki w prasie aż po r. 1811.

Gazette de Leopole, pismo uwiadamiające Galicję, *Lwowskie tygodniowe wiadomości*, *Dziennik patrjotycznych polityków*, w ogóle całe dziennikarstwo aż do chwili zjawienia się *Gazety Lwowskiej* nie zwraca najmniejszej uwagi na teatr. Nie były też krytyką lakoniczne notatki teatralne umieszczane z razu w *Gazecie Lwowskiej* i *Rozmaitościach*, w których prócz tytułu sztuki i stereotypowych nagan lub pochwał dla artystów nie wiele więcej znajdziemy. Obszerniejszej krytyki nie było prawie aż po rok 1818. [6]) Założony przez Chłędowskich *Pamiętnik Lwowski* pierwszy raz wykaza we Lwowie egzystencję prawdziwej, kompetentnej krytyki. Prowadził ją umiejętnie i wyczerpująco A. T. Chłędowski. Po jego wyjeździe utrzymuje się krytyka teatralna w *Pszczole Polskiej* Walentego Chłędowskiego, która dała powód do ciekawej polemiki między Benzą a krytykiem *Pszczoły* (...i.)

Rzecz miała się jak następuje. Benzie, którego talent zresztą zasługiwał na zupełne uznanie zarzucano niejednokrotnie, że się zaniedbuje, gra niedbale i ról nie umiewa. Zarzuty te powtórzył także krytyk *Pszczoły* w jesieni 1820 r.

Drażliwy artysta nie pozostał dłużnym w odpowiedzi i w obszernym wywodzie dał krytykowi odprawę. [7]) Z obszernego pisma Benzy wyjmujemy jeden zdaniem naszem najbardziej charakterystyczny ustęp:

„Byłoby to żądać od artysty rzeczy niepodobnych, aby jeden i ten sam charakter z mocniejszych kilkakrotnie przez siebie przedstawianych zawsze z równą grał mocą i z równym skutkiem, kiedy niepodobna jest, aby mu zawsze jedna towarzyszyła moc fantazji i jedno panowało w niem natchnienie będące tylko dziełem chwil szczęśliwszych . . . . . "

Upadek sceny polskiej w latach 1820—1830 stał się przyczyną, iż prócz luźnych w wielkich przerwach czasu umieszczanych w *Rozmaitościach* notatek teatralnych pióra Jaszowskiego ustało zainteresowanie się sceną w dziennikach lwowskich.

Z letargu tego nie zdołały obudzić naszego dziennikarstwa nawet arcydzieła Fredry wchodzące z r. 1824 na scenę lwowską. Dzięki tej opieszałości nie znamy dokładnych dat ukazania się pierwszych dzieł naszego Moliera na naszej scenie, dat tak ważnych w dziejach lwowskiego teatru.

Chwilowo tylko przerwał tę ciszę Wacław Zaleski umieszczając w *Rozmaitościach* rozbiory może grzeszące ekscentrycznością, w każdym jednak razie nacechowane głęboką znajomością teorji scenicznej i doświadczeniem, nabytem przez zwidzanie scen zagranicznych. Dopiero r. 1839 przyniósł pożądaną zmianę. Otwarcie w *Gazecie lwowskiej* stałej rubryki „Nowiny" dało pole występu młodszemu pokoleniu krytyków. Rubrykę nowin poświęconą sprawom miejscowym i artystyczno-literackim, redagowali kolejno Dzierzkowski, Dobrzański, Zacharyasiewicz.

(*Dokończenie nastąpi*).

---

[1]) Monitor 1765. Nr. 50.
[2]) Monitor 1776. Nr. 63. 65. Monitor 1774. Nr. 70. 71. 75. 76. 77. 88. 91.
[3]) Monitor 1768. Nr. 88.

…t płeć piękna. Nawet
…że nas zachwycić, jeżeli
…akże i najregularniejsza
… jest cenioną, jeśli czy-
…ść skórę i płeć zdobi.
…ensja do piękności, jeśli
…ną, świeżą płcią cieszyć
…ywać przez wiele powag
prof. Raspi, dr. Jüngier,
…giela balsamu brzo-
… ludzi skutecznie używa,
…z szkodliwe bielidła, na-
…ny zepsnty, nawet i przez
… przywraca. Skóra zwię-
…miły koloryt, co szczegól-
…ócz *balsamu brzozo-*
…do upiększenia i zachowa-
…na dzbanuszka 1 złr. 50 ct.

…kera pod „Srebr Orłem“;
…nością“. 1663 21—0

Wyższy Zakład
…d1
konces. przez Wys. Minist

MARJ
we Lu

Program szkolny zawiera:
…łowej szk
Zapis rozpocz

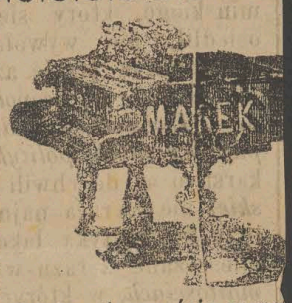

Z dniem 1. września rozpo…
w 3 oddziałach, to jest dla…
Rów…

Schulem Bretholz

Stanisławów (Galicja). 2340 3—3

Poleca obfity swój skład tak **czystych dębowych parkietów jakoteż zmięszanych z innemi gatunkami drzewa,** najrozmaitszych rozmiarów, jak również **deszczułeczki dębowe** tz. łuski rybie.

Moja 25-letnia praca w tym zawodzie każe mi się spodziewać, że zyskam zadowolenie mojej P. T. Publiczności, gdyż tak parkiety jakoteż łuska robione są z prawdziwie **suchego drzewa** w mojej umyślnie w tym celu urządzonej wielkiej **suszarni,** gdyż nie tylko jako **handlarz** i **wysprzedawacz** lub **ajent liczę na odbyt,** ale także jako fabrykant **wyrobów** zwracam uwagę na to, ażeby wyrób był suchy i sporządzony uczciwie. To też biorę na siebie porękę za dobroć wszystkich wyrobów moich, jak to szanownym P. T. odbiorcom moim znaną jest rzeczą tak w Galicji, jak w Rumunji i w Niemczech.

2021 1—36

Najlepszą
bibułką na papierosy
jest prawdziwa bibułka
LE HOUBLON
wyrobu francuskiego
firmy **GAWLEY & HENRY** w Paryżu.
Przed naśladownictwem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecana przez PP. **Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwig i Dra E. Lippmann** Profesorów Chemji przy Uniwersytecie wiedeńskim dla swego wybornego gatunku, wolnej od obcych ingredjencyj, i bez wszelkich pierwiastków szkodliwych zdrowiu.

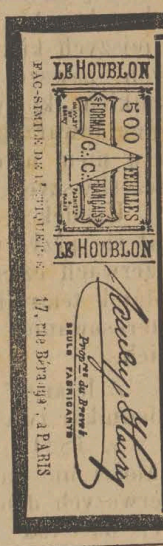

L. 6324. 2372 1—3

Ogłoszenie licytacji.

Na mocy zawezwania Wydziału powiatowego z dnia 30. sierpnia b. r. do l. 1811 i uchwały ankiety Rady gminnej z dnia 6. września b. r. rozpisuje się niniejszem na wydzierżawienie prawa propinacji wódczanej, wraz z dodatkiem gminnym przysługującego gminie miasta Kołomyi na dalsze trzechlecie, to jest od 1. stycznia 1886 r. do końca grudnia 1888 r. publiczną … 28. września 1885 r. odbyć się ma… gminnym od godziny 9. rano do go… nie.

…woławczą ustanawia czynsz roczny,

…nacji wódczanej 5250 złr. w. a. rocznie,
…ginny 35.750 złr. w. a. rocznie,
…miejską jako dodatek do propinacji … złr.

…żna tylko na wszystkie trzy przed… …rcie jednak ma być wyrażony czynsz …rzedmiot z osobna.

…zna tak ustnie jak i pisemnie, przed …winien oferent złożyć 10% wadjum …w gotówce lub papierach wartościo… …ążeczce kasy oszczędności kołomyjskiej …ytacyjnej. — Wynik licytacji zawisły …Rady gminnej lub Rady powiatowej. …cyjne mogą być przejrzane w urzę… …godzinach urzędowych.

…ierzchność miasta.
7. września 1885 roku.
Asłan, urzędujący zastępca burmistrza.

…y i rybie
… od 1—5 złr. **Krótkie**
…likatniejsze gąbki
…n 2, 3 złr., najdelikatniej…
…r. sztuka. Zresztą inne
…zy (także za pobraniem
…ranco. 2272 3—7
…ngasse Nr. 28a.

…ryka powozów
Spółki
…
…Karola Ludwika l. 5,
…rety, „coupees“, landauery,
…y i t. p., po ile możności
…e zamówienia na uprzęż,
…b konno i wykonywa ta…
2019 43—0

…SYNA. 1884
…y Peeco przedn. zł. 3
najprzedn. „ 4
karaw. 5, 6 i 8·15
„ żółtej . zł.
„ „ 1·80 i 2·30
„ „
…l kilo złr. 1·50;
RUM BREMSKI.
złr. 1·50
„ —·75
„ —·40
…twierć . . . „
…rozsyłamy franco!
…z prowincyi odwrotną
…pocztą wysełają się;
Opakowanie nic się nie liczy.
1884

…ki Bank kredytowy
…we Lwowie,
…ey Jagiellońskiej pod l. 3,
…daje następujące

…NATY KASOWE

…e w 60 dni po wypowiedzeniu.
„ 30 „ „ „
…nia 1. stycznia 1885 r. 2013 22—0
…płacony). Dyrekcja.

…od zarządem Jana Mittiga.